



Penny Jordan



***Małżeństwo z
księciem***

PROLOG

- A więc, przyznasz, że miałam rację, ostrzegając cię, że nigdy nie będziesz dla mojego chrzestnego syna niczym innym niż chwilową rozrywką? - Hrabina wzruszyła pogardliwie ramionami. - Jakże mogłoby być inaczej? Luke jest księciem. Poza tym jest, oczywiście, mężczyzną, a ty bardzo ładną dziewczyną i... dostępną! - Jej bezlitośnie lekceważącym słowom towarzyszyło kolejne wzruszenie ramion, podczas gdy twarz Carrie płonęła z upokorzenia i bólu. - Może było rzeczą nieuniknioną, że się tobą zainteresuje, ale nigdy się z tobą nie ożeni! Jak mógłby? Jesteś nikim! Córką wynajętego pracownika, to wszystko! Bezmyślną i niemoralną młodą kobietą, o której mówią, że zastawiła sidła na księcia i przy pierwszej sposobności wskoczyła do jego łóżka! Kiedy Luke zdecyduje się ożenić, wybierze kobietę o odpowiednim pochodzeniu. Najwłaściwszą kandydatką na jego żonę jest, oczywiście, moja wnuczka.

Zaszokowana Carrie patrzyła na swoją dręczycielkę, nie wierząc własnym uszom. Wiedziała o wrogim nastawieniu hrabiny do zażyłości rozwijającej się pomiędzy nią a Lukiem, ale nigdy nie przyszło jej na myśl, że starsza pani z rozmysłem planuje wyswatać go ze swoją wnuczką.

- Przecież Maria ma dopiero dziesięć lat, a Luke prawie dwadzieścia pięć!

Hrabina rzuciła Carrie zimne spojrzenie.

- Wiek nie ma tu nic do rzeczy, poza tym co znaczy piętnaście lat? Mój świętej pamięci mąż był ode mnie o ponad dwadzieścia lat starszy! Jednakże wróćmy do tematu. Posłałam po ciebie, Catherine, żeby

przekazać ci instrukcje Luke'a. Otóż życzy sobie, żebyś niezwłocznie opuściła S'Antander. Co więcej, nie życzy sobie mieć żadnych z tobą kontaktów w przyszłości.

- Nie! Nie wierzę w to!

- Dlaczego? Nie jesteś aż tak naiwna, Catherine. Wiesz, jak wygląda życie poza naszymi granicami. Na dobrą sprawę, przyjechałaś do S'Antander, żeby spędzić wakacje z ojcem i bratem. Nic więcej.

- Ale Luke... - Carrie urwała.

Nie składał jej żadnych miłosnych deklaracji, niczego nie obiecywał, miała tego świadomość, ale wierzyła, że dzieli jej uczucia i że nadejdzie moment, kiedy powie jej, że kocha ją tak bardzo jak ona jego!

Ostatniej nocy, kiedy powiedział, że wyjeżdża w sprawach służbowych, do głowy jej nie przyszło, że może wydarzyć się coś takiego! A gdy nalegał, żeby wróciła do własnego łóżka zamiast zostać z nim do rana, o czym tak bardzo marzyła, pomyślała, że on po prostu chroni jej reputację. Ale teraz jej cudowne romantyczne marzenia zostały zniweczone w starciu z zimną rzeczywistością słów jego matki chrzestnej.

Jakże Luke mógł ją kochać, skoro kazał potraktować ją tak obraźliwie?

Carrie przyznawała się w głębi duszy, że do tego lata jej uczucia wobec Luke'a były niejednoznaczne. O siedem lat od niej starszy, był kimś, kto zawsze traktował poważnie swoje obowiązki. Był z natury powściągliwy, przez co czuła się przy nim bardzo niepewnie, mimo że wiedziała o ogromnym wzajemnym szacunku, jaki łączył Luke'a i jej ojca, który z polecenia nieżyjącego opiekuna Luke'a edukował go w dziedzinie międzynarodowych stosunków gospodarczych i finansowych. Wiedziała,

że za kilka miesięcy obecna Rada Regencyjna złożona ze starszyzny księstwa, ustanowiona do rządzenia krajem do czasu, kiedy Luke osiągnie wiek dwudziestu pięciu lat, zrzeknie się władzy i przekaze ją Luke'owi jako prawowitemu księciu.

- Co Luke? - spytała wyzywająco hrabina. - To naturalne, że stracił zainteresowanie twoją osobą, gdy tylko zaspokoił seksualną ciekawość! On jest człowiekiem honoru, który zna swoje powinności. Ty byłaś dla niego jedynie chwilową rozrywką, o której życzy sobie teraz zapomnieć. Z pewnością sama zdajesz sobie z tego sprawę, usłyszawszy z moich ust to, co miał ci do przekazania? Wiem od twojego ojca, że zaproponowano ci miejsce w jego dawnej uczelni. Na pewno musisz załatwić wiele spraw w Anglii przed rozpoczęciem roku akademickiego. Masz zarezerwowany bilet na jutrzejszy poranny lot z Nicei do Londynu. Mój szofer zawiezie cię na lotnisko. Och, byłabym zapomniała! Luke prosił, żebym dała ci to - dodała, wręczając Carrie czek. - Rozumie, że studia mogą być kosztowne, poza tym nie chce, żebyś pomyślała, że nie docenia twojego...

- Proszę mu powiedzieć - przerwała jej z furją Carrie - że nie potrzebuję ani jego pieniędzy, ani jego! On jest... jest tylko anachroniczną postacią z taniej operetki. Bohaterem pantomimy, który myśli, że jest kimś wyjątkowym, bo czasem przebiera się w mundur i nazywa siebie księciem! Jedynym powodem, dla którego wciąż do niego należy ten głupi kawałek ziemi, jest to, że nikt inny go nie chce. Żałosne! I proszę mu powtórzyć, co powiedziałam - zakończyła z brawurą.

- Jak śmiesz do mnie tak mówić? - Hrabina straciła wyniosłą obojętność i była teraz wściekła. - Luke wywodzi swoje pochodzenie od pierwszego księcia S'Antander, który ponad pięćset lat temu otrzymał tę

ziemię w darze od papieża. Jego rodzina utrzymała ją jako nienaruszalne dziedzictwo wbrew wszelkim przeciwnościom losu. Dziad Luke'a pozwolił wylądować aliancom na naszym wybrzeżu i dlatego sam stracił życie! S'Antander nie jest marionetkowym księstwem, czego od wieków dowodzi władająca nim rodzina, a ty swoją ignorancją udowadniasz - jeśli to wymagało dowodu -jak bardzo jesteś niegodna Luke'a i tego, żeby dzielić z nim życie.

Mimo niechęci do hrabiny Carrie poczuła się lekko zawstydzona. Prawdą było, że rodzina Luke'a popierała sprawy, które uznawała za słuszne i służące dobru ludzkości, ale ona nie była teraz w nastroju, żeby to przyznać. W tej konkretnej chwili czuła, że nienawidzi Luke'a jeszcze bardziej niż tę starą manipulatorkę, jego matkę chrzestną! Ignorując czek, który hrabina wciąż trzymała w wyciągniętej dłoni, odwróciła się na piecie i ruszyła do drzwi, nie czekając, aż emocje zawładną nią bez reszty.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie będę życzyła wam szczęścia, bo wiem, że będziecie szczęśliwi.

Tak się cieszę!

Carrie uścisnęła rozpromienionego brata i jego świeżo poślubioną żonę.

- Carrie, Maria chce cię prosić, żebyś coś dla niej zrobiła - powiedział błagalnie Harry.

Pytającym wzrokiem spojrzała na ładną ciemnowłosą dziewczynę, którą trzymał w objęciach jej brat.

- Carrie, czy mogłabyś polecieć do S'Antander i powiedzieć im, że ja i Harry jesteśmy małżeństwem?

- Chcesz, żeby się dowiedzieli? - Carrie spytała z rezerwą w głosie.

Była kompletnie zaskoczona, kiedy zaledwie kilka dni wcześniej usłyszała od brata, że on i Maria zamierzają się pobrać. Czyż nie było ustalone, że Maria zostanie żoną Luke'a?

- Oczywiście, że chcę, żeby się dowiedzieli. Nie mam nic do ukrycia!

- Maria z dumnie uniesioną głową spojrzała na Harry'ego i jej oczy zapłonęły miłością. - Teraz już nic i nikt nie może nas rozdzielić!

Carrie przyznała w duchu, że im zazdrości -wzajemnej miłości. Harry przypominał dumnego rycerza, który uratował swoją wybrankę przed śmiercią w paszczy smoka. Choć faktem było, i Carrie zdawała sobie z tego sprawę, że Harry był już mężczyzną, a nie chłopcem, o którego się troszczyła, kiedy wychowywali się bez matki. Ostatnią rzeczą,

na jaką miała ochotę, była podróż do S'Antander, ale Harry patrzył na nią błagalnie i - jak zwykle - nie stać jej było na to, żeby mu odmówić.

- Nie bój się! - powiedziała uspokajającym tonem Maria. - Wiem, że ty i Luke nie jesteście w dobrych stosunkach, ale spotkanie z nim ci nie grozi. Luke... jego wysokość... wyjechał w jakiejś ważnej sprawie do Brukseli. Spodziewa się, że po powrocie zastanie mnie tam, i czuję, że jestem mu winna wyjaśnienie.

Rozzłoszczona przypuszczeniem Marii, że może czuć strach na myśl o spotkaniu z Lukiem, Carrie zareagowała żywiołowo.

- Mario, nie jesteś nic winna temu marionetkowemu księciu! Nic a nic! Gdyby on miał odrobinę...

Maria powstrzymała ją drżącym głosem. Bliska płaczu.

- Carrie, on musi się dowiedzieć. Wiem, że go nie lubisz, ale Luke nie wyrządził mi nigdy żadnej krzywdy. I chodzi nie tylko o to! Ja po prostu chcę, żeby wszyscy w rodzinie wiedzieli, jak bardzo kocham Harry'ego i jak jestem dumna z tego, że zostałam jego żoną -zwłaszcza moja babka.

Serce Carrie zmiękło do reszty, kiedy zerknęła na Harry'ego. Znowu ogarnęło ją to prawie matczyne poczucie odpowiedzialności za młodszego brata. Zawsze miała skłonność do nadmiernej opiekuńczości i pobłażania mu, przynajmniej tak twierdzili jej przyjaciele, ale to było silniejsze od niej, poza tym czuła się wniebowzięta, widząc go tak szczęśliwym. Miłość do Marii i małżeństwo z nią przydały mu dojrzałości, która wcześniej nie była jego najmocniejszą stroną.

Prawdę mówiąc, Harry dostarczył jej ostatnio wiele powodów do zmartwień, zwłaszcza gdy chodziło o pracę, i faktycznie, gdyby sama była

uczciwa... Ale było, minęło, nie zamierzała teraz roztrząsać tamtych problemów ani zmywać mu głowy za to, że nie okazał jej zaufania i utrzymywał w tajemnicy swój związek z Marią. Za bardzo cieszyła się jego szczęściem!

Jednak gdy Maria napomknęła o swojej babce, w Carrie ożyły wspomnienia mało radosne.

- Carrie, proszę cię - jęknęła Maria. - Nie mam nikogo innego, kto mógłby to dla mnie zrobić. Nikogo, komu mogłabym zaufać... kto rozumie sytuację panującą w domu w S'Antander... sytuację, w jakiej znajduje się Luke! Gdybyś mogła tylko polecieć tam i powiedzieć mojej babce...

Wystarczyło samo wspomnienie babki Marii, żeby w głowie Carrie zrodziły się najniegodziwsze, ale bardzo kuszące myśli.

Nie była już naiwną osiemnastolatką, tylko dojrzałą, pewną siebie kobietą sukcesu! Wysoko cenioną ekonomistką, dziennikarką specjalizującą się w zagadnieniach finansowych.

Próbowała odmówić, ale Maria z równym uporem przekonywała ją, że Luke, władca małego, ale znakomicie funkcjonującego księstwa S'Antander, musi zostać powiadomiony, że jego przyszła żona zamiast niego wybrała na męża towarzysza dziecięcych zabaw -młodszego brata Carrie.

- Proszę cię... - błagał Harry, a Carrie czuła, jak jej opór słabnie.

W głębi duszy odczuwała satysfakcję na myśl, że to ona przekaże hrabinie nowinę - jednak jej wnuczka nie spełni ambicji babki i nigdy nie poślubi Luke'a.

W porównaniu z chłodną i wilgotną angielską wiosną słoneczna pogoda, która przywitała Carrie na nicejskim lotnisku, wydała się

prawdziwą rozkoszą. Mimo że była naturalną blondynką o jasnej karnacji, nigdy nie lubiła posepnego klimatu własnej ojczyzny. Może winne temu były wszystkie szkolne wakacje, które spędziła w S'Antander z ojcem - to one sprawiły, że uwielbiała słońce i ciepło.

Ojciec był teraz na emeryturze i mieszkał w Australii ze swoją drugą żoną, która, tak jak on, była owdowiała, kiedy się poznali.

Carrie polubiła macochę, a ta, nie mając własnych dzieci, zdawała się uszczęśliwiona posiadaniem dwojga dorosłych pasierbów. Matka Carrie zginęła w wypadku samochodowym, gdy Carrie miała siedem lat, a Harry zaledwie dwa. To był jeden z powodów, dla których ich ojciec przyjął w S'Antander posadę zapewniającą dodatkową korzyść, jaką była darmowa opieka nad dziećmi.

Choć najbliższym lotniskiem dla S'Antander była Nicea, w księstwie, które zajmowało niewielki pas ziemi pomiędzy Francją i Włochami, wyraźny był wpływ zarówno włoskiego sposobu życia, jak i francuskiego. Jego mieszkańcy mówili po włosku z naleciałością francuskich imion i słownictwa, i Carrie zawsze uważała, że sam Luke ma w sobie coś z włoskiego macho.

Księstwo posiadało niewielki port morski oraz miasto portowe, a w jego otoczonej murem stolicy znajdował się imponujący zamek, który był główną rezydencją Luke'a (poza tym miał dom myśliwski w Alpach, w którym mieszkał podczas zimowych wypraw na narty) i siedzibą administracji rządowej państwa. Oddalony od morza, zajmował strategiczną pozycję, która pozwalała kontrolować obie główne drogi wjazdowe do kraju.

Jako że z lotniska dostać się tam można było jedynie samochodem albo wynajętym helikopterem, Carrie postanowiła wypożyczyć samochód. Zarabiała na dostatnie życie, ale nie aż tyle, żeby pozwalać sobie na takie ekstrawagancje jak prywatne helikoptery! W przeciwieństwie do nowego typu przedsiębiorców, którzy tłumnie zjeżdżali do S'Antander, żeby czerpać korzyści z nowego prawa podatkowego. Luke wprowadził je wraz z całym innowacyjnym planem gospodarczym w celu ściągnięcia kapitału do małego księstwa.

- Wybierasz się tam? - spytała w podnieceniu jej agentka i bliska przyjaciółka, Fliss Barnes, gdy Carrie powiedziała jej o swoich planach. - Carrie, musisz napisać artykuł o tym miejscu - nalegała, - Słyszałam, że w tym księstewku aż się roi od gwiazd sportu i różnych takich, i że za mniej niż milion nie można tam kupić nawet kawalerki!

Młody Francuz z wypożyczalni wręczył Carrie kluczyki i patrzył maślanym wzrokiem, jak podchodzi do samochodu, podziwiając jej długie szczupłe nogi. Zerknąwszy na zegarek, otworzyła drzwi. Była dziesiąta rano. Wystarczająco wcześnie, żeby dotrzeć do S'Antander i wrócić do hotelu, który zarezerwowała z myślą o krótkim wypoczynku przed powrotem do domu.

Wiosna na Lazurowym Wybrzeżu jest cudowną porą roku, pomyślała, zjeżdżając z autostrady i kierując się do Menton drogą wiodącą wzdłuż wybrzeża. W końcu do S'Antander jej się nie śpieszyło - a podobno zemsta jest takim daniem, które lepiej smakuje na zimno.

Nie zapomniała okrucieństwa, z jakim potraktowała ją hrabina, i nie wybaczyła człowiekowi, który ją do tego upoważnił! Jako naiwna osiemnastolatka tak rozpaczliwie zakochana w Luke'u, który bez reszty

zawładnął jej uczuciami i myślami, musiała potem bardzo szybko dorosnąć.

Niepozorny drogowskaz wskazywał kierunek do granicy S'Antander. W przeciwieństwie do Monako, S'Antander nigdy się nie reklamowało jako atrakcja turystyczna. Droga biegła przez gaje oliwne, a w oddali Carrie dostrzegła turkusowy połysk morza. Dojechawszy do strzeżonego przejścia granicznego, opuściła szybę i zaczerpnęła haust ciepłego powietrza, z jego odurzającym, niepowtarzalnym zapachem Południa.

Dopiero kiedy umundurowany strażnik oddał jej paszport i pozwolił jechać dalej, zdała sobie sprawę, że podczas tej kontroli nerwowo wstrzymywała oddech. Dlaczego? Przecież Luke'a nie było w kraju, a już bardzo mało prawdopodobne wydawało się, żeby umieścił jej nazwisko na liście „osób niepożądanych“!

Jadąc dalej w głąb kraju, Carrie znów dała się oczarować pięknemu krajobrazowi. Przed wiekami, zanim ta ziemia została podarowana przodkom Luke'a, należała do męskiego zakonu kontemplacyjnego. Teraz w położonym w Alpach klasztorze mieścił się ekskluzywny ośrodek narciarski należący do Luke'a, ale pieczołowicie zagospodarowana przez zakonników ziemia przeszła w ręce tutejszej ludności. Jadąc w kierunku stolicy, Carrie podziwiała równiutkie rzędy winnej latorośli i małe zadbane gaje oliwne.

To jej ojciec namówił Luke'a, żeby zadbał o jak największą samowystarczalność mieszkańców kraju. Widać było, że każdy ar ziemi jest maksymalnie wykorzystany. Pod połyskującą w słońcu folią dojrzewały ekologicznie uprawiane owoce i warzywa - najbardziej poszukiwane tutejsze produkty.

Nagle droga zaczęła się wznosić. W dole Carrie widziała morze i mały port, a przed sobą... Jej serce zadrżało, kiedy dostrzegła górujące nad krajobrazem mury stolicy. Zbudowany na skalistym wzniesieniu i otoczony żyzną równiną zamek zajmował doskonałą pozycję obronną. Nawet nie znając historii tego miejsca, łatwo było sobie wyobrazić, jaki respekt musiało budzić w potencjalnym najeźdźcy.

Wjechała przez wąski tunel do miasta. Maria powiedziała, że jej babka będzie w swoim apartamencie w zamku, a nie w wiejskiej willi, dlatego Carrie zaparkowała samochód na rynku i ruszyła w stronę siedziby książęcej.

Luke D'Urbino, książę S'Antander, siedział w reprezentacyjnej komnacie ze zmarszczonym czołem. Właśnie wrócił z Brukseli, gdzie uczestniczył w negocjacjach dotyczących statusu swego kraju jako strefy wolnocłowej. Zorientował się, że wzbierający od dawna konflikt pomiędzy konserwatywną grupą z pokolenia jego dziadka, a młodszymi, daleko bardziej radykalnymi politycznie oponentami osiągnął punkt krytyczny.

Wciąż zasepiony, wysłuchiwał argumentów starszego kuzyna i premiera.

- Luke, naród chce, żebyś się ożenił. Fakt, że nie masz do tej pory syna, prawowitego następcy, odbiera im poczucie bezpieczeństwa! Poza tym twój ślub odciągnąłby uwagę ludzi od tego całego zamieszania z młodymi narwańcami - z tą grupą, która głosi, że pozwalamy kryminalistom i mordercom wykorzystywać nasz kraj do prania brudnych pieniędzy.

Luke powstrzymał westchnienie. W pełni sympatyzował z opiniami wyrażanymi przez „młodych narwańców”, ale jego pozycja nie pozwalała

mu opowiadać się publicznie po czyjejkolwiek stronie, poza tym czuł się zobowiązany chronić reputację nie tylko nieżyjącego dziadka, ale również tych smutnie staroświeckich, a przez to narażonych na ataki, członków rządu, którzy byli rówieśnikami jego dziadka.

- Postawiłem już sprawę jasno. Jako władający tym krajem nie dopuszczę, żeby ktokolwiek winny czerpania dochodów z działalności przestępczej korzystał z naszych praw podatkowych... - Luke zaczął cicho i nagle urwał, w momencie, gdy wyjrzał przez okno na rynek.

Zobaczył kobietę odwróconą do niego tyłem - miała jasne, zmierzwione i połyskujące w słońcu włosy. Podniosła rękę i niecierpliwym gestem przeczesła je palcami, a on znieruchomiał niczym myśliwy, który instynktownie wyczuł ofiarę. Było coś takiego w jej postawie, w tym wymownym odruchu niezależności, co natychmiast rozpoznał.

- Przepraszam, Giovanni, ale będę musiał omówić to z tobą później.

Na oczach zdezorientowanego kuzyna Luke z impetem otworzył drzwi i wybiegł z gabinetu.

Carrie nie musiała pytać o drogę do pokojów hrabiny. Wiedziała nawet, jak uniknąć formalności, których musiałaby dopełnić, wchodząc do zamku przez główną bramę. Kiedy wśliznęła się do środka przez małe boczne drzwi, opadły ją najróżniejsze wspomnienia: zapach pałacu - antycznych mebli, dzieł sztuki i kamiennych murów - i zapach Luke'a, zarówno sprzed ich miłosnych nocy, jaki i później...

A może tylko puściła wodze wyobraźni i pozwoliła, żeby wspomnienia próbowały dokonać jeszcze bardziej niebezpiecznych sztuczek?

Zła na siebie, zamknęła oczy. Woląa sobie przypomnieć lodowaty głos hrabiny, pogardę i okrucieństwo, z jaką została przez nią potraktowana - zresztą na życzenie Luke'a - a także własny ból...

- Więc to naprawdę ty! Tak myślałem!

- Luke! - Zaszokowana, Carrie cofnęła się i przyłgnęła plecami do ściany.

Co on tu robi? Maria zapewniała, że będzie w Brukseli. A ona twierdziła, że nie boi się z nim spotkać. I nie bała się!

- Cóż za niespodziewany gość!

Luke był w śnieżnobiałej koszuli i wykwintnym garniturze z beżowego lnu. Miał idealnie ułożone ciemne włosy, śniadą cerę o tym samym miodowym kolorze, jaki wspominała podczas owych długich samotnych nocy, kiedy udęczona obsesyjną tęsknotą nie była w stanie wspominać niczego innego poza nim.

Może jego skóra była ciepła w dotyku, ale jego serce było lodowato zimne! Ciekawe, czy kiedy się wynurzał spod prysznic, nadal wyglądał jak grecki posąg, o proporcjach tak doskonałych, że...

Przerażona stanem swoich myśli przywołała się do porządku. W końcu nie była jakąś niewinną, rozdygotaną emocjonalnie nastolatką, nieradzącą sobie z własnymi hormonami! Uniosła głowę i odpowiedziała mu szorstko:

- Przyjechałam zobaczyć się z hrabiną.

- Z moją chrzestną matką? - Luke'owi natychmiast zrzędła mina. -

Nie ma jej tutaj. Pojechała do Florencji odwiedzić siostrzenicę. Po co chcesz się z nią zobaczyć? O ile pamiętam, nie pałałyście do siebie wielką sympatią.

- Mam dla niej wiadomość. Od Marii!

W ciszy, która zapadła, Carrie czuła niewypowiedzianą wrogość.

- Jaką wiadomość? Przekaż ją mnie!

- Z największą przyjemnością. Maria chciała cię zawiadomić, że wyszła za Harry'ego, mojego brata. -Uśmiechnęła się złośliwie. - Ona go kocha, on kocha ją, więc...

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

- Luke, puść mnie! - wysapała Carrie, czując, jak pąsowieje ze złości. Ale Luke nie zwolnił ani uścisku, ani tempa, w jakim ciągnął ją wypolerowanym na błysk korytarzem, wzdłuż ścian ozdobionych kolekcją zbroi i groźnie wyglądających mieczy.

Zdażyła zerknąć na herb rodziny D'Urbino na zwieńczeniu podwójnych drzwi, zanim Luke je otworzył, a potem wepchnął ją do elegancko umeblowanego salonu. Zorientowała się, że jest w głównym salonie gościnnym należącym do prywatnej części zamku, którą zajmował Luke. Niewiele się zmieniło od czasu, kiedy po raz ostatni była w tym pokoju; może jedwabie i adamaszki trochę bardziej wypłwiałały, a ona po osiemnastu latach miała nieco dojrzsze spojrzenie na wytworne piękno tego wnętrza, ale nic więcej. Honorowe miejsce na stoliku przy sofie wciąż zajmowała fotografia rodziców Luke'a ze stojącym pomiędzy nimi dwuletnim Lukiem.

Carrie przypominała sobie, jak naiwnie i gorąco wierzyła, że fakt, iż oboje stracili w dzieciństwie swoje matki, tworzył między nimi szczególną więź.

Ale Luke stracił nie tylko matkę - stracił oboje rodziców w okrutnym zamachu terrorystycznym w Ameryce Południowej.

- Maria wyszła za twojego brata! - wycedził z furii.

- Przykro mi, jeśli jesteś rozczarowany. - Carrie nie mogła się powstrzymać od szyderstwa.

- Rozczarowany? - Jego stalowoszare oczy płonęły gniewem.

- Jestem pewna, że łatwo znajdziesz kogoś innego na jej miejsce.

Czuła, jak cynizm wykrzywia jej usta, ale Maria sama nie kryła faktu, że Luke chce się z nią ożenić z czysto praktycznych względów.

- Luke mnie nie kocha - powiedziała do Carrie. - Ale zawsze był dla mnie miły i dopóki nie zakochałam się w Harrym, właściwie nie miałam nic przeciwko temu, żeby nasze małżeństwo doszło do skutku. Ale teraz po prostu nie mogę znieść myśli, żeby zostać żoną kogokolwiek innego niż Harry! Ja go kocham! I boję się, że kiedy wrócę do S'Antander... i powiem babce i Luke'owi, że... oni mogą...

- Zmusić cię? - dokończyła za nią Carrie.

- Luke musi się ożenić. - Maria niespodziewanie stanęła w jego obronie. - Poddani tego oczekują. I, oczywiście, chce mieć potomka.

- Świat jest pełen kobiet, które stanęłyby do konkursu, żeby poślubić to wszystko - ciągnęła teraz Carrie, wskazując widok za oknem. - No i ciebie, rzecz jasna.

W końcu jesteś wyjątkową partią, prawda? Najprawdziwszy księżę, który ma tak wiele do ofiarowania - arogancję, snobizm, kompletny brak prawdziwych uczuć.

- Dostyc - przerwał jej oschle. - Ale co do jednego masz rację, Catherine. Łatwo mi będzie znaleźć kogoś innego na miejsce Marii. Bardzo łatwo. Prawdę mówiąc...

Uśmiech, który wykwitł na jego ustach, nie należał do miłych, i coś w wyrazie jego twarzy sprawiło, że Carrie przeszył dreszcz, i niemal pożałowała wybuchu tłumionej goryczy.

- Prawdę mówiąc - powtórzył miękko - już to zrobiłem!

Już? Teraz Carrie była w szoku. Trzymał w rezerwie drugą kandydatkę? Cały on! Lecz nim zdążyła wysłowić swoją pogardę, on łagodnie dokończył myśl:

- Jeśli Maria nie chce za mnie wyjść, w takim razie ty musisz mnie poślubić!

Carrie wpatrywała się w niego oniemiała.

- Co powiedziałeś? - spytała po długiej chwili. - Jeśli uważasz to za żart...

- To nie żart, zapewniam cię. Ten kraj liczy niemal godziny do ogłoszenia wiadomości o moim planowanym małżeństwie. Od jakiegoś czasu mnożą się plotki na ten temat, więc ludzie będą się czuli oszukani, jeśli ich teraz zawiodę. Uważają, że nadszedł czas, żebym się ożenił.

- Oczekują, że ożenisz się z Marią.

- To, z kim się ożenię, nie ma dla nich żadnego znaczenia. Dla nich ważne jest, żebym się w ogóle ożenił!

- Być może. Ale nie ożenisz się ze mną - odpowiedziała zapalczywie, odkrywając z ulgą, że po pierwszym szoku zaczyna dochodzić do siebie.

- Ależ zrobię to, Catherine. Powiedziałem ci, iż ten kraj czeka na wiadomość, że jestem zaręczony. A jak wiesz, to bardzo tradycyjne społeczeństwo i jego starsze pokolenie ma pewne oczekiwania. Oni już czują, że ich wartościom zagrażają młodszy obywatele S'Antander, którzy, jak wszyscy młodzi, wierzą, że jedyną receptą na postęp jest rozmontowanie tego, co zbudowały poprzednie pokolenia. Prowadzę teraz wyjątkowo delikatne i skomplikowane negocjacje, których przedmiotem są nie tylko poglądy naszej wewnętrznej opozycji, ale rezydujących w S'Antander cudzoziemców, których finansowy wkład w budżet kraju jest

tak znaczny, że bez niego niemożliwe byłoby utrzymanie wysokiego standardu opieki medycznej i edukacji, z czego korzysta całe społeczeństwo. Moje małżeństwo będzie sygnałem dla starszego pokolenia, że obyczaje, które tyle dla nich znaczą, są respektowane, a dla wszystkich - że dbam o kraj i jego przyszłość.

Carrie patrzyła na niego z lekceważeniem.

- Nic dziwnego, że Maria wołała mojego brata. Może Harry nie dorównuje ci bogactwem i pozycją, ale przynajmniej jest ludzki, ma ludzkie uczucia i odruchy. Nie jest zimny i wyrachowany jak ty.

- Myślę, że dosyć już powiedziałaś. Nawet więcej, niż dosyć.

- Nie jestem już nastolatką, Luke. Jeśli potrzebujesz żony, znajdź sobie kogoś innego. Nie możesz mnie zmusić do małżeństwa!

- Nie? Słyszałem niedawno sporo ciekawych rzeczy o twoim wspaniałym bracie. Powiedz, wciąż jesteś taka opiekuńcza wobec niego, taka oddana? Wciąż skłonna bronić go jak lwica? Oczywiście, że tak. Gdyby było inaczej, nie przyjechałabyś tu. - Nie dając Carrie szansy na odpowiedź, ciągnął dalej: - Harry pracuje w banku kupieckim, prawda? Zdziwiłaby cię informacja, że twój brat, obracając pieniędzmi klientów, podejmuje niebezpieczne ryzykowne decyzje? Że był na granicy popełnienia wielkiego błędu? Nie, oczywiście nic by cię nie zdziwiło. Przecież jesteś taką oddaną, troskliwą siostrą! Byłaś pierwszą osobą, do której się zwrócił, gdy zdał sobie sprawę, w jakie popada tarapaty.

Carrie słuchała z rosnącym przerażeniem, niezdolna wydusić z siebie słowa. Nikt, ale to nikt - poza nią - nie miał prawa wiedzieć o kłopotach Harry'ego. Ale jakimś cudem Luke się o nich dowiedział! Czy to znaczyło, że wiedział też o...

- To szczęście mieć taką oddaną i inteligentną siostrę, nie tylko zdolną, ale i chętną wyciągnąć braciszka z kłopotów, na które sam zapracował. Siostrę, która gotowa jest w tym celu narazić własną karierę i reputację zawodową. Bo to właśnie zrobiłaś, Catherine, prawda?

- Nie wiem, o co ci chodzi. - W końcu odzyskała głos, ale na Luke'u jej zaprzeczenie nie zrobiło najmniejszego wrażenia.

- Kłamiesz! Doskonale wiesz, o co mi chodzi. Wyciągnęłaś Harry'ego z tarapatów, doradzając mu, jakie akcje ma kupić, żeby pokryć wcześniejsze straty.

Carrie odwróciła wzrok.

- On jest moim bratem - powiedziała pozbawionym emocji głosem. - To zrozumiałe, że chciałam mu pomóc.

- Nawet jeśli udzielając mu tej pomocy, popełniłaś rzecz niedopuszczalną, która nazywa się wykorzystaniem informacji poufnej?

- Nie, to nieprawda - zaprotestowała. - To nie było tak. To nie było wykorzystanie wewnętrznej informacji. Ja tylko...

- Być może nie w twojej ocenie i być może nie w ścisłym sensie prawnym. Ale na pewno się ze mną zgodzisz, Catherine, że gdyby informacja o tym, co zrobiłaś, dostała się we właściwe ręce - a raczej w niewłaściwe - ta sprawa mogłaby mieć dla ciebie bardzo przykre konsekwencje. Po pierwsze, straciłabyś najprawdopodobniej pracę i pozycję zawodową, a Harry bez możliwości korzystania z twojego wsparcia straciłby pracę na pewno. Mógłbym z łatwością zniszczyć was oboje.

- Zrobiłbyś to? A co z Marią? A może to ją tak naprawdę chcesz skrzywdzić?

- O nie! Moje małżeństwo z Marią miało być układem dyplomatycznym, a nie miłosnym związkiem. Ona jest ostatnią osobą, którą chciałbym skrzywdzić. I właśnie dlatego, że tak bardzo ją lubię, nie spuszczaam oka z twojego młodszego brata. Jeśli on zrobi coś - cokolwiek - czym ją skrzywdzi albo sprawi, że będzie żałowała, że za niego wyszła...

- Mówisz tak, a przecież to ty grozisz mu, że straci pracę!

- A tylko od ciebie zależy, czy spełnię tę groźbę - przypomniał jej beznamiętnie. - Wszystko w twoich rękach.

Carrie patrzyła na niego w milczeniu. W salonie było ciepło, a ona miała wrażenie, że zamienia się w bryłę lodu.

- Zrobiłbyś to?

Całe jej przerażenie i bezmiar pogardy, jaką czuła, wyrażał jej głos, ale Luke zdawał się kompletnie niewzruszony.

- Cieszę się, że nie wątpisz, że mogę to zrobić. To świadczy o godnym podziwu poczuciu rzeczywistości. Sprawa jest przesądzona, Catherine. Ale nie martw się. W dzisiejszych czasach nikt nie oczekuje, żeby małżeństwo trwało zbyt długo. Jestem pewien, że bardzo szybko dojdę do wniosku, że żeniąc się z tobą, popełniłem błąd, i wzajemnie zwrócimy sobie wolność.

- Ty mnie zwyczajnie szantażujesz! - wybuchnęła, dodając groźnie: - A to jest wbrew prawu!

- Zdajesz się zapominać, że w S'Antander ja jestem prawem!

- Jesteś nikczemny!

- Wybór należy do ciebie. Albo zgodzisz się za mnie wyjść, albo twój brat...

- Wiesz, że nie mogę tego zrobić Harry'emu. Nie mam wyboru - powiedziała z goryczą. - Nie zmieniłeś się, Luke, prawda? Nie mogę pojąć, jak mogłam kiedykolwiek być tak naiwna, żeby... - Urwała.

- Dokończ. Żeby... co, tak naprawdę? Błagać mnie, żebym wziął cię do łóżka... żebym ci pokazał, jak to jest być kobietą...?

- Przestań! Przestań! - Carrie zakryła dłońmi uszy, próbując wyrzucić ze świadomości nie tylko okrutne słowa, ale dręczące i nazbyt wyraźne obrazy, które te słowa wywoływały w jej pamięci.

- Trochę za późno na odgrywanie skrzywdzonego niewiniątka. Przecież nigdy nie robiłaś tajemnicy z faktu, że z tego, co się nauczyłaś w moim łóżku, robiłaś świetny użytek podczas swoich studiów na uniwersytecie.

Carrie przygryzła wargę, powstrzymując się przed instynktowną ripostą. W końcu prawdą było, że w listach do ojca opisywała swoje podboje towarzyskie w takich barwach, że każdy mógłby pomyśleć, iż jej życie było jedną nieustającą hulanką - i że zmieniała chłopaków jak rękawiczki. Ale nie miało to nic wspólnego z prawdą. Zraniona do głębi przez Luke'a, zamknęła się w sobie i trzymała mężczyzn na dystans, koncentrując się na studiach. To poczucie godności kazało jej udawać przed ojcem, że nigdy nie było jej lepiej.

Wiedziała, że jej ojciec nigdy nie był zadowolony, iż straciła głowę dla Luke'a.

- Masz dopiero osiemnaście lat, Carrie - tłumaczył - i całe życie przed sobą. A Luke zna już swoją przeszłość i ogromną odpowiedzialność, jaką będzie musiał wziąć na swoje barki. Jego dziadek władał S'Antander

jak średniowiecznym księstwem. A zadaniem Luke'a będzie wprowadzić ten kraj w dwudziesty pierwszy wiek. Naprawdę mu nie zazdroszczę!

Ale podziwiał go; Carrie wiedziała, że...

- Luke, jesteś już! Jak poszło w Brukseli?

Carrie z wrażenia wstrzymała oddech. Mężczyzna, który wkroczył do salonu, był tak uderzająco podobny do Luke'a, że mógł być jego rodzonym bratem, albo i bratem bliźniakiem! Ale zupełnie go sobie nie przypominała i skrzywiła się lekko, rozpoznawszy amerykański akcent.

- Och! - Gdy zobaczył Carrie, zamilkł i spojrzał pytająco na Luke'a. - Przepraszam, nie wiedziałem, że nie jesteś sam!

- Nic się nie stało, Jay. Przy okazji jako pierwszy usłyszysz dobrą nowinę i będziesz mógł nam pogratulować. Pozwól, że ci przedstawię moją przyszłą żonę, Catherine Broadbent

- Przyszłą żonę? A ja myślałem, że Maria... - Jay urwał, wyraźnie zmieszany.

- Zwykle nieporozumienie - odpowiedział zimno Luke. - W każdym razie Catherine i ja znowu jesteśmy razem po długim rozstaniu. Spowodowały je okoliczności, na które nie mieliśmy wpływu.

- Cóż, podejrzewam, że ludzi niezbyt obchodzi, z kim się ożenisz, bylebyś to zrobił! Oni naprawdę zaczynali się obawiać, że abdykujesz i skończy się historia tego kraju jako niezależnego księstwa. Jako obywatelowi amerykańskiemu wypada mi uważać, że powinieneś tak zrobić, ale przyznam, że lubię się chlubić pokrewieństwem z prawdziwym księciem - mimo że pochodzę z nieprawego łoża.

- Jay, jesteś miliarderem, i sam na swój status zapracowałeś. Myślę, że to większy powód do dumy niż jakiegokolwiek zaszczyty wynikające z samego faktu przyjscia na świat.

- Nie zapominaj, Luke, że pierwszy milion dostałem od ojca. Jedyne, co ty odziedziczyłeś, to góra problemów i zestaw insygniów książęcych! Ale wracając do twoich planów matrymonialnych, czy mogę jako pierwszy pocałować przyszłą pannę młodą?

Carrie uśmiechnęła się, ale, ku jej rozbawieniu, Luke przyciągnął ją do siebie i odgrodził własnym ciałem od Jaya.

- Catherine, pozwól, że ci przedstawię swojego drugiego kuzyna - Jay Fitz Kleinburg. Zorientowałaś się już zapewne, że Jay i ja odkryliśmy swoje pokrewieństwo niedawno.

- Dziadek Luke'a był również moim dziadkiem! Odmówił tylko umieszczenia swojego nazwiska na metryce urodzenia mojego ojca. To babci zawdzięczam pierwszy człon swojego nazwiska. Musiała gdzieś wyczytać, że w dawnej Anglii królewskim dzieciom z nieprawego łóża dodawano do nazwiska „Fitz”, więc postanowiła zrobić to samo dla mojego ojca. Powiedziała nam o wszystkim dopiero tuż przed śmiercią. Wcześniej utrzymywała, że wyszła za mąż podczas wojny i straciła męża! Ale pewnie cię zanudzam. - Jay zwrócił się do Luke'a: - O Brukseli możemy porozmawiać później, ale powinieneś wiedzieć, Luke, że wśród emigrantów podatkowych krąży mnóstwo plotek. Większość z nich boi się, że możesz zostać zmuszony do zmiany polityki i ulec tym, którzy sprawiają ci tyle kłopotów.

- O tym nie może być mowy. Ten kraj jest prawie całkowicie zależny od kapitału, który tu inwestują emigranci podatkowi, chociaż... - Luke

zmarszczył czoło. - Są pewne problemy, którym trzeba będzie stawić czoło.

- Może przynajmniej wiadomość o twoim małżeństwie powstrzyma krążącą plotkę, że zamierzasz zrzec się władzy i oddać kraj w ręce finansistów.

Jako ekonomistka Carrie miała sporą wiedzę na temat statusu finansowego S'Antander, nie zdawała sobie jednak sprawy, że opozycja wewnętrzna domaga się zmian w sposobie rządzenia krajem.

- Miło cię było poznać, Catherine. - Jay uśmiechał się. - Musicie odwiedzić mnie na jachcie i zjeść ze mną kolację, chociaż domyślam się, że będziecie teraz bardzo zajęci. A właśnie, kiedy ślub?

- Pod koniec miesiąca. Pobierzemy się w dniu, w którym kraj obchodzi święto narodowe. Jak wiesz, w tym roku mija pięćset lat, odkąd moja rodzina otrzymała S'Antander w darze od papieża.

Carrie z wrażenia aż zaniemówiła. Przecież słyszała od Marii, że jej małżeństwo z Lukiem było zaplanowane na bliżej nieokreśloną przyszłość!

Kuzyn Luke'a opuszczał salon, a ona, próbując odzyskać równowagę, czekała, aż zamkną się za nim drzwi, potem syknęła wściekle:

- Tego już za wiele! To czyste szaleństwo! Nikt nie uwierzy, że ten ślub jest czymś więcej niż zwykłym cyrkiem! My nie mamy ze sobą nic wspólnego!

- Nie? A to?

Minęło osiem lat, odkąd całował ją po raz ostatni, odkąd po raz ostatni czuła dziką przyjemność, gdy tulił ją w ramionach. Uwierzyła, że przez te osiem lat udało jej się zapomnieć rozkosz, z jaką reagowała na

każdy jego dotyk, i pozostawić w pamięci jedynie ból zawodu i upokorzenia.

A jednak... a jednak...

Wspomnienia bywają tak głęboko wyryte w ludzkiej świadomości, że nic nie jest w stanie ich zatrzeć.

Kompletnie oszołomiona, rozchyliła usta z uczuciem, jakby doznała wstrząsu, który wyostrzył każdy z jej zmysłów.

Pożądanie, ból, złość - czuła to wszystko i mogłaby wypłakać łzy z żalu nad dziewczyną, którą kiedyś była, i wspomnieniami, które wymusił na niej Luke. To było nie fair z jego strony - ale czy on kiedykolwiek był fair? Kiedy zrobił coś, co nie służyło wyłącznie jego interesom? Wziął ją do łóżka, żeby zaspokoić własne pożądanie, a potem odepchnął i wyrzucił ze swojego życia jak zabawkę, która mu się znudziła.

- Nie!

Próbowała się wyrwać, ale Luke był zbyt silny. Osaczył ją i zamknął usta gwałtownym pocałunkiem. Wpadła w panikę. Nie powinna się tak czuć. Uniosła ręce i odepchnęła się od torsu Luke'a, zaczerpując powietrza. Niespodziewanie wypuścił ją z objęć.

- Dziwne. Nadal całujesz jak niewiniątko. Sposób, w jaki na nią spojrział, przyprawił Carrie o skurcz żołądka. Jego stalowy wzrok był zdecydowanie zbyt przenikliwy.

- Pewnie byś na to nie wpadł - odparowała - ale to nie był żaden pocałunek. Jesteś ostatnim mężczyzną, z którym chciałabym się kiedykolwiek całować. A tak naprawdę jesteś ostatnim mężczyzną, z którym chciałabym mieć cokolwiek wspólnego.

- Naprawdę? - Ton jego głosu był jeszcze bardziej ironiczny niż spojrzenie. - To świadczy o czymś przeciwnym - powiedział bezczelnie i przesunął palcami po jej piersiach.

Twarz Carrie zapłonęła.

- To o niczym nie świadczy! - odpowiedziała z furją, odpychając jego rękę.

- Reagujesz tak na każdego mężczyznę, który cię dotyka? Pozwól, że cię ostrzeżę, Carrie: od tej pory, tak długo, jak będzie trwało nasze małżeństwo, nie będzie żadnego innego mężczyzny ani w twoim życiu, ani w twoim łóżku.

- Nie będziesz mi mówić, co mam robić...

- Nie masz innego wyjścia niż robić to, co mówię - przerwał jej łagodnie, ale w jego wzroku nie było cienia łagodności, tylko twarda, nieugięta determinacja.

- Bo jeśli zrobisz inaczej, ty i twój brat...

- Świetnie - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Ale przysięgam ci, Luke, że znienawidzę każdy dzień, każdą minutę i sekundę, które spędzę z tobą, i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś ty znienawidził je również.

- Moja urocza przyszła żona... Taka kochająca, taka czuła, taka łagodna... - szydził Luke. - Jestem pewien, że ten nasz związek będzie rodem z...

- Piekła.

- Tyle namiętności! Ale przecież ty zawsze byłaś... namiętna.

ROZDZIAŁ TRZECI

Delikatny szelest odsuwanych zasłon obudził Carrie po kilku godzinach niespokojnego, przerywanego snu. Przez większą część nocy prowadziła zaciętą wewnętrzną walkę, w której jej instynkt samozachowawczy przegrał z instynktem opiekuńczym wobec młodszego brata. Zdecydowała, że za nic nie narazi Harry'ego na okrucieństwo Luke'a!

Zacisnęła usta w bezsilnej złości. Wiele by dała, żeby móc zdemaskować tego szantażystę i publicznie okazać mu swoją pogardę. Ale jakże mogła to zrobić, wiedząc, że on jest w stanie zniszczyć jej brata?

To nie sama farsa ze ślubem spędzała jej sen z powiek; wiedziała, że gdy tylko Luke osiągnie swój cel, ich fikcyjne małżeństwo zostanie rozwiązane. Nie, najgorsza była świadomość, że on ma dość władzy, żeby zmusić ją do czegokolwiek, i że ona jeszcze raz pozwala mu sobą manipulować!

Pokojówka odsłoniła ostatnie okno w sypialni i - zachowując stosowny dystans - podeszła do łóżka.

- Mam na imię Benita. Mam być pani pokojówką. Jeśli życzy sobie pani zjeść śniadanie tutaj, w swoim pokoju...

Jej angielski był doskonały, choć może trochę sztuczny. To Luke, w czasach, gdy popierał opozycję, nalegał, żeby we wszystkich szkołach w S'Antander uczono angielskiego jako drugiego języka. Już wtedy był wystarczająco uparty, żeby przeciwstawić się zacofanym poglądom Rady

Regencyjnej Starszyny, która uważała wprowadzenie nowego przedmiotu za niepotrzebny wydatek. I postawił na swoim.

Carrie przypomniła sobie z sarkazmem, jak bardzo podziwiała jego stanowczość. Ale w tamtych czasach gotowa była podziwiać absolutnie wszystko, co zrobił Luke. A przede wszystkim, podziwiała samego Luke'a. Podziwiała? Ona go bezgranicznie uwielbiała.

- Dziękuję ci, Benito. Tak, śniadanie chętnie zjem... - Urwała, kiedy otworzyły się drzwi i zobaczyła w nich Luke'a.

Pokojówka, dziewczyna o wielkich oczach i zaróżowionych policzkach, dygnęła przed nim nerwowo i wyszła bez słowa, zostawiając naburmuszoną Carrie, złą na siebie za to, że nie zabrała w podróż niczego do spania. Płaszcz kąpielowy, który znalazła w łazience i powiesiła wieczorem na krześle obok łóżka, został już usunięty - zapewne przez usłużną pokojówkę!

Luke był w białym dopasowanym T-shircie, w spodniach dresowych i butach do biegania. Zawsze, jak pamiętała Carrie, dbał o zdrowy styl życia. W swojej prywatnej części zamku miał kryty basen, był też doskonałym narciarzem i mistrzem regat wioślarskich. Miał własny jacht wyścigowy, a podczas studiów w Anglii grywał nawet w polo.

Ale choć prawdą było, że w utrzymanie kondycji fizycznej wkładał sporo wysiłku, to matce naturze, pomyślała smętnie Carrie, zawdzięczał doskonałą sylwetkę i wszystkie możliwe atuty męskiej urody. W każdym ubraniu i przy każdej okazji, gdziekolwiek się pojawiał, ściągał spojrzenia kobiet.

Oczywiście najmniejszego wrażenia nie robiła na niej otaczająca go aura wyższości - wprost przeciwnie. Była też wystarczająco odporna, żeby

nie tracić tchu na samą myśl o Luke'u przywdzianym w mundur dowódcy sił zbrojnych. Te czasy miała dawno za sobą!

Swoją drogą... wciąż pamiętała, jak Luke, drocząc się z nią, gotów był udowodnić, że swój galowy niebieski frak z ciężkimi złotymi epoletami wkłada na gołe ciało.

Teraz, kiedy odezwał się do niej zimno, w jego głosie nie było śladu dawnej żartobliwości.

- Zareczyny, wraz z datą ślubu, zostaną ogłoszone dziś w południe na placu zamkowym... Aha, mój kuzyn Jay zaprasza nas wieczorem na swój jacht, na nieoficjalne uczczenie okazji. Prasa zostanie poinformowana, że rozpalone na nowo wzajemne uczucie nie pozwoliłoby nam znieść myśli o długim narzeczeństwie.

- A więc zamierzasz kontynuować tę farsę? - spytała wyzywająco. - Miałam nadzieję, że spędzisz noc na głębokich przemyśleniach i uzmysłowisz sobie...

- Nic się nie zmieniłaś, Catherine - przerwał jej, podchodząc do łóżka. - Wciąż lubisz niebezpieczne gierki. Kiedy miałaś osiemnaście lat, wiadomo było, co ci chodzi po głowie, ale nie rozumiem, co chcesz osiągnąć teraz, drażniąc się ze mną w ten sposób... Chyba że chcesz...

Poczuła, że ma wypieki na twarzy. Rzeczywiście, kiedy była młodą dziewczyną, prowokowała go niewinnymi zaczepkami, ale żeby on jej to teraz wypominał!

- Jesteś podły, Luke! Absolutnie, nikczemnie podły!

- Przypuszczam, że masz coś odpowiedniego, w co będziesz mogła się ubrać? Może jakiś kostium na oficjalne okazje, w twoim zawodzie to chyba niezbędne? Swoją drogą, muszę ci powiedzieć, Carrie, że bardzo

mnie zaskoczył twój znakomity dyplom - biorąc pod uwagę tryb życia, jaki prowadziłaś podczas studiów... Na pewno masz żyłkę do ekonomii po swoim ojcu, choć z tonu twoich artykułów domyślam się, że jeśli chodzi o mój kraj, podzielasz raczej poglądy młodych oszołomów, a nie establishmentu. Ale w końcu zawsze byłaś istotą namiętą.

- Nie, Luke. Byłam tylko naiwną młodą dziewczyną. Ale na szczęście miałam dość zdrowego rozsądku, żeby przejrzeć na oczy i zrozumieć, jak pusty i... i jak bezwartościowy był nasz związek.

- Uważaj - ostrzegł ją aksamitnym głosem - bo jeszcze coś mnie podkusi, żeby przekonać cię, że pewne aspekty naszego związku mogłabyś na nowo...

- Nigdy! Za nic! Kiedyś byłam na tyle głupia, żeby... ale szybko się z tej głupoty wyleczyłam.

- W ramionach innych mężczyzn, którym z takim zapalem się oddawałaś po wyjeździe na studia?

- Jak śmiesz mówić tym świętoszkowatym tonem o moim życiu seksualnym? Każdego lata w kolorowych magazynach pojawia się historia o twojej nowej... cizi - modelki, aktorki, piosenkarki...

- Kobiety, o których mówisz, należą do nowej emigracji podatkowej. To nie moja wina, że popularne pisma celowo przedstawiają sprawy w takim świetle, a poza tym to nie twoja...

- Nie moja sprawa? Nie, rzeczywiście nie moja, podobnie jak moja przeszłość seksualna nie jest twoją sprawą!

- Przeszłość - nie, ale jeśli chodzi o twoją teraźniejszość i przyszłość seksualną, ostrzegam cię, Carrie...

- Ty mnie ostrzegasz! Pewnie myślisz, że możesz grać, jak ci się podoba, w tej... mydlanej operetce, którą nazywasz „swoim krajem” - wybuchła Carrie, podrywając się na łóżku w nagłym ataku furii - ale wybij sobie z głowy...

Gestykułując z pasją, zorientowała się nagle, że pościel ześlizguje się z jej ciała. Wykonała gwałtowny ruch, żeby się okryć z powrotem, ale Luke był szybszy. Chwycił za brzeg jedwabnego przykrycia i otwartą dłonią przycisnął je do łóżka.

- No właśnie - westchnął, paraliżując Carrie drapieżnym wzrokiem. - Dziewczyna, którą pamiętam, spała w koszuli w dziecięce wzorki. Tylko bardzo zmysłowe i doświadczone seksualnie kobiety sypiają nago w obcym łóżku.

- Albo te, którym zdarzyło się zapomnieć spakować nocną koszulę - odpowiedziała cierpko.

- Nie opalasz się topless?

Teraz czuła, że jej twarz naprawdę płonie. W jaki sposób udało mu się to zauważyć, skoro nawet nie zerknął na jej piersi? Miał wzrok przykuty do jej oczu, jak gdyby cała reszta nie zasługiwała nawet na odrobinę zainteresowania!

- Ostatnie wakacje spędziłam w Ameryce, w miejscu, w którym opalanie się topless nie jest dobrze widziane.

- Tak? To twój parter miał satysfakcję, że tylko on mógł cię oglądać w całej okazałości.

- Mój „partner”, tak się złożyło, był moją przyjaciółką - syknęła z ostrzegawczym błyskiem w oczach. - A nawet gdyby było inaczej, to nie twój interes.

Więc dlaczego z takim zapalem broniła swojej cnotliwosci? PrzecieZ nie miało juZ żadnego znaczenia, co Luke o niej myśli. Zresztą on sam, co mu przed chwilą wypomniała, nie żył jak mnich. Jeśli wierzyć kolorowym pismom!

Wściekłym ruchem szarpnęła za przykrycie, próbując zasłonić nagie piersi. Luke nie ustąpił, uciekła się więc do jedynej metody walki, jaka jej pozostała: pogardy i szyderstwa.

- Pewnie każdy mężczyzna ma coś z podglądacza, to jakiś prymitywny instynkt, ale dziwię się, że coś takiego wychodzi z ciebie. W końcu zawsze się uważałeś za coś lepszego od zwykłych ludzi, prawda, najjaśniejszy panie?

Z satysfakcją zobaczyła w jego oczach błysk furii. Ale odwet okazał się szybki i bezlitosny, bo Luke opuścił wzrok na jej piersi i przez kilka sekund bezczelnie się im przyglądał.

- Rozumiem, że chciałaś zrobić na mnie wrażenie. Nie chciałem...

- Zrobić wrażenie? Na tobie? Kpisz czy żartujesz? Sposepniał, i nagle wyprostował się, zerkając na swój elegancki złoty zegarek.

- Masz dwie godziny na zjedzenie śniadania i wyszykowanie się. Ja muszę wykonać kilka telefonów. Spotkamy się w Zielonym Salome o wpół do dwunastej - powiedział chłodno. - Mój rzecznik prasowy przygotowuje juZ oświadczenie o naszych zaręczynach.

Carrie obejrzała się dokładnie w lustrze i westchnęła z zadowoleniem. Jej klasyczny, szyty na miarę kostium był doskonały na taką okazję, jeśli nie odrobinę zbyt oficjalny...

Z szerokim uśmiechem na ustach wyglądała jak psotne dziecko.

Właśnie dlatego ten kostium wciąż wisiał w szafie, a ona miała na sobie czyste, ale bardzo stare i bardzo wytarte džinsy i krótki, nie zasłaniający pępka T-shirt. Do tego mocno wytuszone rzęsy, blad różowa pomadka na ustach i tyle żelu we włosach, że wystarczyłoby do oklejenia tapetą jednej ściany... Normalnie nigdy by sobie na taki wygląd nie pozwoliła, ale czego się nie robi dla przyszłego męża...

Dwadzieścia pięć po jedenastej. Świetnie! Uśmiechając się do siebie, wyszła na korytarz.

Tylko kilka stopni schodów dzieliło ją od owalnego holu reprezentacyjnej części pałacu, gdy z Zielonego Salonu wyszedł Luke - zatrzymując się gwałtownie na jej widok.

Na moment oboje znieruchomieli. Gdy Carrie zobaczyła wściekłość w oczach Luke'a, przeszył ją dreszczyk tryumfu. To było jak czekanie na burzę. Czowała niemal zapach siarki w powietrzu, to nieomyślne napięcie i rosnącą grozę.

- To ma być żart?

- Słucham?

- Doskonale wiesz, o czym mówię. Twój strój...!

- Jest moim strojem - przerwała mu ostro. - To jest mój strój i to jestem ja. Nie mam zamiaru zmieniać dla ciebie ani jednego, ani drugiego. Możesz mnie wziąć albo zostawić, jak sobie życzysz. To był twój pomysł, żeby zmusić mnie szantażem do małżeństwa, ale to, jak się ubieram, jest moją sprawą! A przy okazji, Luke, nadal wolę imię Carrie od Catherine.

- Widziałem zdjęcie przy twoich artykułach, Carrie, i doskonale wiem, że nie taki jest twój publiczny wizerunek. Te włosy...

Carrie zmrużyła oczy. Widział jej artykuły. Czytał je? Coś niepokojącego zaczęło kiełkować w jej przetrawionej bólem świadomości. Stłumiła to natychmiast.

- Nie podobają ci się? - Z wyzywającym spojrzeniem potrząsnęła głową. - Najnowszy trend.

- Wyglądają, jakbyś wylała na nie wiadro kleju do tapet. Na pewno nie pokażesz się w tym stanie na ogłoszeniu zaręczyn. Moi ludzie potraktowaliby to jak afront... zniewagę.

- Luke... Co ty robisz? Luke, puść mnie! - zażądała, kiedy chwycił ją pod ramię i zaczął ciągnąć w górę po schodach.

- Jeśli nie przestaniesz się szarpać, wezmę cię na ręce...

- Tylko...

Tylko spróbuj, chciała powiedzieć, ale powstrzymał ją wyraz jego oczu. Kiedy dotarli do jej pokoju, Luke otworzył drzwi i wepchnął ją do środka.

- Nadwerężasz moją cierpliwość, Carrie - powiedział przez zaciśnięte zęby.

- I co z tego? To twój problem, nie mój. Nie mam zamiaru...

Zdażyła tylko jęknąć, nim chwycił ją w ramiona i brutalnym pocałunkiem zamknął jej usta.

Serce zaczęło jej walić jak oszalałe - nie ze strachu, bo przecież była wściekła i nastawiona na walkę. W przyływie mieszanych uczuć, które próbowała tłumaczyć swoim słusznym gniewem, upokorzeniem i bezsilnością, rozpoznawała coś, co było niebezpiecznie bliskie pożądaniu.

Ale oczywiście nie mogła do niego nic czuć, ani on do niej...

Nie wiedziała, dlaczego na krótką chwilę przyłgnęła do niego mocniej, i dlaczego cała jej dzika pasja zaczyna się przeobrażać w zupełnie inne doznanie.

W histerycznym odruchu wyrwała się z jego objęć.

- Masz pojęcie, jak bardzo tobą gardzę?

- Och, właśnie to próbowałaś mi pokazać, prawda? Odpowiedział szyderstwem, ale ona widziała, jak nienaturalnie szybko unosi się i opada jego tors. Nie żeby jego podniecenie sprawiło jej jakąś szczególną satysfakcję. Nie, tak naprawdę czuła niesmak. Niesmak... i niedowierzanie, że ona sama jest tak słaba, żeby czuć przy nim cokolwiek!

- Masz pół godziny - odezwał się ponurym głosem. - Albo sama pójdziesz do łazienki i zrobisz coś ze swoim wyglądem, albo zrobię to za ciebie. I niech ci się nie wydaje, że żartuję.

Była pewna, że Luke nie żartował. W łazience rozebrała się błyskawicznie, zmyła z twarzy makijaż i wy-szczotkowała włosy. Potem drżącymi dłońmi dyskretnie umalowała oczy.

Nerwowo zerknęła na zegarek... Minęło dziesięć minut! Wskoczenie w garnitur nie powinno jej zająć więcej niż następne dziesięć minut, a potem...

Kostium... Zdała sobie sprawę, że kostium jest w szafie, a za zamkniętymi drzwiami łazienki czeka Luke. Bez namysłu owinęła się ręcznikiem, otworzyła drzwi i wychyliła głowę.

- Luke?

- Gotowa?

- Muszę wziąć kostium.

- Gdzie on jest?

- W szafie.

Ku jej zdumieniu, sam poszedł do szafy, otworzył ją i wyjął właściwy wieszak.

- Ten?

Skinęła głową, wstrzymując oddech, kiedy się do niej zbliżył.

- Pięć minut - ostrzegł.

Nagle, bez żadnego powodu, ręce zaczęły jej drżeć tak bardzo, że straciła cenne sekundy, próbując zapiąć spodnie. Dlaczego, do licha, była cała roztrzęsiona?

- Czas minął. - Luke wtargnął do łazienki i w milczeniu otaksował ją wzrokiem.

- To albo dzinsy - powiedziała stanowczo, omijając go w drzwiach.

- Chwileczkę... - Wyjął z kieszeni skórzane etui na biżuterię.

Carrie wiedziała, co zawiera puzderko. Pamiętała, że kiedy Luke po raz pierwszy pokazał jej zaręczynowy pierścionek rodu D'Urbino, z wrażenia zaparło jej dech. Wpatrywała się w ogromny szmaragd otoczony połyskującymi brylantami, myśląc sobie, że nigdy w życiu nie widziała czegoś równie pięknego.

Tylko że wtedy była nastolatką i próbowała sobie wyobrazić, że jest kobietą, której taki mężczyzna jak Luke wsuwa na palec taki pierścionek, przyrzekając wobec świata dozgonną miłość.

- Ty drzysz...

Te zimne, niemal kpiące słowa dotknęły ją do żywego.

- Tak. Ze złości. To, co robisz, jest podłe, Luke.

- Nie. Robię to, co muszę zrobić, dla dobra mojego kraju -

odpowiedział oschle. - Ale ty zawsze byłeś w gorącej wodzie kąpana. Zbyt

łatwo dajesz się ponosić emocjom, Carrie, żeby zrozumieć, że czasem z powodu poczucia obowiązku trzeba zrezygnować z własnych pragnień.

Pięć minut później Luke podał Carrie ramię i gdy na zewnątrz ucichły fanfary, wyprowadził ją na skąpany słońcem plac zamkowy.

Carrie wysłuchiwała oficjalnego oświadczenia, dygocząc w środku mimo pięknej pogody. Zebrany tłum klaskał i wiwatował. Ale nie wszyscy. Zauważyła grupę młodych demonstrantów wykrzykujących hasła i powiewających transparentami z żądaniem wprowadzenia przepisów, które oczyszczą kraj z brudnych pieniędzy sprowadzanych przez obcokrajowców.

W odruchu psychicznej samoobrony Carrie próbowała się skupić bardziej na tym, co wykrzykuje młodzież, niż na kwiecistych mowach dotyczących przyszłego szczęścia małżeńskiego jej i księcia D'Urbino. Dopiero po następnych fanfarach została zmuszona odwrócić twarz i spojrzeć na Luke'a, gdy ten z namaszczeniem uniósł jej lewą dłoń, ucałował palce, a potem wolno pochylił się do jej ust.

Tłum wpadł w entuzjazm, oślepiły ich flesze fotoreporterów - a Carrie miała ochotę zawyć jak dziecko, któremu stała się krzywda.

To nie powinno się zdarzyć. To była profanacja wszystkiego, czym taka chwila być powinna. To było...

- Teraz musimy wyjść do ludzi - powiedział cicho Luke, ująwszy ją pod łokieć - żeby mogli pogratulować nam osobiście...

- Wasza wysokość, naprawdę uważam, że lepiej byłoby wrócić do pałacu - poradził starszy mężczyzna o surowym spojrzeniu, w którym Carrie rozpoznała jednego z doradców Luke'a z czasów regencji. - Dziadek waszej wysokości za nic nie tolerowałby takich wybryków, i

radziłbym, żeby ci młodzi buntownicy, którzy upierają się przy swoich absurdalnych żądaniach, zostali stanowczo i szybko ukarani. Doradzam wprowadzenie zakazu wszelkich publicznych demonstracji - może nawet godziny policyjnej. Wasza wysokość zna moje poglądy.

- A ty, Geraldo, znasz moje - odpowiedział spokojnie Luke. -

Doceniam, oczywiście, twoje rady i twoją troskę, ale ludzie mają prawo wyrażać swoje zdanie i...

- Jeśli oni się rozpanoszą, wszystko, co wywalczył dla tego kraju dziadek waszej wysokości, zostanie zniszczone. Bez gwarantowanej tajemnicy bankowej...

- Szanuję i podziwiam wszystkie dokonania mojego dziadka, Geraldo, ale czasy się zmieniły i my musimy się zmienić wraz z nimi. Nawet na naszych sąsiadów Szwajcarów Unia Europejska wywiera presję w sprawie reformy prawa bankowego. Możemy porozmawiać o tym później, ale teraz ludzie chcą obejrzeć moją przyszłą żonę i pogratulować nam z okazji zaręczyn. Nie zamierzam sprawić im zawodu.

- Znakomicie! Wasza wysokość ma oczywiście prawo podjąć taką decyzję...

- W rzeczy samej.

- Ale proszę mi przynajmniej pozwolić na usunięcie tych podżegaczy...

- Nie. Zostaw ich, Geraldo. Oni mają prawo do wyrażania swoich poglądów.

- Tak, ale nie podczas tego rodzaju publicznej uroczystości.

Luke uśmiechnął się tylko i pokręcił głową, po czym odwróciwszy się do Carrie, poprowadził ją na plac.

Carrie musiała przyznać w duchu, że tolerancja i pobłażliwość Luke'a wobec demonstrantów mile ją zaskoczyły. Czy rzeczywiście książe był tak otwarty na ich argumenty, czy była to zwykła taktyczna zagrywka?

Wyruszyli na rundę wokół placu, witani owacjami, które wprawiły Carrie nie tylko w konsternację, ale i autentyczne wzruszenie. Czuła, jak łązy nabiegają jej do oczu, gdy ludzie wyciągali ręce, żeby jej dotknąć: dzieci o uradowanych, zaciekawionych buziach, starsze kobiety patrzące z uwielbieniem na Luke'a, podczas gdy mężczyźni skłaniali głowy w milczącym szacunku.

- Niech cię Bóg błogosławi - życzyły jej kobiety. -I niech ci da mądrych synów i piękne córki.

- O to zadba nasz książe - dopowiadali z chichotem mężczyźni, wywołując pąsy na twarzy Carrie.

Powoli zbliżali się do odległego krańca placu, gdzie za szpalerem kawalerzystów ustawiła się grupa demonstrantów skandujących coraz głośniejsze hasła.

- Mówiłeś, że twoi podwładni chcą, żebyś się ożenił? -Nie mogła powstrzymać się od zaczepki, słysząc, co naprawdę myślą protestujący podwładni.

Wśród tłumu wybuchła krzykliwa przepychanka, kiedy bardziej konserwatywni obserwatorzy zaczęli sprzeciwiać się obelgom kierowanym pod adresem Luke'a. Ktoś cisnął kilkoma zgniłymi owocami, na szczęście nie dosięgając celu, ale jeden z koni kawaleryjskich spłoszył się i zaczął nerwowo tańczyć w miejscu. Nagle mała grupka demonstrantów przedarła się na czoło tłumu, tuż za końmi, wyrzaskując szyderstwa w stronę Luke'a i Carrie.

Luke po królewsku ich zignorował.

Carrie zauważyła, że jeden z demonstrantów, trzymający na rękach małe dziecko, stawia je na ziemi, żeby łatwiej czymś rzucić. Kątem oka zobaczyła, że chłopiec przeciska się przez kordon i nagle, ku jej przerażeniu, jeden z rzuconych pocisków trafił w konia, który w panice stanął dęba - dokładnie w tej samej chwili, kiedy dziecko przydreptało pod jego wzniesione kopyta.

Carrie odruchowo wstrzymała oddech i zasłoniła dłonią usta.

Podobnie jak inni z tłumu widzący, co się dzieje.

Luke puścił ją raptownie, rzucił się ku dziecku i zdążył chwycić je na rękę, zanim końskie kopyta grzmotnęły o ziemię. Tłum wydał chóralne westchnienie ulgi, a jakaś kobieta zaniosła się rozdzierającym płaczem. Ojciec dziecka, blady jak ściana, zamienił się w słup soli, gdy podszedł do niego Luke z jego małym synkiem na rękach.

Wszyscy zamarli w milczeniu, obserwując patrzących na siebie bez słowa obu mężczyzn. Nikt, kto był świadkiem tego, co się stało, nie miał wątpliwości, że Luke ocalił dziecku życie.

Carrie poczuła, że coś dławi ją w gardle. Ktoś z tłumu zawiwatował, a po kilku sekundach cały plac rozbrzmiewał okrzykami sympatii i podziwu dla księcia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Carrie, naburmuszona, rozglądała się po sypialni. Łóżko, krzesła, szeslong, nawet podłoga założona była ekskluzywnie wyglądającymi torbami i pudłami, a pośród nich stała pokojówka Benita, z podekscytowaną, a jednocześnie zakłopotaną miną.

- Co tu się dzieje? - spytała Carrie. - Co to jest? Skąd się to wszystko wzięło?

- To na życzenie jego wysokości. Księżę kazał zamówić dla pani w Cannes nowe stroje.

- Ach tak, księżę kazał - odpowiedziała z furią w oczach.

- Będzie spore poruszenie wśród projektantów mody. - Benita westchnęła radośnie. - Oni wszyscy marzą, żeby ubierać nową księżniczkę.

Rozmarzają się zwłaszcza na myśl, ile to „ubieranie” będzie kosztowało, pomyślała ze złością Carrie.

Podeszła do łóżka i przeczytała nazwiska projektantów dyskretnie wytłoczone na kilku torbach. Jak Luke śmiał postąpić tak arogancko? Gdyby miała ochotę na nowe stroje, stać ją było na to, żeby wybrać je samo-dzielnie i zapłacić za nie z własnej kieszeni! Z ponurą miną zaczęła zbierać torby i ustawiać je pod drzwiami.

- To wszystko ma natychmiast wrócić do Cannes - zwróciła się rzeczowym tonem do pokojówki.

- Ale proszę paru... To zostało sprowadzone na rozkaz księcia.

- Książę może rozkazywać swoim ludziom, może nawet rozkazywać sklepikarzom z Cannes, ale nigdy nie będzie rozkazywał mnie. Wszystko to... każda rzecz ma zostać odesłana - i to natychmiast!

Pokojówka uniosła brwi ze zdumienia.

- Ale dziś wieczorem jest wielkie przyjęcie na jachcie pana Jaya Fitz Kleinburga, a pani nie ma w co się ubrać! Wszystkie inne damy będą w pięknych sukniach, a pani nie? Przecież pani ma zostać żoną jego wysokości i nie wypada, żeby one wyglądały bardziej elegancko od pani.

W jej głosie słychać było oburzenie i zakłopotanie.

- Moja kuzynka... ona jest pokojówką Giny Pallow, tej amerykańskiej aktorki... więc ona mi powiedziała, że pani Pallow będzie w nowej sukni zaprojektowanej specjalnie dla niej. Tak, inne damy też będą w bardzo pięknych sukniach. Pan Jay Fitz Kleinburg - on ma zawsze na jachcie dużo pięknych kobiet. Dużo, dużo sławnych piękności mieszka teraz w S'Antander.

- Założę swoją lnianą sukienkę - oświadczyła niewzruszenie Carrie.

Teatralnym gestem Benita odwróciła się na pięcie, poszła do garderoby i wróciła z sukienką Carrie.

- Jeśli mówi pani o tej... - zaczęła lekceważąco.

- Właśnie o tej. I nie...

Urwała, gdy otworzyły się nagle drzwi sypialni i do środka wkroczyła wysoka starsza kobieta o nieprzystępnym wyglądzie.

Hrabina - babka Marii! Carrie uniosła dumnie głowę i zmierzyła się z jej surowym, wyniosłym spojrzeniem.

- Wyjdź - rozkazała pokojówce, jednym błyskiem oka sprawiając, że dziewczyna skuliła się ze strachu. -A więc to prawda! - zaczęła bez

wstępu. - Miałaś czelność wrócić do S'Antander i, co gorsza, jakimś cudem namówiłaś Luke'a, żeby zgodził się na tę farsę z zaręczynami. Na szczęście wróciłam z Florencji wcześniej, niż planowałam. Luke ożeni się z Marią.

- Obawiam się, że to niemożliwe - chyba że Maria zechce popełnić bigamię - powiedziała słodkim głosem Carrie. - Proszę sobie wyobrazić, że Maria wzięła ślub z moim bratem.

Och, ta przyjemność oglądania reakcji hrabiny! Na jej twarzy malował się szok, niedowierzanie, wściekłość i nienawiść.

- Kłamiesz...

Carrie wzruszyła lekceważąco ramionami.

- Może pani wierzyć, w co chce..., Wcale się nie dziwię, że Maria nie była w stanie powiedzieć pani o swoich planach. I jestem pewna, że ona po raz pierwszy w życiu czuje, że jest naprawdę kochana. Dla pani była zawsze tylko pionkiem w grze, prawda? Nigdy nie kochała jej pani dla niej samej, tak jak kocha ją mój brat, tylko myślała, jak wykorzystać ją do własnych celów. Cóż, przykro mi, ale klamka zapadła. Maria jest żoną mojego brata, a ja jestem tutaj.

- Nie musisz mówić, co tu robisz. Przyjechałaś, żeby wskoczyć Luke'owi do łóżka po raz drugi. Ale nic z tego nie będzie. Nie rozumiem, w jaki sposób udało ci się go nakłonić do ogłoszenia tych nieszczęsnych zaręczyn, ale przysięgam, że się dowiem - a wtedy na zawsze popamiętasz...

Carrie nie odezwała się. Nie miała nic przeciwko temu, żeby hrabina sama się dowiedziała, że to Luke ją do tych nieszczęsnych zaręczyn zmusił!

- Nie zdziwiłabym się ani trochę, gdyby wyszło na jaw, że to ty namówiłaś moją biedną wnuczkę, żeby związała się z twoim bratem - po to, żebyś ty mogła zająć miejsce, które należy się jej! Nie jesteś godna, żeby zająć tak wysoką pozycję. Nie masz najmniejszego pojęcia, jak powinna zachowywać się żona księcia. Spójrz tylko na siebie - jak ty jesteś ubrana! Za nic nie pozwoliłabym Marii pokazać się w czymś takim - w dzinsach... A co to jest? - spytała, zauważywszy nagle stertę toreb i pudeł.

- Moje nowe ubrania. Luke mi je kupił. Twarz hrabiny stężała ze złości.

- Rozumiem! Z pewnością nie traciłaś czasu, naciągając Luke'a, żeby wydał na ciebie górę pieniędzy! Od kiedy jesteś w S'Antander? Od dwóch dni... trzech? Odporność Carrie osiągnęła punkt krytyczny.

- To był pomysł Luke'a, nie mój - powiedziała beznamiętnie. - Słuszny, bo jak sama pani raczyła zwrócić uwagę, skoro mam zostać jego żoną, wypada, żebym była stosownie ubrana. Ja oczywiście nie chciałabym zawieść Luke'a - dodała teatralnym tonem - i jako jego żona...

Carrie tryumfowała, i żeby wprawić swoją prześladowczynię w jeszcze większą furję, odrzuciła do tyłu głowę, odęła wargi i powłóczyłym, czułym spojrzeniem ogarnęła kolekcję toreb i pudeł, którymi wcześniej wzgardziła.

- Mam tylko nadzieję, że Luke pamięta, że brakuje mi stosownej biżuterii. To ważne, żeby na dzisiejszej kolacji, na jachcie Jaya, mój wygląd odpowiadał mojej nowej roli. Przyznam, że nie mogę się doczekać dnia naszego ślubu...

Twarz hrabiny pokryła się cętkami w nieprzyjemnym odcieniu fioletu.

- Nigdy nie wyjdiesz za Luke'a - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

- Nigdy. - I zatrzęsnęła za sobą drzwi.

Carrie przysiadła na piętach, tymczasem jej pokojówka z namaszczeniem powiesiła do szafy ostatnią z wypakowanych kreacji.

Nic tak nie zbliża dwóch kobiet, przyznała w duchu Carrie, jak zgodny podziw dla pięknych strojów. Kiedy wspólnie odkrywały zawartość toreb, Benita pospiesznie odpowiadała na pytania Carrie, zdradzając między innymi, że właśnie skończyła prawo i podjęła się pracy w pałacu tylko na lato, żeby zarobić na roczny pobyt za granicą.

Chcąc nie chcąc, Carrie musiała przyznać, że wszystkie stroje były naprawdę piękne - i starannie dobrane. Miała teraz w szafie ubrania dosłownie na każdą okazję, od najbardziej wykwintnych sukni wieczorowych po dwie pary seksownych dżinsów i równie zachwycającą dżinsową spódnicę. Gdyby to widziała hrabina, twierdząca, że żona Luke'a nie może nosić dżinsów!

- Może na dzisiejszy wieczór odpowiednia będzie ta suknia? - podpowiedziała z uśmiechem Benita, coraz lepiej się czując w swojej nowej roli.

Głęboko wycięta, zdobiona koralikami suknia była zachwycająca, ale...

- Nie. Myślę, że na dzisiejszy wieczór lepsza będzie ta. - Carrie wyjęła z szafy prostą kremową suknię z jedwabnej satyny z wysokim marszczonym dekoltem i szalem z tej samej tkaniny.

- Mało seksowna - powiedziała bez zastanowienia Benita i nagle oblała się rumieńcem. - Prze...przepraszam - wyjąkała. - Jestem zbyt... Nie powinnam...

- Nie szkodzi. Wolę, żebyś była ze mną szczerą. Zresztą masz rację: ta suknia nie jest seksowna, ale właśnie tę włożę na dzisiejsze przyjęcie.

Carrie sprawdziła godzinę. Powinna już zejść do Zielonego Salonu i spotkać się z Lukiem przed wyruszeniem na jacht Jaya. Luke przysłał jej wcześniej wiadomość, że ma coś do zrobienia i nie będzie jej towarzyszył przy obiedzie, ale zaprosił kilku swoich bliskich doradców z żonami na krótkie koktajlowe spotkanie przed kolacją u Jaya, żeby przedstawić ich Carrie.

Wielki pierścionek na lewej dłoni wciąż wydawał jej się ciężki i niewygodny. Włosy miała upięte w prostym eleganckim stylu pasującym do sukni, co przy okazji eksponowało piękne kolczyki z brylantami, które podarował jej ojciec na dwudzieste pierwsze urodziny.

Było wpół do ósmej. Pora, żeby zejść do salonu.

Kiedy dwaj lokaje otworzyli przed nią drzwi, w ogromnej sali zapadła cisza. Wśród około czterdziestu zgromadzonych osób Carrie dostrzegła tylko dwie. Pierwszą z nich był Luke. Stał twarzą do niej, w wytwornym smokingu, i mimo woli Carrie poczuła na jego widok przeszywający ból w sercu.

Drugą osobą, której nie mogła nie zauważyć, była hrabina, w ciężkiej jedwabnej sukni, obwieszona brylantami. Ale nawet ich lodowaty połysk nie oddawał wrogości spojrzenia, jakim uraczyła Carrie.

O dziwo, Carrie poczuła nagłą potrzebę znalezienia się przy Luke'u. Bezwiednie zrobiła kilka kroków w jego stronę, a kiedy się zawahała, on podszedł do niej z wyciągniętą ręką i ciepłym uśmiechem na twarzy.

Większość osób, którym została przedstawiona, należała do starej gwardii dworu. Mężczyźni byli staroświeckimi dżentelmenami, którzy z dumą nosili swoje medale i swój wiek, a ich żony przypominały Carrie do złudzenia dyrektorki szkoły z internatem.

- I oczywiście hrabina, moja matka chrzestna, której nie muszę ci przedstawiać, prawda, Carrie?

- Nie, rzeczywiście nie musisz - zgodziła się posepnie.

Ignorując całkowicie Carrie, starsza pani zwróciła się do Luke'a:

- Luke, nie mogę...

Zanim hrabina powiedziała, czego nie może, Carrie położyła rękę na ramieniu Luke'a i pochyliła się ku niemu z czułym spojrzeniem.

- Luke, kochanie. Byłeś tak zajęty przedstawianiem mnie, że nie miałam okazji podziękować ci za wspaniały prezent. Doprawdy jesteś zbyt hojny - ciągnęła chropowatym głosem, doczekawszy się błysku furii w oczach hrabiny. - Ta piękna suknia i wszystkie inne cudowne stroje... - Czując, jak ramię Luke'a sztywnieje pod uściskiem jej palców, drugą dłonią ujęła jego policzek i złożyła na nim pseudomiłosny pocałunek.

Kątem oka widziała skonsternowane miny dworzan, ale ich konsternacja, podejrzewała, była niczym wobec tego, co działo się z Lukiem, który na moment cały zdrętwiał. Normalnie nigdy by się tak nie zachowała, ale warto się było wygłupić, żeby zobaczyć, jak ściśnięty gorsetem biust hrabiny faluje z wściekłości.

- Będę musiała ci podziękować we właściwy sposób... później - wyszeptała na koniec, rzucając mu mgliste, pełne uwielbienia spojrzenie.

- Co to wszystko miało znaczyć? - spytał Luke dziesięć minut później, kiedy znaleźli się sam na sam.

- Co miało znaczyć... co?

- Daruj sobie te gierki, Carrie. Wiesz, o czym mówię.

- Chciałam ci podziękować za ubrania. - Wzruszyła niedbale ramionami.

- Luke, wiem, że to nie jest dobry moment, ale gdybym mógł zamienić z tobą dwa słowa na temat dzisiejszej demonstracji... - Jeden z niewielu młodszych dworzan przerwał im ze skruszoną miną. - Słyszałem, że ta grupa rebeliantów zamierza zgłosić interpelację na najbliższym otwartym posiedzeniu parlamentu, i że będą żądali wyjaśnienia, czy zezwalamy ludziom, którzy łamią zasady praw człowieka, lokować pieniądze w S'Antander. Ta sprawa wywoła duże międzynarodowe zainteresowanie, po obu stronach.

Carrie przysłuchiwała się z uwagą. Wiedziała, że zgodnie z tradycją tego kraju panujący książę zwołuje trzymiesięczne otwarte sesje parlamentu, podczas których każdy obywatel może zwrócić się do niego z dowolną sprawą, ale ją szczególnie interesował poruszony temat.

Każda zmiana w prawie finansowym miałaby poważne reperkusje dla gospodarki kraju, ale Carrie wiedziała też, że - nie bez racji, jej zdaniem - w społeczeństwie rosła fala niezadowolenia i sprzeciwu wobec sposobu, w jaki część z tych, którzy ulokowali kiedyś fundusze na kontach chronionych tajemnicą bankową, zdobyła swój majątek.

- Są tu dwie oddzielne kwestie, Carlo - mówił Luke. - Z jednej strony, mamy świeży napływ emigrantów, którzy chcąc uniknąć płacenia nadmiernych podatków we własnych krajach, osiedlili się u nas. Drugim problemem są ci, którzy tu nie mieszkają, tylko ulokowali swoje pieniądze na chronionych tajemnicą bankową kontach, które wolno im było zakładać - i do czego byli zachęcam - w czasach mojego dziadka. Pewne siły polityczne, jak wiesz, dążą do zdelegalizowania starego systemu, i wszystko wskazuje na to, że wybuchnie wielka międzynarodowa batalia z udziałem obu stron konfliktu.

- Luke, musimy znaleźć jakiś sposób na skłonienie tych ludzi, żeby sami zlikwidowali swoje konta.

- To twój punkt widzenia, Carlo, ale są tacy, którzy mają dokładnie przeciwne zdanie i twierdzą, że legalnie nie możemy tego zrobić, a przede wszystkim nie powinniśmy, bo taki krok naraziłby nasz budżet na bardzo poważne straty.

Carrie zauważyła oczywiście, że Luke nie opowiedział się po żadnej ze stron. Ona, prywatnie, zdecydowanie byłaby za tym, żeby takich ludzi wyjąć spod prawa i żeby ich nieuczciwie zdobyte pieniądze wróciły do prawowitych właścicieli. Wiedziała jednak, że Luke by jej zarzucił, iż kieruje się w swoich poglądach wyłącznie emocjami.

Mimo to, pół godziny później, kiedy jechali do portu, oddzieleni przegrodą od szofera, Carrie nie powstrzymała się od zaczepienia Luke'a.

- Zauważyłam, że nie zgadzasz się z tym, co miał do powiedzenia Carlo.

- Natomiast ty, oczywiście, się zgadzasz - odparował.

- Oczywiście. Myślę, że to nie do przyjęcia, żeby ktokolwiek czerpał zyski z cierpienia innych ludzi...

- A nie przyszło ci do głowy, że pieniądze, które ten kraj zarobił na tym, że gwarantował tajemnicę bankową wszystkim właścicielom kont prywatnych, pozwoliły między innymi zatrudnić twojego ojca, a przez to, pośrednio, zostały wydane na twoją edukację?

Odwróciła głowę do okna. Komentarz Luke'a był zaskakujący, ale z logicznego punktu widzenia nie mogła odmówić mu racji.

- Nie masz nic do powiedzenia? Widzisz, czasy się zmieniają. Kiedy władzę przejął mój dziadek, ten kraj był bardzo biedny. Dziadek chciał poprawić sytuację. Posłuchał doradców i przyjrzał się innym małym krajom, które czerpały korzyści ze swojego systemu finansowo-podatkowego. Dla niego sprawy wyglądały o wiele prościej, niż wyglądają teraz. Rządził krajem, który zmagał się z ogromną biedą. Był odpowiedzialny za ludzi, którzy mieli niskie wykształcenie i prawie żadnej nadziei na poprawę sytuacji, tak więc zrobił, co mógł, żeby im pomóc. On troszczył się przede wszystkim o ten kraj - własny kraj. Jego sposób myślenia był pod wieloma względami bardzo prowincjonalny. Wiem, że my musimy mieć bardziej globalne spojrzenie, ale nie mogę i nie chcę potępiać tego, co zrobił mój dziadek. To dzięki niemu mamy dziś tak wysoki standard życia, dzięki niemu dzieci w tym kraju otrzymują wykształcenie na najwyższym światowym poziomie, dzięki niemu korzystamy z doskonałej opieki zdrowotnej...

- To ty wywalczyłeś podniesienie poziomu edukacji i opieki zdrowotnej.

- Może i tak, ale finansowo mogłem to przeprowadzić dzięki swojemu dziadkowi. Nie zgodzę się, żeby zrobili z niego jakiegoś potwora. I nie pozwolę, żeby wszystko, co zrobił dla tego kraju, zostało zapomniane albo napiętnowane.

Zakończył tak surowo i groźnie, że Carrie przeszył lekki dreszcz. To była ta strona jego natury, której istnienie zawsze przeczuwała. Już jako młoda dziewczyna. Zawsze mówił z wielką pasją o swoich zobowiązaniach wobec kraju, ale wtedy tę pasję widziała w romantycznym świetle. Teraz dostrzegała w nim niewzruszony chłód, determinację, żelazną samokontrolę, którą narzucał zarówno sobie, jak i innym.

Rozumiała, że dla Luke'a S'Antander zawsze będzie na pierwszym miejscu - przed własnymi potrzebami i pragnieniami. To obowiązek i odpowiedzialność będą rządzić jego życiem, nie miłość, i ku własnemu zdumieniu odkryła, że trochę mu współczuje.

Jej współczucie okazało się krótkotrwałe, gdy nagle, zmieniając temat, Luke zapytał:

- Aha, Carrie, czym miała być ta niezbyt udana wprawka aktorska?

- O co ci chodzi?

- Chodzi mi o twoją zbędną i lekko niesmaczną demonstrację „wdzięczności”. Catherine, którą pamiętam, nigdy by się w ten sposób nie zachowała - ale rozumiem, że tamta dziewczyna już nie istnieje.

Prawdopodobnie nigdy nie istniała.

Carrie rzuciła mu mordercze spojrzenie. Jak śmiał ją krytykować? A kto był winny tego, że się zmieniła?

- Możliwe, że mężczyźni, z którymi się normalnie zadajesz, lubią być obiektem źle udawanego zainteresowania, ale...

- Masz rację co do jednego - zaszarżowała - w normalnej sytuacji za nic bym ci nie pozwoliła - ani żadnemu innemu mężczyźnie - żebyś traktował mnie jak zero, insynuując, że nie jestem w stanie, z powodów finansowych czy jakichkolwiek innych, zadbać o własną garderobę. Swoją drogą, mężczyznom, z którymi się normalnie „zadaję”, jak to ująłeś, w życiu nie przyszło-by do głowy zachować się w tak obraźliwy sposób.

Gdybym miała wolny wybór, najchętniej rzuciłabym ci to wszystko pod nogi i powiedziała, co masz z tym zrobić, ale muszę myśleć o swoim bracie - o czym nieustannie mi przypominasz.

Blefowała. Za żadne skarby nie przyznałaby się Luke'owi, że to jego apodyktyczna matka chrzestna uraziła jej dumę!

- A więc ta obietnica, że podziękujesz mi właściwie, kiedy będziemy sami...

- Nic ci nie grozi, Luke. Jeśli chodzi o seks, jesteś ostatnim mężczyzną, z którym chciałabym się zadawać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Port w S'Antander mógłby służyć za wzór doskonałości dla każdego śródziemnomorskiego portu. Na otaczających go wzgórzach rozrzucone były eleganckie wille, a samo miasto portowe zachowało dawny charakter dzięki temu, że nowoczesne budownictwo w jego granicach było zabronione. W świetle dziennym miasteczko olśniewało swoim kolorytem pejzaży toskańskich, ale nocą wyglądało jak dekoracja sceniczna rodem z Hollywoodu, zawyrokowała Carrie, starając się nie wpaść w zachwyt nad urokiem starannie odrestaurowanej dzielnicy portowej, pełnej barów i knajpek z widokiem na przystań.

W porcie cumowało mnóstwo okazałych jachtów, ale to co zobaczyła, gdy wysiedli z limuzyny, było wartą Bóg wie ile milionów funtów pływającą doskonałością. Przed wejściem na trap poczuła się trochę nieswojo, ale mimo to, gdy Luke ujął ją za łokieć, odsunęła się od niego z demonstracyjną niechęcią.

- Przestań, Carrie - powiedział rozkazującym tonem. - To jest publiczna okazja i wszyscy będą na nas patrzeć.

- Luke, jeszcze dwa dni temu wszyscy się spodziewali, że twoją żoną zostanie Maria. Oni i tak nie uwierzą, że jesteśmy w sobie szaleńczo zakochani. Jesteś ich jaśnie panem, władcą S'Antander, pomyślą więc oczywiście, że żenisz się z obowiązku.

- Zdarza się, że obowiązek i uczucie idą ze sobą w parze. Masz zostać moja żoną, Carrie, i oczekuję od ciebie, żebyś zachowywała się właściwie.

- Twoje oczekiwania mało mnie obchodzą... Jęknęła, kiedy zacisnął palce na jej ramieniu. Potem pochylił się nad nią z wściekłym błyskiem w oczach, ale nim zdążył coś powiedzieć, na szczycie trapu pojawił się Jay.

- Jesteście, nareszcie! - krzyknął radośnie. - Witajcie na pokładzie.

Wziąwszy Carrie pod rękę, Jay pocałował ją w policzek. Spojrzała na niego z uśmiechem i znów pomyślała, jak niesamowicie jest podobny do Luke'a. Przynajmniej fizycznie.

- Chodźcie, zejdźmy do głównego salonu, to przedstawię was gościom. Nie mogli się was doczekać. Zwłaszcza panie umierają z ciekawości. Wszyscy słyszeli nowinę o waszych zaręczynach, i oczywiście o tym, że Luke uratował dziecko. To był bohaterstwo czyn, Luke, i powinien przyczynić się do złagodzenia twoich problemów z opozycją.

Carrie usłyszała szmer rozmów i śmiechy dochodzące z ogromnego salonu, i była zła na samą siebie, gdy poczuła nerwowy skurcz w żołądku. Niby czym miałyby się denerwować?

Zrozumiała, gdy weszli do środka. W salonie zapadła cisza i wszyscy skupili wzrok na nich.

- Panie i panowie, pozwólcie, że wam przedstawię moich honorowych gości. Mój kuzyn Luke, księżę S'Antander, i jego piękna narzeczona, panna Catherine Broadbent.

Zanim ucichły oklaski, Jay przywołał jednego z kelnerów i wręczył Carrie kieliszek szampana. Kelner podał Luke'owi drugi.

Carrie wypić nerwowo łyżeczkę i poczuła na języku musujące bąbelki. Szampan był bosko wytrawny - i jak się domyślała, horrendalnie drogi. Wystroju salonu nie powstydziałaby się najbogatsza rezydencja; z szeroko otwartymi oczami zastanawiała się, czy obrazy na ścianach są

oryginalnymi dziełami sztuki, jak przypuszczała, czy tylko doskonałymi kopiami.

Komfort bezpieczeństwa finansowego jest celem, do którego z naturalnych i zrozumiałych powodów dąży większość ludzi, ale być w posiadaniu tego rodzaju bogactwa.

Luke też był bardzo zamożny, ale to była zamożność zupełnie innego rodzaju. Majątek Luke'a był częścią jego rodowego dziedzictwa, czymś, co na pewno uważał za niezbywalną wartość, podczas gdy fortuna Jaya.

Nic dziwnego, że Luke nazywał go miliarderem!

- Luke, kochanie... mam nadzieję, że nie muszę przed tobą dygać! W końcu zbyt blisko się znamy, prawda?

Carrie skupiła całą swoją uwagę na kobiecie, która uśmiechała się do Luke'a, rozpoznając w niej natychmiast jedną z popularniejszych młodych gwiazd Hollywoodu.

Carrie była szczupła, ale ta kobieta wyglądała jak trzcina na wietrze. Jej talię można było objąć dłońmi, nogi prześwitujące przez długą jedwabną suknię były tak niewiarygodnie chude, że przypominały nogi młodego żrebaka. Tylko piersi, zaskakująco bujne, mogły uchodzić za pewną oznakę kobiecości. Carrie podejrzewała, że są dziełem chirurga plastycznego podobnie jak pełne, namiętnie odęte usta. Luke zdawał się zafascynowany zarówno nimi, jak i ich właścicielką.

Aktorka położyła dłoń na jego ramieniu, odwracając się plecami do Carrie, która - gdyby rzeczywiście była narzeczoną Luke'a - poczułaby się nieswojo.

- Luke, jesteś bardzo niedobry - paplała gwiazdka. - Obiecałeś, że zabierzesz mnie do kasyna w Monte Carlo i nie obejrzałeś jeszcze mojej

nowej willi. Spodoba ci się, zobaczysz. Kazałam projektantowi uwzględnić wszystkie twoje pomysły i tak jak mi radziłeś, mam prywatny taras z jacuzzi. Tak chciałabym ci go pokazać! Powiedziałam swojemu reżyserowi, że S'Antander będzie najlepszym miejscem zdjęć do mojego nowego filmu, ale i tak żaden aktor nie dorasta ci do pięt, Luke. Ty jesteś taki autentyczny... - Zaśmiała się chropawo, poufałym gestem pogładziła Luke'a po ramieniu, po czym wspięła się na czubki palców i pocałowała go w policzek. - O, Boże, spójrz. Masz teraz moją szminkę na twarzy - wymruczała, unosząc rękę, żeby wytrzeć różowy ślad, a potem musnęła palcem jego usta.

Luke chwycił aktorkę za nadgarstek i cofnął się o krok.

- Carrie, pozwól, że ci przedstawię pannę Ginę Pallow.

Carrie zobaczyła w jej oczach jawną wrogość.

- Och, Luke, tak mi cię żal - powiedziała piszczącym głosem. - To straszne czuć się zmuszonym do małżeństwa! A można by pomyśleć, że jako panujący książę S'Antander możesz robić, co chcesz. Ja w każdym razie wiem, jak bardzo lubisz robić to, co chcesz, Luke... i kiedy chcesz.

Carrie zdawała sobie sprawę, że Gina odgrywa tę scenę specjalnie dla niej, i nagle ogarnęła ją złość o to, że Luke pozwala, żeby ktokolwiek ją w ten sposób upokarzał. Wypiła łyk szampana, potem drugi. Ta aktorka najwyraźniej szła na całość! Bez żadnych zahamowań rościła sobie pretensje do Luke'a. Ale ona nie miała zamiaru stać z założonymi rękami i pozwalać, żeby ją obrażano!

Wciąż ignorując Carrie, Gina zapytała Luke'a chrapliwym szeptem:

- Luke... podobają ci się moje nowe perfumy? Zostały stworzone specjalnie dla mnie.

Ciężki piżmowy zapach wydawał się Carrie nieznośnie duszący. Miała ochotę się skrzywić i zwiększyć dystans między nimi, ale Luke nie mrugnął okiem, gdy aktorka przysunęła się do niego jeszcze bliżej.

Carrie wciąż stała z ręką wsuniętą pod ramię Luke'a i nagle, z irytacją, zaczęła ją wyszarpywać.

- Wybaczcie, proszę. - Uraczyła oboje fałszywym uśmiechem. - Ale naprawdę muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Uwolniwszy się z uścisku Luke'a, statecznym krokiem skierowała się do wyjścia, i dopiero na zewnątrz pozwoliła sobie na milczący upust furii.

Jak Luke śmiał afiszować się przed nią i przed tłumem gości swoją kochanką! To, że zgodziła się na małżeństwo pod przymusem, nie oznaczało, że pozwoli się publicznie upokarzać!

- Carrie?

Ostrożnie odwróciła głowę i zobaczyła zbliżającego się do niej Jaya.

- Wybierałam się na otwarty pokład, żeby odetchnąć świeżym powietrzem.

- Dobry pomysł. Chyba pójdę z tobą - powiedział to w taki sposób, że Carrie nie mogła zaprotestować. - Widziałem, że Luke został z Giną. Ona jest typem modliszki.

- Och, nie wygląda na to, żeby Luke się bardzo bronił - odpowiedziała lekkim tonem.

Kiedy weszli na pokład, Carrie poczuła na sobie badawcze spojrzenie Jaya.

- Au... róża z kolcami! Będiesz świetna dla Luke'a. - Odpowiedział uśmiechem na jej zdziwioną minę. - Luke jest wspaniałym facetem, ale żyje w trochę oderwanym od rzeczywistości świecie. Potrzebuje silnej

kobiety, która potrafiłaby go okiełznać i zaszczepić mu zdrową dawkę realizmu. Coś mi mówi, że ty jesteś tą właściwą kobietą. Nie zrozum mnie źle. Lubię Marię. Jest uroczym dzieckiem - może raczej słodką dziewczyną. Ale za słodką dla Luke'a. On potrzebuje kobiety, nie dziewczyny - kobiety z odrobiną dystansu do samej siebie. Kobiety wystarczająco silnej, żeby traktowała go jak równego sobie, która by go rozumiała i wspierała, i była przy nim!

- Przyznam, że nie zazdroszczę mu jego obowiązków - ciągnął bardziej serio. - Znalazł się w cholernie trudnej sytuacji i będzie kosztowało go bardzo dużo nerwów i odwagi, żeby wyjść z tego obronną ręką. Z jednej strony ma bandę narwańców żądających jego abdykacji i ustroju autonomicznego, jeśli nie da im tego, co chcą, a z drugiej - dwór twardogłowych starców, którzy nie chcą zrozumieć, że czasy się zmieniły. Mam tylko nadzieję, że cała reszta - ci, którzy są między młotem a kowadłem - nie zmuszą Luke'a do wydania salomonowego wyroku. Nie chciałbym, żeby Luke abdykował z poczuciem, że robi to dla dobra S'Antander, bo to kompletna bzdura! On jest bardzo zdolnym i oddanym przywódcą, i moim zdaniem, bez niego w tym kraju zapanowałby beznadziejny chaos. Podejrzewam, że najlepsze, co może teraz zrobić, to zająć uwagę obu stron czymś innym - i tu jest, oczywiście rola dla ciebie.

- Jay posłał jej rozbrajający uśmiech. - Królewski ślub, a potem narodziny potomka powinny załatwić sprawę - powiedział, chichocząc.

Nagły powiew wiatru zerwał z Carrie jedwabny szal. Jay chwycił go i opiekuńczym gestem otulił ją nim ponownie. W naturalnym odruchu Carrie odwróciła się, żeby mu podziękować - i zamarła na widok Luke'a,

który stał kilka metrów dalej, przyglądając im się z wymowną miną. Jay też się odwrócił i widząc to samo, co ona, powiedział radośnie:

- Lepiej wrócę do salonu...

- Widzę, że nic się nie zmieniłaś - powiedział Luke przez zaciśnięte zęby, gdy tylko zostali sami. - Ty i ja mamy się pobrać, więc jeśli myślisz...

Carrie wybuchła gorzkim śmiechem.

- To już jest szczyt wszystkiego - powiedziała z furją. - Nie masz nic przeciwko temu, żeby twoja kochanka pożerała cię żywcem na moich oczach, i nagle...

- Gina już taka jest. Ona nie ma złych zamiarów.

- Czy ty jesteś ślepy, Luke? Oczywiście, że ma złe zamiary. Ona...

- Uważaj, Carrie, bo pomyślę, że jesteś zazdrosna... że sama myśl, że mógłbym pójść z Giną do łóżka.

- Ja? Chyba żartujesz! Byłam już z tobą w łóżku, Luke - przypomniała mu z dziką pasją - i wiem, że nie ma w tobie nic, o co mogłabym być zazdrosna. Gdybyś mnie teraz... dotknął albo... albo pocałował, nic by to dla mnie nie znaczyło. Nic! Pewnie zrobiłoby mi się niedobrze.

- Naprawdę? To może się przekonamy, co? - spytał niskim, spiętym głosem.

Odwróciła się, żeby uciec, ale było za późno. Powinna była pamiętać, że Luke nie znosi przegrywać!

Osaczył ją, gdy odwróciła się plecami do relingu jachtu. Czowała wolne, ciężkie, miarowe bicie jego serca i oszalały łomot własnego. Świadomość, że dzieje się z nią coś, nad czym zupełnie nie jest w stanie

panować, wprawiała ją w zakłopotanie i wściekłość. To gwałtowne doznanie, intensywne do granic bólu, było tak zawstydzająco znajome! Ale tamto było dawno temu. Teraz nie chciała go - nie chciała do niego nic czuć! Jak mogłaby...? To nagłe pragnienie, żeby... żeby się temu poddać, był niczym innym niż chwilą słabości, zmysłową iluzją...

Pocieszała się, jak mogła. Ale zdradzało ją własne ciało, reagując na Luke'a jak dawniej. Fizyczne pożądanie, wrogość i strach tworzyły toksyczną mieszankę, która przyprawiała ją o ból w skroniach.

- Pamiętasz nasz pierwszy pocałunek? - spytał niespodziewanie, pochylając głowę. - Miałaś osiemnaście lat i od tygodni patrzyłaś na mnie... na moje usta... głodnymi oczami. Gdziekolwiek poszedłem, gdziekolwiek spojrzałem, widziałem te twoje spragnione oczy, błagające mnie...

Carrie zwinęła dłonie w pięści. Jak on mógł... Odzierał ją z dumy, odsłaniał to, co było w niej najbardziej wrażliwe i najgłębiej skrywane. Jej serce i jej miłość.

Czuła piekący ból w gardle. Tak strasznie chciało jej się płakać, ale wolałaby paść trupem, niż sobie na to pozwolić. Całym wysiłkiem woli uniosła głowę i lekceważąco wzruszyła ramionami.

- Wiec mówisz, że na ciebie leciałam?

- Leciałaś? Błagałaś, żebym wziął cię do łóżka. Mówiłaś mi...

Wiedziała, że dłużej tego nie wytrzyma.

- Miałam osiemnaście lat, Luke. Byłam bardziej dzieckiem niż kobietą. Myślałam, że jesteś moim ideałem - słońce, księżyc i gwiazdy, i nagle wszystko zlewa się w jedno. Boże święty, wiesz, że ja miałam orgazm za każdym razem, gdy na mnie spojrzałeś? - spytała nonszalanckim

tonem, modląc się, żeby jej obcesowość podziałała na nich oboje jak kubek zimnej wody.

Luke zamiast zareagować z zimną pogardą, na co liczyła, patrzył na nią długo w milczeniu.

- Wiem - powiedział miękko. - Pierwsze zdradzały cię oczy - ciemniejące, z rozszerzonymi źrenicami - potem falowały ci piersi i twardniały sutki, tak bardzo, że czując to, rumieniłaś się. Wtedy już zupełnie nad sobą nie panowałaś - przebiegał cię dreszcz i patrzyłaś na mnie takim błędnym wzrokiem...

Miała naprawdę dosyć. Z całej siły spróbowała się wyrwać, ale nie mogła zrobić nic gorszego! Luke zamknął ją w objęciach z tryumfalnym spojrzeniem mówiącym „sama tego chciałaś”.

Miłość może przerodzić pożądanie w coś bardziej subtelnego, ale złość ma działanie odwrotne. Złość syci pożądanie ogniem, wyzwala w nim mroczną, niszczącą siłę... Carrie przekonała się o tym, gdy ich usta połączyły się w zachłannym, brutalnym pocałunku. Jęknęła rozpaczliwie, czując, że traci kontrolę nad własnym ciałem, nad prymitywną żądzą, która przelewa się przez nią jak lawa, gwałtownie porywając wszystko po drodze.

Załkała bezgłośnie, kiedy Luke przywarł do niej mocniej, kołysząc biodrami - jakby chciał ją doprowadzić do szaleństwa. Czuła się kompletnie bezbronna. Dygotała jak w febrze, wyobrażając sobie ich nagie splecione ciała.

Wybuch śmiechu i muzyki, gdy jacyś goście otworzyli drzwi salonu, w brutalny sposób przywołał ich do rzeczywistości.

- Luke! Szukaliśmy cię wszędzie! - zawołał ktoś na pokładzie.

Carrie drżącymi dłońmi poprawiała suknię i, unikając wzroku Luke'a, odwróciła twarz w stronę morza. Czuła chłód i dziwny ciężar w żołądku. Świadomość tego, na co sobie pozwoliła, przyprawiała ją o mdłości. Gdyby mogła, odeszłaby w jednej chwili i szła prosto przed siebie, aż znalazłaby się za granicą S'Antander. Ale musiała myśleć o Harrym. Luke bez wahania zniszczyłby jej brata, gdyby nie zrobiła tego, co chciał. Wiedziała o tym!

Carrie z ulgą doczekała się końca przyjęcia. Policzki bolały ją od ciągłego uśmiechania się i nienawidziła Luke' a jak śmiertelnego wroga.

A Luke, wróciwszy z nią do salonu, przez resztę wieczoru nie odstępował jej na krok. Gina, po trzech nieudanych próbach rozdzielenia ich, wykonała teatralne wyjście, przyklejona do młodego osiłka, o którym ktoś szeptał, że jest obiecującym młodym aktorem.

- Ze wszystkim można przedobrzyć, Luke -ostrzegła go w pewnej chwili Carrie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- To, że wydaje się bezcelowe, żebyś trzymał mnie przy sobie jak na smyczy. I tak większość tych ludzi albo widziała cię dzisiaj z Giną, albo wie doskonale, że jesteście kochankami. Pewnie jedno i drugie.

- Moja znajomość z Giną...

- To nie mój interes? Nie, z radością mogę powiedzieć, że to nie mój interes, bo ty już dla mnie nic nie znaczysz.

Kiedy znaleźli się w samochodzie, usiadła najdalej od niego, jak tylko mogła, i odwróciła twarz w drugą stronę.

- Jeśli chcesz pojechać okrężną drogą, żeby zwiedzić willę Giny, nie krępuj się mną - zadrwiła.

- Powiedziałem ci już, że moja znajomość z Giną...

- To nie mój interes. Wiem.

Naprawdę zaczynała być z siebie dumna. Nie była masochistką, o nie, więc nie miała zamiaru sprawiać sobie bólu rozmowami o kochance Luke'a. Chodziło jej tylko o to, żeby przypomnieć sobie, wbić sobie raz na zawsze do głowy, jakim on jest naprawdę człowiekiem, i uwolnić się od absurdalnego, niechcianego uczucia, jakiego doświadczyła w jego ramionach.

Limuzyna zatrzymała się przed bocznym wejściem do prywatnego apartamentu Luke'a. Otworzyli im dwaj lokaje w białych rękawiczkach, a w środku oczekiwał ich majordomus.

- Zostawię cię tutaj - oświadczył zimno Luke, gdy dotarli do miejsca, w którym schody rozwidlały się w dwóch przeciwnych kierunkach. - Oczywiście po ślubie będziemy dzielić wspólny apartament, który zajmowali kiedyś moi dziadkowie, a potem moi rodzice.

Dzielić? Carrie zeszywniała, serce zaczęło bić jej szybciej, ale Luke jakby czytał w jej myślach.

- Biorąc pod uwagę okoliczności, będziemy korzystać z oddzielnych sypialni. Oczywiście fakt, że drzwi łączące nasze pokoje będą zamykane, gdy tylko zostaniemy sami, pozostanie naszą wyłączną tajemnicą.

Co powiedziawszy, odwrócił się na pięcie i odszedł. Carrie stała jeszcze chwilę, odprowadzając go wzrokiem i walcząc z bardzo mieszanymi uczuciami. Deklaracja o oddzielnych sypialniach powinna sprawić jej ulgę, a tak naprawdę wywołała niepokojące poczucie odrzucenia.

Cała ta niewygodna, nonsensowna sytuacja przerastała ją i była potencjalnie groźna. Zdecydowanie groźna. Racjonalnie rzecz biorąc, ze swoim instynktem zachowawczym i inteligencją miała wszelkie prawo gardzić Lukiem i nienawidzić go. Ale temu oczywistemu stwierdzeniu sprzeciwiało się jej ciało. Gdyby chodziło tylko o krótkotrwałe małżeństwo dyplomatyczne dla ratowania własnego brata, zacisnęłaby zęby i zgodziła się bez wahania, ale to, że Luke wciąż ją fizycznie pociągał, kompletnie zmieniało stan rzeczy.

W panice zdecydowała, że musi powiedzieć Luke'owi, że zmieniła zdanie. I gdyby zaszła taka konieczność, gotowa była błagać go na kolanach, żeby nie skrzywdził Harry'ego!

Dochodziła północ, ale wiedziała, że Luke ma zwyczaj pracować do późna w przylegającym do sypialni gabinecie. Przebrała się w swoim pokoju w wygodniejsze ubranie i poszła do niego, z bijącym sercem, ale przekonana, że natychmiast musi położyć kres tej upokarzającej farsie.

Przed drzwiami Luke'a zawahała się tylko na moment i, wzięwszy głęboki oddech, zapukała.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Carrie! - Luke otworzył jej po długiej chwili, z mokrymi włosami i zdziwionym spojrzeniem.

- A myślałeś, że kto? Gina? - odparowała ostro, maskując swoje zdenerwowanie. - Luke, chcę ci coś powiedzieć - zaczęła od razu, gdy wciągnął ją za rękę do środka i zaprowadził do sypialni.

- I co teraz? - spytał drwiąco. - Nie mogłaś z tym poczekać do rana?

- Nie, nie mogłam.

Na kilka sekund zawisła między nimi wroga cisza.

- Nie mam pojęcia, dlaczego się upierasz, żeby zmusić mnie do małżeństwa, jeśli masz pod ręką chętną i o wiele odpowiedniejszą kandydatkę na żonę w postaci swojej kochanki Giny. Ona ostrzy sobie zęby na taką partię jak ty! Ona ciebie chce, Luke - dodała trochę spokojniej, przerażona gorączkowym tonem swojego głosu. - A ja nie. Ja...

- Posłuchaj, Carrie, widzę, że rwiesz się do kłótni, ale uprzedzam cię, że ja też nie jestem w najlepszym nastroju. Jeśli dalej będziesz prowokowała mnie w ten sposób... Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z konsekwencji.

- Jeśli przez „konsekwencje” rozumiesz to, że spróbujesz każdej możliwej sztuczki, żeby twoje było na wierzchu...

- Nie. Konsekwencją, o której mówię, jest niekontrolowane napięcie fizyczne, które powstaje między nami za każdym razem, kiedy doprowadzasz mnie do kresu wytrzymałości. A właśnie zbliżam się do

tego kresu. Jest w tobie coś, Carrie, co wywołuje we mnie taką furję, że...
Och, dajmy temu spokój. Zapomnij.

- Zapomnij? Obrażasz mnie, a potem mówisz, żebym zapomniała?

Nie wszyscy są tak dobrzy w zapominaniu na zawołanie jak ty!

- Co chcesz, do diabła, przez to powiedzieć? - spytał szorstko.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, ściągnął usta.

- Boże, żebyś chociaż zmyła z siebie te perfumy, zanim tu przyszedłś.

- Z moimi perfumami jest wszystko w porządku. Używam ich od
zawsze.

- Tak, wiem o tym, do cholery - warknął.

- I wiesz, że mnóstwo osób mi mówiło, że bardzo do mnie pasują.

- Nie wątpię, zwłaszcza jeśli przez „mnóstwo osób” rozumiesz
„mnóstwo mężczyzn"! Boże, Carrie, ty naprawdę potrafisz mi dopiec.

- Z wzajemnością.

- Tak?

Posłał jej elektryzujące spojrzenie, ale była zbyt zaciętrzewiona, żeby
zważać na jego groźby.

- Luke! - krzyknęła w odruchu samoobrony, i nagle rozpoznała to
wściekłe, dzikie podniecenie, które otaczało go jak pole magnetyczne.

Kiedy wyciągnął po nią rękę, powiedziała sobie, że nie ulegnie temu
szaleństwu, że będzie walczyć do upadłego, ale gdy tylko otoczyły ją
ramiona Luke'a, poczuła, że cała topnieje, i rozpaczliwie gwałtownym
ruchem przyciągnęła go za poły szlafroka.

- Nic się nie zmieniłaś - wymruczał. - Wciąż robisz ze mną takie
rzeczy, jakich żadna kobieta nie ma prawa robić z żadnym mężczyzną. A
ty miałaś wielu mężczyzn, prawda, Carrie?

Czuła, że jest zły, słyszała to w jego głosie, ale jej własne podniecenie uodporniało ją na jego złość, frustrację, było silniejsze od wszystkiego innego.

- Luke! - wydusiła słabym, wydartym z gardła szeptem, przywierając ustami do jego torsu.

Kiedy uniosła głowę i odważyła się spojrzeć mu w oczy, zobaczyła w nich ten sam nienasycony głód, który jej samej odbierał resztki rozumu - i teraz już naprawdę była stracona. Opuszkami palców obrysowała jego wargi, potem jeszcze raz, wolnym, zmysłowym ruchem, aż rozchylił usta. Zadrżała, kiedy chwycił ją za nadgarstek i zaczął ssać jej palce.

Wszystko w niej pulsowało. Zaniknęła oczy, łapiąc oddech, i wtedy Luke uwolnił jej rękę i pokierował w dół swojego ciała. Jęknęła żałośnie, wiedząc, że nic nie jest w stanie ich powstrzymać przed tą szaleńczą bitwą, w której oboje, zamroczeni złą namiętnością, będą niszczyć wspólną przeszłość i siebie nawzajem.

Patrząc na swoje odbicie w lustrze po prawie bezsennej nocy, Carrie zastanawiała się, czy ma aż tak podpuchnięte oczy, jak to czuje. Benita oczywiście nic nie powiedziała, kiedy weszła do sypialni z poranną kawą - poza tym, że zaczęli dekorować miasto na obchody pięćsetlecia S'Antander i książęcy ślub. Jej ślub. Z Lukiem!

Ledwie wyszła Benita, Carrie usłyszała zdecydowane pukanie do drzwi, i zanim wzięła głęboki, uspokajający oddech, zobaczyła w nich Luke'a.

- Dobrze, że jesteś - zaczął zwięźle. - Posłuchaj, co do poprzedniej nocy...

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Może nie powinienem był... ale przyznasz, że nie tylko ja zawiniłem...

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Sprowokowałaś mnie, Carrie. Kusiałaś, a ja zachowałem się tak, jak zachowałby się każdy mężczyzna. Więc jeśli spodziewasz się ode mnie przeprosin...

Dotąd całkiem spokojna, poczuła, że wzbiera w niej furia.

- Co? Ty miałbyś przepraszać takie nic jak ja? Jasne, że nie! Niech Bóg broni!

- Daruj sobie. Chciałem z tobą spokojnie porozmawiać. Moja matka chrzestna przyszła do mnie z samego rana...

- Ach tak? Założę się, że nie po to, żeby pogratulować ci z okazji zaręczyn!

Zacisnęła usta, wyraźnie zniecierpliwiona.

- Och, Luke, daj spokój. Ona dostaje apopleksji na samą myśl o naszym ślubie, i to samo mogę powiedzieć o sobie.

- Carrie, posłuchaj... - urwał nagle, gdy oboje usłyszeli jakiś wybuch za oknem.

- Co, do diabła...?

Carrie zobaczyła wyraźną smugę dymu unoszącą się nad portem.

- Zostań tutaj - powiedział rozkazującym tonem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Carrie spacerowała nerwowo po ogrodzie, raz po raz podchodząc do łukowego otworu w murze, żeby wyjrzeć na port. Od wyjścia Luke'a minęły dwie godziny. Cały pałac aż huczał od domysłów i plotek na temat przyczyn wybuchu - i prawdopodobnie zniszczenia jednego z jachtów - ale nikt nie był w stanie potwierdzić, co się dokładnie stało i dlaczego.

W tym pięknym pałacowym ogrodzie, który normalnie byłby dla niej prawdziwym rajem, czuła się jak w więzieniu. Co tam się działo? Gdzie był Luke? Korciło ją, żeby zejść do portu i dowiedzieć się czegoś. Nagle zdecydowała, że tak właśnie zrobi i pędem wróciła do zamku.

Mijała drzwi prowadzące do tej części zamku, w której mieściły się biura rządowe i administracyjne, gdy nagle pojawił się w nich Luke. Miał zabrudzone czoło i czarną plamę na garniturze.

- Luke? Co się dzieje? Podobno był jakiś wybuch na jednym z jachtów...

- Tak.

- Nie Jaya? - spytała, blada jak ściana.

- Nie, to nie był jacht mojego kuzyna - wycedził. - Ale jestem pewien, że byłby zachwycony, wiedząc, jak się o niego troszczysz. Na szczęście tamten jacht był pusty, co nie zmniejsza powagi sytuacji. Nie sądzę, żeby indywidua, które podłożyły tę bombę, zamierzały naprawdę kogoś zranić, ale...

- Bombę?! Ktoś podłożył bombę na jachcie? Ale kto, u diabła, mógł zrobić coś takiego? Tu, w S'Antander...?

Nadal kręciła głową, nie będąc w stanie pojąć, co się stało, gdy podszedł do nich Jay.

- Właśnie usłyszałem nowinę. Byłem rano w Zurichu i dopiero wróciłem, Podejrzewam, że obrali za cel jacht Zurafiego, człowieka, który ma ostatnio bardzo złą prasę - głównie z powodu zarzutów, że jest zamieszany w handel bronią. Muszę cię ostrzec, Luke. Ta historia wywołała paniczny niepokój wśród emigracji podatkowej na całym świecie. Ty i S'Antander znajdziecie się w bardzo niekorzystnym położeniu, jeśli...

- Zdaję sobie sprawę z niebezpieczeństwa, Jay. - Luke przerwał mu spiętym głosem. - Ale w tej chwili niewiele mogę zrobić. Wiem, że niektórych satysfakcjonowałoby upolowanie zamachowców i wtrącenie ich do jakichś ponurych lochów, i wiem, że muszę znaleźć winnych i że oni muszą zostać ukarani. Ale to jest dokładnie to, na co ci młodzi idioci liczą. Dzięki temu, zamiast dalej uchodzić za bandę idealistycznych wichrzycieli, zostaną pasowani na politycznych męczenników i ściągną nam na kark Komisję Praw Człowieka. Jakby sytuacja nie była wystarczająco trudna...

- Więc co zamierzasz zrobić? - spytał Jay. Luke nie odpowiedział.

- Daj spokój, Luke! - Jay nie krył irytacji. - Nie możesz im tego odpuścić!

Luke uniósł brwi.

- Okej, okej! - Jay rozłożył ręce w przeproszającym geście? - Ty jesteś tutaj szefem. Jak powiesz, tak będzie!

- W czasach mojego dziadka może by tak było, ale dzisiaj... - Luke odwrócił się do okna. Wydawał się bardzo rozkojarzony i Carrie podejrzewała, że zapomniał o jej obecności.

- Zarezerwowałem na wieczór lot do Nowego Jorku - odezwał się Jay. - Mam pilne spotkanie, od którego nie mogę się wykręcić. Ale jeżeli jestem ci potrzebny, jeśli jest coś, co mógłbym zrobić.

Mężczyźni uścisnęli się na pożegnanie, i dopiero gdy odszedł Jay, Luke odwrócił się do Carrie.

- Wydałem wszystkie dyspozycje, żebyś mogła pojechać pojutrze do Mediolanu - powiedział beznamiętnie. - Będzie ci potrzebna stosowna suknia ślubna, a wygląda na to, że tylko dwóch projektantów może zagwarantować, że zdążą ją uszyć na czas. Jesteś umówiona w obu salonach. Chciałem sam z tobą jechać, ale w tej sytuacji...

Swoim władcym, aroganckim tonem doprowadzał ją do pasji, jakby sama myśl o ich zbliżającym się ślubie nie była dostatecznie frustrująca.

- Oczywiście, Luke, że nie możesz teraz nigdzie wyjeżdżać. Będiesz zbyt zajęty zastraszaniem „wichrzycieli”. Ale ty lubisz robić takie rzeczy, prawda? Fakt, że ich ostatnie posunięcia są nierozsądne, ale nie przyszło ci do głowy, że oni mogą mieć rację? Że w oczach niektórych ludzi to ty nie masz racji? Niektórzy ludzie - uczciwi, zdrowo myślący ludzie - mogą być oburzeni tym, że człowiek rządzący ich krajem chroni fortuny przestępców. Ale przecież ciebie nie obchodzi, co myślą i czują inni ludzie, prawda, Luke? Nigdy cię to nie obchodziło i nigdy nie będzie obchodzić.

- Dosyć - przerwał jej szorstkim głosem. - Otóż przyjmij do wiadomości... - Zamilkł, gdy otworzyły się drzwi i szybkim krokiem podszedł do niego jakiś zdenerwowany urzędnik.

- Wasza wysokość... jest wiadomość od... od buntowników.
Zaadresowana do księcia...

Carrie patrzyła w napięciu, jak Luke otwiera kopertę i czyta list.

- Co piszą? - spytała.

Przez moment myślała, że nie zechce odpowiedzieć, ale odprawiwszy urzędnika, powiedział krótko:

- Że zamachy bombowe będą kontynuowane, dopóki nie zgodzę się spełnić ich żądań.

- Ich żądań...?

Zamilkła, gdy znów otworzyły się drzwi. Tym razem do Luke'a podeszło kilku starszych członków rady i jeden z nich zapytał surowym głosem:

- Wasza wysokość, czy to prawda? Czy oni śmieli postawie jakieś żądania? Mój Boże, w czasach twojego dziadka zostaliby pozbawieni wolności. On nigdy nie darowałby takich czynów. Zdradzieckich czynów, Luke, które z mocy prawa...

- Henri, ochłoń, proszę. Chyba nie chcesz dostać drugiego zawału.

- A co z obchodami pięćsetlecia i waszym ślubem, książę? - spytał nerwowo inny dostojnik. - Czy nie powinno się wszystkiego odwołać?

Carrie wstrzymała oddech. Ale ku jej rozczarowaniu, Luke umknął jednoznacznej odpowiedzi.

- Sytuacja wymaga rozważenia kilku złożonych kwestii, dlatego zamierzam zwołać pełne posiedzenie rady. Tymczasem opinia publiczna i

nasi obywatele powinni uzyskać zapewnienie, że są bezpieczni, i w tym celu wydam rozkaz, żeby znani nam aktywiści zostali aresztowani.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Carrie nie mogła uwierzyć, jak szybko minęły trzy ostatnie tygodnie. Całe dni wypełniały jej mniej lub bardziej oficjalne spotkania, na których musiała bywać bez Luke'a, ponieważ on większość tego czasu spędzał poza krajem.

Ale teraz wrócił na ich ślub!

Przebiegł ją lekki dreszcz po plecach. Woląca nie liczyć godzin, które straciła na myślenie o nim, ani nieprzespanych nocy, podczas których nie tyle myślała o nim, co... Zamiast zajmować się własnymi rozterkami, woląca skoncentrować się na problemach swojej pokojówki.

Benita zdecydowanie nie była sobą!

- Benito, czy coś się stało? - spytała ze współczuciem, gdy pokojówka pomagała jej się ubrać na oficjalną kolację, którą wydawał tego wieczoru Luke. - Wyglądasz bardzo blado. Źle się czujesz?

Oczy Benity zaszklily się łzami, a zaciśnięte dotąd usta zaczęły drżeć.

- Benito! Co się stało?

- Nic. To... ja... - Benita potrząsnęła głową, z całej siły próbując się opanować, ale emocje wzięły nad nią górę. - Chodzi o mojego kuzyna - Ika. - Zamknęli go w areszcie. Podejrzewają go o... On nie chciał zrobić nic złego. On tylko wierzy... On ma dopiero szesnaście lat, a jego matka - moja ciotka - jest wdową. Tak się o niego boję...

Świeże łzy napłynęły jej do oczu, a Carrie, sama mając brata, o którego musiała się martwić, współczuła jej całym sercem.

- Nie miałyśmy pojęcia, że on się wdał w... - Benicie znów załamał się głos. - Nie możemy się dowiedzieć, gdzie on jest i nie dostałyśmy pozwolenia na widzenie. To już ponad dwa tygodnie, odkąd został aresztowany i moja ciocia odchodzi od zmysłów...

- Benito, dlaczego nie powiedziałaś o tym wcześniej? Jak on się nazywa? Porozmawiam z Lu... z jego wysokością i spróbuję się dowiedzieć, gdzie ten twój kuzyn jest.

Twarz dziewczyny natychmiast rozplynęła się w uśmiechu, natomiast Carrie z przerażeniem zdała sobie sprawę, co zrobiła.

Carrie bardzo starannie wybrała wieczorową kreację, gotowa zrobić dla swojej pokojówki to, czego nigdy nie zrobiłaby dla siebie - zrobić odpowiednie wrażenie i wprawić Luke'a w na tyle dobry nastrój, żeby móc się u niego wstawić za młodym kuzynem Benity.

Wytrwała w swoich szlachetnych intencjach do chwili, w której odkryła, że jednym z gości na kolacji jest hrabina! Ledwie zdążyła umoczyć usta w kieliszku z aperitifem, kiedy starsza pani pochwyciła w swoje szpony Luke'a, krzywiąc się pogardliwie przy każdym spojrzeniu na Carrie.

- A więc, Luke - zaczęła - co zrobimy w tej nieszczęsnej sytuacji? Trzeba oczywiście odwołać ślub i obchody pięćsetlecia! To byłoby po prostu niebezpieczne. Jak możemy zaprosić zagranicznych dygnitarzy do kraju, w którym w każdej chwili mogliby zostać wysadzeni w powietrze przez tych groźnych kryminalistów, którzy uparli się, żeby zrujnować wszystko, na co zapracował twój dziadek?

W Carrie jakby wstąpił diabeł.

- Zdecydowanie potępiam niektóre z ich metod -powiedziała z zimną krwią - ale jestem przekonana, że większość protestujących to nie żadni kryminaliści; to grupa ludzi, którzy mają swoje ideały i zasady moralne! I, szczerze mówiąc...

- Co? Ty ich popierasz? - Hrabina przerwała jej z furją. - Luke, czy ty to słyszałeś? - wykrzyknęła. -Zresztą czego się można było spodziewać? Czy widzisz, jak ona bardzo nie nadaje się na twoją żonę? Ubolewam, oczywiście, nad tym, co się dzieje w naszym kraju, ale, jako twoja matka chrzestna, cieszę się, że to wstrząsające wydarzenie pokazało, jak nie do pomyślenia jest, żebyś ożenił się z tą... tą osobą. Ślub musi zostać odwołany natychmiast!

Spojrzenie, jakim Luke zgromił Carrie, zanim zwrócił się do swojej matki chrzestnej, było aż nazbyt wymowne.

Więc w końcu miała swoją wolność! Żałowała tylko, że zawdzięcza ją kobiecie, której nie znosiła.

- Doceniam twoją troskę - odpowiedział hrabinie - ale ślub nie może zostać odwołany i nie zostanie odwołany. Odbędą się również obchody pięćsetlecia - mówił zimno, ignorując złość i niedowierzanie na twarzach obu kobiet. - Ostatnią rzeczą, której potrzebuje teraz ten kraj jest panika, jaka wybuchłaby w razie odwołania którejś z uroczystości. Powiem więcej: zwłaszcza teraz jest sprawą ogromnej wagi, żeby obie imprezy się odbyły!

- Rozumiem, Carrie, że niezbyt lubisz moją matkę chrzestną, ale sposób, w jaki z nią dzisiaj rozmawiałaś, był mało taktowny.

Carrie posłała Luke'owi wrogie spojrzenie. Kolacja się skończyła i wszyscy goście wyszli. Ona i Luke zostali sami w Zielonym Salonie i Carrie zbierała się do odejścia.

- Jeśli chcesz znać moją opinię - odparowała natychmiast - ona nie zasługuje na taktowne traktowanie. Mam prawo do własnych poglądów i nie zamierzam ich zmieniać ani dla ciebie, ani nikogo innego. Możesz mnie zmusić do ślubu, ale nie ma mowy, żebyś zmusił mnie do tego, żebym zaczęła inaczej myśleć albo czuć!

- Czy powiedziałem, że tego chcę?

- Na pewno chcesz zmienić we mnie wszystko inne: mój styl ubierania się, mój...

- Twój temperament? - odpowiedział drwiąco. - Twój ośli upór? Tak, nie miałbym nic przeciwko temu, żeby te dwie rzeczy dały się lekko utemperować, ale przyznam, że inne cechy twojej osobowości uważam za godne podziwu.

- Jakie cechy? - spytała podejrzliwie.

- Twoje opowiadanie się po stronie słabszych, twoją wrażliwość na racje moralne, twoje współczucie dla tych, którym powodzi się gorzej niż tobie.

Carrie gapiała się na niego z otwartymi ustami. Luke ją za coś chwalił? Naprawdę było coś, co w niej akceptował, za co ją cenił? Czowała, jak skrzydła wyrastają jej u ramion, ale ochłonęła natychmiast, gdy dodał zimno:

- To są wspaniałe cechy u małżonki człowieka z moją pozycją. Żona mająca w sobie coś, co się zwykło nazywać „ludzką twarzą”, bywa nieocenionym skarbem.

- Nie mam zamiaru być twoją „małżonką” ani twoją żoną. Będę tylko kobietą, z którą weźmiesz ślub!

- A co to za różnica?

- Zasadnicza! Dobrze wiesz, o czym mówię -mruknęła ze złością. - Ale jest coś, o co muszę... muszę cię prosić, Luke. - Rozmowa wymykała się spod kontroli i Carrie najchętniej uciekłaby do swojego pokoju, ale przecież obiecała coś swojej pokojówce.

Niemal jednym tchem powtórzyła Luke'owi, co powiedziała jej Benita.

- I czego konkretnie się po mnie spodziewasz? -spytał z przekąsem. - Mam kazać uwolnić tego chłopaka tylko dlatego, że jego kuzynka jest twoją pokojówką? Wbrew temu, co myślisz, Carrie, moja władza nie jest nieograniczona. W tym kraju mamy prawo, które musi być przestrzegane!

- On ma szesnaście lat. Rodzina nie wie, gdzie on jest, nie pozwolono im się skontaktować z niepełnoletnim chłopakiem! A ty mówisz, że macie jakieś prawo? W żadnym praworządnym kraju nie wolno zamykać szesnastolatków bez powiadomienia o tym ich rodziny. To, co się tutaj dzieje, jest równoznaczne z łamaniem praw człowieka, i prawdę mówiąc, o tym fakcie powinna się dowiedzieć opinia publiczna. Gdybym była dziennikarką, a nie ekonomistką...

- Jeśli to groźba, Carrie... Tego jej było za wiele.

- Och, rozumiem! Ty możesz mi grozić, możesz mnie straszyć i szantażować, prawda? Ale gdy tylko podejrzewasz, że to ty możesz zostać zmuszony do zrobienia czegoś, co...

- Tu chodzi o coś dużo więcej niż prywatną wendetę - Luke przerwał jej niewzruszonym tonem. - Tu się ważą istotne sprawy o dalekosiężnych

konsekwencjach. Sprawy o wiele ważniejsze od naszych osobistych problemów.

Carrie zastygła w upartym milczeniu. W końcu usłyszała, jak Luke wciąga powietrze, co mogło zapowiadać albo wybuch irytacji, albo rezygnację z walki.

- No dobrze. Jak się ten młody człowiek nazywa? Możesz powiedzieć swojej pokojówce, że postaram się dowiedzieć, gdzie on jest i dopilnować, żeby jego rodzina została o tym poinformowana. Ale to wszystko, co mogę zrobić, Carrie!

Lekko drżącym głosem podała mu nazwisko kuzyna Benity.

- A w zamian za przysługę, którą ci wyświadczam

- ciągnął gładko - co, jeśli mogę spytać, jesteś gotowa zrobić dla mnie? Podobno, historycznie rzecz biorąc - przynajmniej w konwencji hollywoodzkiej - istnieje w takich okolicznościach tylko jeden sposób zapłaty, jedyny rodzaj waluty między mężczyzną a kobietą. Więc ile jest warta dla ciebie wolność tego młodego człowieka? Jedną noc w moim łóżku? Dwie?

Carrie osłupiała.

- Nie mówisz tego poważnie!

- Jasne, że nie. - Cyniczny grymas wykrzywił mu usta. - Przecież wiem, że to bezwartościowa nagroda, prawda? W końcu dawałaś ją tylu innym!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Luke odłożył słuchawkę telefonu i podszedł do okna swojego prywatnego gabinetu. Miał stąd doskonały widok na dziedziniec, po którym spacerowała teraz Carrie. Z tego, co wiedział, skończyła właśnie ostatnią przymiarkę sukni ślubnej, i sposób, w jaki się poruszała, przypominał mu wściekłą kotkę, którą roznosi nadmiar energii.

Rozmowa telefoniczna, którą odbył ze starym przyjacielem i bardzo dalekim krewnym, dotyczyła kryzysowej sytuacji w kraju.

- Trudna sprawa, Luke - przyznał wesoło jego trzeci kuzyn, mniej więcej czwarta woda po kisielu. - Tak na oko, to rzeczywiście jesteś w sytuacji bez wyjścia! Wiem, że prywatnie sympatyzujesz z młodą opozycją, chociaż nie możesz tego powiedzieć publicznie. Ale, niestety, z tego, co mi dałeś do zrozumienia, masz problem z rekinami od bardzo ciemnych interesów, których brudna forsa zasila banki S'Antander. Oni nie dadzą się tak łatwo wyeksmitować i są o wiele, wiele groźniejsi niż ci twoi rebelianci!

- Co ty powiesz...

Kuzyn Luke'a roześmiał się.

- Mówisz, że upierasz się przy obchodach pięćsetlecia i ślubie...

Wątpię, czybym się na to odważył. Wiem, że to mały kraj, ale ochronić taką imprezę... Wystarczyłby jeden zamachowiec samobójca!

Obaj na chwilę zamilkli, w końcu Luke odpowiedział zimno:

- Dzięki!

- Wierzę w ciebie, Luke - zapewnił go kuzyn. - Jak cię znam, na pewno coś wymyślisz, żeby wybrnąć z opresji.

Kiedy sobie teraz przypomniiał słowa kuzyna, zasepił się i dalej patrzył na Carrie. W tym, jak reagowała na swoją sytuację, widać było dziką pasję, która po prostu leżała w jej naturze.

Jak wszyscy młodzi mężczyźni i on miał kiedyś swoje idealistyczne, nieosiągalne marzenia, a Carrie... Odsunął od siebie niewygodne myśli. Czyżby nie miał wystarczająco dużo powodów do zmartwień? Czy opiekunowie, którzy go wychowywali, nie wtłoczyli mu skutecznie do głowy, że przede wszystkim jest władcą, a potem mężczyzną - nie odwrotnie?

Carrie pękała głowa. Miała dość słuchania swojej pokojówki wygłaszającej peany na cześć Luke'a, który był tak wyrozumiały i współczujący, że nałożył wszystkim podejrzanym aktywistom areszt domowy zamiast trzymać ich w więzieniu. I niedobrze jej się robiło od nieustannego gładzenia ludzi na temat ślubu - jak gdyby to było coś, czego powinna wyczekiwać z radością, a nie wymuszony kontrakt. Myślała o tym wszystkim z gniewem, spacerując po ogrodzie pałacowym.

Dosłownie cały ranek spędziła na mierzeniu sukni ślubnej, a po południu czekało ją jeszcze próbne czesanie i makijaż, przed próbą generalną ceremonii ślubnej.

Ślub. Nerwowym gestem odsunęła włosy z twarzy. Za trzy dni ona i Luke mieli stać się legalnym małżeństwem. Co noc modliła się o jakiś cud, który wybawiłby ją z tej żalosnej sytuacji, i każdego ranka budziła się ze świadomością, że jej modlitwy raczej nie zostaną wysłuchane.

- Jak samopoczucie? Już za trzy dni zostaniesz księżną.

Żartobliwy głos kuzyna Luke'a wyrwał ją z ponurego zamyślenia. Odwróciła się i z uśmiechem odwzajemniła jego uścisk.

- Jay! Kiedy wróciłeś? Myślałam, że jesteś w Nowym Jorku.

- Przyleciałem do Nicei dziś rano. Właśnie szedłem zobaczyć się z Lukiem, ale wypatrzyłem cię z okna. Zmizerniałaś! Nie schudnij za bardzo. Mężczyźni lubią kobiety, które wyglądają jak kobiety. No a taka kobieta jak ty... - Pokręcił głową. - Luke jest cholernym szczęściarzem.

- Pochlebca! - Carrie zaśmiała się. Fizycznie byli do siebie tak podobni, że z większej odległości trudno ich było odróżnić, ale jej ciało doskonale wyczuwało różnicę. Jej ciało mówiło, że Jay jest jedynie przyjacielem. Luke działał na nią jak żaden inny mężczyzna! Jak żaden inny do tej pory i żaden inny w przyszłości?

Odprowadzając wzrokiem Jaya, który poszedł spotkać się z Lukiem, Carrie pogodziła się z niewygodną prawdą - prawdą, której wypierała się przez wszystkie lata ich rozłąki. Pragnęła Luke'a... tęskniła za nim, szalała za nim, i było w tym coś o wiele bardziej intensywnego niż czyste fizyczne pożądanie. No właśnie! Dopuściła do siebie myśl o czymś, co jeszcze niedawno było dla niej nie do pomyślenia. Ona wciąż kochała Luke'a! A on wciąż jej nienawidził!

- Więc idziesz na całość? Wszystko ma się odbyć według planu, jakby nigdy nic?

- Nie mam innego wyjścia - odpowiedział spiętym głosem Luke. - Zbuntowana opozycja przysłała ultimatum. Albo wyjmuję spod prawa tych, którzy mają tu oprotestowane przez nich konta bankowe, albo abdykuję!

Jay cicho zagwizdał.

- Odważyli się na taki krok? Nie wiedziałem, że sprawy zaszły aż tak daleko.

- Sytuacja zaogniła się szybciej, niż się tego spodziewałem - przyznał Luke. - Może się mylę, ale zaczynam podejrzewać, że oni dostają wsparcie - finansowe i polityczne - od jakiejś trzeciej siły - ludzi, którzy być może mają własne powody, żeby mnie obalić. To by oczywiście tłumaczyło, skąd nagle, zamiast hałaśliwych, co prawda, ale pokojowych demonstracji, mamy groźbę zamachów terrorystycznych.

- Hmm... Światową pocztą pantoflową nic do mnie nie dotarło... Spotkałem na dziedzińcu Carrie - Jay zmienił temat. - Czy ona już wie, co się dzieje?

- Nie. I nie chcę, żeby się dowiedziała. Zaaranżowałem kilka prywatnych spotkań poza S'Antander, żeby sprawdzić, czy da się znaleźć jakieś dyplomatyczne zakulisowe rozwiązanie.

- A jeśli się nie da? - próbował naciskać Jay, ale nie doczekał się odpowiedzi. - Powiem ci wprost, Luke: jeśli sytuacja się nie poprawi, ten kraj straci ogromne dochody. Nie będziesz w stanie utrzymać takiego poziomu szkolnictwa i opieki zdrowotnej, jaki sam wywalczyłeś.

- Oszczędź mi kazań, Jay! - zawołał Luke.

- Och, byłbym zapomniał. Gina prosiła, żebym przekazał ci wiadomość.

- Już z nią rozmawiałem.

- I?

Lodowatym spojrzeniem Luke dał do zrozumienia kuzynowi, co myśli o jego pytaniu.

- Zaproponowali jej prestiżową rolę w nowym filmie. Powiedziałem, że powinna ją przyjąć. Wyjeżdża z S'Antander dziś wieczorem.

- Kiedy trzeba, potrafisz być bezwzględny draniem, co?

Luke nie odpowiedział. Nie widział powodu, żeby wtajemniczać Jaya, że rozdmuchany przez prasę „romans” z aktorką był może odrobinę czymś więcej niż wymyślonym przez nią samą chwytem reklamowym. Faktem było, że na wiadomość o jego zaręczynach zaczęła się zachowywać, jakby rzeczywiście byli kochankami. Z dużym melodramatycznym zacięciem zagrała rolę porzuconej kochanki, a on miał swoje powody, żeby jej na to pozwolić. Ale Gina była przeciwieństwem wszystkiego, co uważał za godne pożądania u kobiety!

Carrie wchodziła do Zielonego Salonu, kiedy zadzwonił jej telefon komórkowy. Jej brat! Wahala się przez chwilę, nie chciała przecież zakłócić Harry'emu i Marii ich szczęścia opowiadaniem, jak to została zmuszona szantażem do małżeństwa z Lukiem. Wzięła głęboki oddech i zmusiła się do uśmiechu, zanim wypowiedziała swoje imię.

- Carrie, nigdy byś nie zgadła! - zaczął podnieconym głosem. - Pojechaliśmy z Marią w podróż poślubną i mieliśmy dużo czasu na poważne rozmowy i... no dobrze, powiem w skrócie. Rzucam pracę w City i chcemy kupić jakąś farmę. Wiesz, że zawsze mi się to marzyło.

- Harry? - przerwała mu ostrożnie. - Rozumiem, co mówisz... ale to kosztuje! Ty nie masz żadnych pieniędzy, a...

- Och, o to nie musimy się martwić. Maria ma ogromny fundusz powierniczy po swoich rodzicach. Mądra dziewczyna - dodał z nutą uwielbienia w głosie. - Nigdy się do tego nie przyznawała, żeby jacyś łowcy fortuny nie zaczęli się za nią uganiać. Boże, Carrie, nie masz

pojęcia, jakie to uczucie wiedzieć, że mogę rzucić tę przeklętą robotę. Wiesz, że nigdy jej nie lubiłem! Zresztą Maria też mi kiedyś powiedziała, że wcale nie marzy, żebym pracował w City. Ona chce mieć prawdziwą rodzinę - i to jak najszybciej - oboje tego chcemy, więc będziemy się teraz rozglądać za odpowiednim miejscem. Aha, któregoś dnia zadzwonił do mnie tata. Wyjechał z Liz na wyprawę po buszu na kilka dobrych tygodni. A ty gdzie jesteś?

Carrie otworzyła usta, ale zdała sobie sprawę, że musi zapanować nad głosem.

- Ja...

- Oczywiście pracujesz. Okej, będę się streszczał, ale Carrie, mówię ci, jestem w siódmym niebie! Maria odmieniła moje życie. Ten bank to nie było zajęcie dla mnie. Już dawno bym się tam załamał bez twojej opieki. Nie jestem taki jak ty i tata... odziedziczyłem raczej geny mamy - zdaje się, że jej rodzina hodowała bydło, tak? Och, Maria mówi... Cholera... bateria mi się wyładowała. Buziaki, siostrzyczko...

Carrie patrzyła na swoją komórkę, dygocząc jak w febrze. Oczywiście z ulgi. Z ulgi, bo nie musiała już wychodzić za Luke'a! On nie był już w stanie skrzywdzić Harry'ego. Nadal mógł zniszczyć jej karierę zawodową, ale to była w stanie przetrzymać - choćby zacząć od początku w innej dziedzinie. Była jeszcze wystarczająco młoda, a chyba wszystko było lepsze od niechcianego małżeństwa? I zmarnowanego życia! Mogła po prostu odejść. Już teraz, w tej chwili... w tej sekundzie...

Wciąż rozważała konsekwencje tego, o czym powiedział jej Harry, gdy zobaczyła zbliżającą się do niej hrabinę.

- Gdzie jest Luke? - spytała władcym tonem. - Muszę się z nim natychmiast zobaczyć.

- Niestety, nie wiem. - Carrie uniosła głowę, odwzajemniając jej zimne spojrzenie. - A nawet gdybym. .. - Wzięła głęboki oddech, przypominając sobie, że nie ma już osiemnastu lat. Zaczęła mówić z ostentacyjnym spokojem. - Zastanawiam się, czy ktokolwiek pani kiedyś uświadomił, jak niegrzeczna i apodyktyczna jest pani wobec ludzi. A może, jak wszyscy urodzeni tyrani, liczy pani na to, że ludzie zbyt się pani boją, żeby stawić pani czoło?

Na kilka sekund hrabina oniemiała, patrząc na Carrie z niedowierzaniem i furją.

- Wiedziałam! - wrzasnęła w końcu. - Wiedziałam od początku, na co cię stać. Żadna uczciwa, dobrze wychowana młoda kobieta nie odezwałaby się w ten sposób do starszej osoby! Myślisz zapewne, że twoja pozycja jako narzeczonej Luke'a jest niezachwiana, ale bądź pewna, że kiedy Luke dowie się tego, co mam mu do powiedzenia, pożegnasz się z myślą o zostaniu jego żoną!

Zasnurowała na chwilę usta i rzuciła Carrie tryumfujące spojrzenie.

- Nawet się nie domyślasz, jaka to dla mnie satysfakcja wiedzieć, że moje podejrzania wobec ciebie okazały się słuszne! Odkrycie prawdy wymagało dużo wytrwałości i dużo pieniędzy. Na pewno myślałaś, że nikt się nigdy nie dowie, co zrobiłaś, ale ja cię przejrzałam!

Carrie przeszył ostry jak igła, lodowaty dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

- Milczysz? Cóż, jestem pewna, że Luke będzie miał ci wiele do powiedzenia, gdy tylko oświecę go co do pewnych faktów z twojego życia!

Kryjąc przerażenie za maską obojętności, Carrie postarała się, żeby jej głos zabrzmiał jak najbardziej lekceważąco.

- Proszę mu powiedzieć, cokolwiek sobie pani życzy. Mnie to zupełnie nie obchodzi.

- Co? Samo to, że śmiesz powiedzieć coś podobnego, dowodzi, że jesteś nic niewartą, amoralną kreaturą. Na twoim miejscu - chociaż nigdy bym tak nisko nie upadła - zwiesiłabym ze wstydu głowę i ukryła się przed całym światem... - oświadczyła hrabina z teatralną emfazą.

- Dobrze by było. - Carrie mruknęła pod nosem.

- Przynosisz hańbę naszej płci - syknęła hrabina, purpurowa ze złości.

Odwróciły się gwałtownie, gdy do salonu wszedł Luke.

- Carrie... Matko chrzestna...

- Luke, jest coś, o czym ci muszę powiedzieć - zaczęła hrabina, posławszy Carrie nienawistne spojrzenie. - Nie możesz się ożenić z tą wstrętną kreaturą! Od początku wiedziałam, ile jest warta... A teraz mam na to dowód. Myślała, że to, co zrobiła, nigdy nie wyjdzie na jaw, ale prywatna firma dochodzeniowa, którą wynajęłam, była bardzo dokładna.

Carrie wiedziała, co się szykuje, ale postawiła na swoją godność, nie okazując żadnych emocji. Ale tylko przez chwilę. Nagle, ku swojemu przerażeniu, kiedy hrabina otworzyła usta, puściły jej nerwy i usłyszała własny łamiący się głos.

- Nie. Nie... wolno pani.

- Widzisz, Luke? Ona wie, co mam ci do powiedzenia. Sama się zdradziła!

- Nie wolno pani — powtórzyła Carrie, ale znacznie silniejszym głosem, wytrzymując spojrzenie hrabiny.

- Ta kobieta poczęła dziecko innego mężczyzny i usunęła ciążę.

W salonie zaległa niezwykła cisza, ale zamiast zwiesić głowę ze wstydu, Carrie uniosła ją dumnie i powiedziała cicho:

- To nieprawda.

Czuła się, jakby ktoś rozdzierał na strzępy jej serce - jakby jej najbardziej skryte, najbardziej podatne na zranienie uczucia zostały wystawione na widok publiczny - ale nie miała zamiaru dawać satysfakcji swojej dwuosobowej publiczności przyznaniem się do bólu.

- Widziałam kopie dokumentów lekarskich. Wynika z nich jasno, że byłaś w ciąży i że ta ciąża została usunięta! Wszyscy słyszeliśmy, Luke, jakiego rodzaju życie prowadziła w Anglii. Nawet chwaliła się tym przed swoim ojcem. Pamiętam, jaki był zmartwiony. Przypuszczam, że ona nawet nie wie, kim był ojciec tego dziecka!

- Nieprawda. To nie było tak.

- Więc jak to było? - spytał szorstko Luke.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? Chcesz? Jak chcesz, to ci powiem. To było twoje dziecko, Luke... twoje! Nie usunęłam ciąży. W każdym razie nie w tym... Wystąpiły komplikacje. To była ciąża pozamaciczna. Nawet nie wiedziałam, że... Kiedy lekarze postawili diagnozę, powiedzieli, że... że nie ma innego wyjścia, niż usunąć ciążę.

- Zostaw nas, proszę, matko chrzestna - usłyszała głos Luke'a.

- Nie słuchaj jej. Ona kłamie...

Ale Luke, nie zważając na protesty hrabiny, odprowadził ją do drzwi, otworzył je, a potem za nią zamknął.

- Dlaczego nigdy się o tym nie dowiedziałem? - spytał beznamiętnie, wróciwszy do Carrie.

Nie była w stanie na niego spojrzeć. Nie czuła się na siłach, żeby wrócić do przeszłości i całego pogrzebanego w niej koszmaru.

- Dlaczego? A jak myślisz? Po tym, jak mnie potraktowałeś - wybuchła - dziwisz się, że nie miałam...

- Nosilaś moje dziecko. Musiałaś zdawać sobie sprawę, że to wszystko zmienia.

- Musiałam zdawać sobie sprawę? - Carrie powstrzymała dziki szloch. - Oczywiście, że sobie zdawałam. Czy moje życie mogło być jeszcze kiedykolwiek tym, czym było? Czy ja mogłam być tym, kim byłam?

Odwróciła wzrok, pamiętając, jak lekarz nalegał, żeby skontaktowała się ze swoim ojcem i ojcem dziecka.

- Będiesz potrzebowała ich wsparcia - przekonywał.

- Mój ojciec nie może mi go udzielić, a ojciec dziecka po prostu nie udzieli - odpowiedziała.

W końcu opłakała w samotności maleńkie życie, które musiała stracić, i za namową swojej opiekunki roku - niechętnie na początku, a potem z wdzięcznością - zgłosiła się do terapeuty na uniwersytecie, który pomógł jej się pogodzić z tym, co się stało, a także zrozumieć i zaakceptować konieczność zabiegu, któremu poddała się w szpitalu. Przebaczenie Luke'owi było trudne, ale przebaczenie sobie - daleko, daleko trudniejsze.

- Chodziło mi o to, że musiałaś zdawać sobie sprawę, że gdybym wiedział, że nosisz moje dziecko, to...

- To co? Ożeniłbyś się ze mną?! Przecież nie mogłeś się doczekać, żeby się mnie pozbyć!

Wzięła głęboki oddech. Teraz była dobra okazja, żeby powiedzieć mu, że nie będzie jej dalej szantażował, że Harry'emu nie zależy już na pracy w City i że...

- Powinienem zostać zawiadomiony! - Luke wybuchnął z pasją. - Powinienem tam być! Nie powinni ci pozwolić, żebyś przeżywała ten koszmar sama!

Carrie patrzyła na niego z niedowierzaniem. Czy to był ten sam Luke? Luke, który chodził nerwowo w tę i w tę, który mówił z furją i bólem w głosie?

- A może jednak był ktoś z tobą, Carrie? - warknął. - Może pocieszał cię inny mężczyzna? Inny kochanek, który...

Ogarnął ją szal.

- Co?! Inny kochanek? Po tym, co mi zrobiłeś? Naprawdę myślisz, że mogłabym być na tyle głupia, żeby pozwolić się tak zranić jeszcze raz? Po tobie nigdy...

Zamilkła. W gęstej, niczym nie zmaconej ciszy, patrzyli na siebie długo, odrętwiali w szoku.

- Nigdy? - Luke zmarszczył czoło. - Nigdy? Jeśli to prawda, Carrie, to jest jeszcze jeden powód, dla którego...

- Wasza wysokość.... Och, przepraszam...

Jakiś mężczyzna w pośpiechu wszedł do środka, a Carrie skorzystała z okazji i wymknęła się z salonu. Co za diabeł ją podkusił, żeby zdradzić się w tak głupi sposób? Samo to, że Luke ją zaskoczył tym namiętnym wybuchem, nie powinno...

- Och, tu pani jest... Przyjechał fryzjer i wizażystka. Czekają w pani pokoju. Aha, i jeszcze ochmistrzyni chciałyby panią zabrać na oględziny książęcego apartamentu, żeby pani pokój został urządzony zgodnie z pani życzeniem.

Carrie niemal pędem ruszyła do swojego apartamentu.

Carrie uniosła głowę z poduszki i spojrzała na zegarek. Pierwsza w nocy. Dotknęła twarzy, wciąż mokrej od łez, które wypłakiwała przez sen.

Miała wiele lat na to, żeby pogodzić się z faktem, że dziecku jej i Luke'a nie dane było przyjść na świat. Lekarze zapewniali ją, że nie ma żadnych przeszkód, żeby w przyszłości zaszła w prawidłową ciążę. Wmówiła sobie nawet i zaczęła w to wierzyć, że „los tak chciał”. W końcu nigdy nie skończyłaby studiów jako samotna matka, i - co ważniejsze - za nic nie chciałaby, żeby jej dziecko dorastało z piętnem książęcego bękarta, z matką, która została porzucona przez jego ojca. Przekonywała się, że pewnego dnia spotka mężczyznę, z którym będzie się czuła wystarczająco bezpieczna, wystarczająco kochana, żeby mieć z nim dzieci, i wtedy zrozumie, jak niewiele warte było jej uczucie do Luke'a.

I w to wszystko naprawdę wierzyła. Do dzisiaj. Do chwili, kiedy bramy jej więzienia zostały otwarte na oścież i zdała sobie sprawę, że jakaś jej częśćka wcale nie chce skorzystać z wolności, bo wciąż pragnie Luke'a i wciąż głupio wierzy, że w życiu bywa jak w bajce. W tej o księciu, który zakochuje się w prostej dziewczynie.

Carrie wstała z łóżka, włożyła płaszcz kąpielowy i wyszła przez taras do zalanego księżycem ogrodu. Usiadła na brzegu fontanny i zanurzyła w wodzie palce, wpatrując się w przepływające obok tłuste, leniwe złote rybki.

Kilka cudownych tygodni - tylko tyle miała na wyobrażanie sobie radości tulenia w ramionach swojego dziecka - dziecka mężczyzny, którego kochała. Marzyła, żeby było synem. Chłopcem podobnym do swojego ojca. Jej małym Lukiem. Kochałaby go tak bardzo... Byłby największym skarbem w jej życiu.

Łza spłynęła jej po policzku i wpadła do fontanny z cichutkim pluskiem. Potem jeszcze jedna. Z uczuciem przejmującej bezradności Carrie przyłożyła dłonie do policzków i zamknęła oczy. Nie mogła, za nic nie chciała się tu rozkleić.

- Carrie?

Zamarła na ułamek sekundy, potem otworzyła oczy, poderwała się na równe nogi i rzuciła do ucieczki. Ale Luke był szybszy. Chwycił ją za rękę i siłą zamknął w objęciach.

- Carrie... Carrie... Już dobrze - szeptał, kołysząc ją jak dziecko.

- Nie miałam pojęcia - szlochała. - Myślałam, że to coś... jakiś zwykły ból. Myślałam... Tak bardzo chciałam mieć nasze dziecko... Chciałam umrzeć, kiedy powiedzieli, że muszą...

- O Boże, Carrie, proszę cię, nie...

Czuła gorączkowe tętno serca bijącego przy jej sercu, i nagle przestała szlochać. Ogarnęła ją wielka, niewysłowiona ulga.

- Możesz mieć inne dzieci, Carrie. Wiem, że nic ci nie wynagrodzi tamtego bólu. Musiałem cię odesłać... pozwolić ci odejść. Nie wiesz, jak bardzo żałuję...

- Że pozwoliłeś mi się uwieść? - spytała oschle.

- Więc przyznajesz, że to ty....?

- Byłam naiwna. I zakochana w tobie, Luke. Oszalała na twoim punkcie.

- Mówisz, jakby to było uczucie nieodwzajemnione, Carrie, a przecież tak nie było. Nigdy nie zaprzeczałem i nigdy bym nie zaprzeczył, że bardzo, bardzo cię... - Załamał mu się głos. - Nie wyobrażasz sobie, jak strasznie byłem zazdrosny o tych wszystkich kochanków... teraz wiem, że zmyślonych.

Czuła ciepło jego oddechu na swoim czole... nosie... ustach.

- Luke!

Czy jej miękki szept był protestem czy błagalną prośbą? Czy Luke go w ogóle usłyszał?

- Pamiętasz pierwszy raz, kiedy się kochaliśmy? - wyszeptał.

- Tak.

- Cała drżałaś.

- Bo bardzo chciałam, żebyś mnie kochał.

Tak jak drżała teraz, zdała sobie sprawę, gdy potarł jej nos swoim i wsunął rękę pod jej płaszcz.

- Za dwa dni będziemy małżeństwem...

- Tak...

- A za dziewięć miesięcy...

Luke poprowadził Carrie do schodów prowadzących na taras, wypuszczając ją z objęć tylko na chwilę, żeby zamknąć drzwi do sypialni.

- Myślałem o tobie cały wieczór - szepnął, ujmując w dłoń jej twarz. - Właściwie myślę o tobie bez przerwy, odkąd wyjrzałem przez okno i zobaczyłem cię na placu.

- Nigdy bym nie przyjechała do S'Antander, gdybym wiedziała, że tu jesteś.

- To przeznaczenie. Mieliśmy zapisane w gwiazdach, że się odnajdziemy.

- Tylko mi nie mów, że cały czas za mną tęskniłeś, Luke. Miałeś ożenić się z Marią.

- A ty za mną tęskniłaś?

- W swoim czasie czekałam z utęsknieniem na okazję, żeby powiedzieć, jak bardzo cię nienawidzę!

- To powiedz mi teraz - wymruczał, delikatnymi pocałunkami posuwając się w dół jej szyi. - Naprawdę pamiętasz nasz pierwszy raz? Byłaś taka nieśmiała, taka niepewna, kiedy mnie dotykałaś... ale tak bardzo chciałaś sprawić mi przyjemność... całowałaś mnie z takim zapamiętaniem... wszędzie... dotykałaś językiem...

- Wydaje się, jakby to było w poprzednim życiu - westchnęła.

- Czasem tak, a czasem jakby wczoraj.

Kiedy już leżała naga na łóżku, a Luke klęczał nad nią, powstrzymała go na kilka sekund, zaglądając mu w oczy; były takie jak jej - głębokie i pociemniałe z emocji.

- To było nam przeznaczone, Carrie - powtórzył z uporem. - To... - Pocałował ją wolno i czule. - My... - Pocałował jeszcze raz, dużo namiętniej. - Ty i ja...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nerwowym ruchem Carrie wygładziła swoją suknię ślubną. Od tamtej nocy, kiedy Luke przyszedł do niej do ogrodu, nie mieli żadnej szansy, żeby pobyć razem sami, ale już dzisiaj miała być jego żoną!

Poprzedniego dnia, podczas próby ceremonii ślubnej, powiedział jej, że hrabina wyjeżdża na nie wiadomo jak długo do swojej kuzynki we Włoszech. Zdradził jej także, że podróż poślubną spędzą na jachcie Jaya, który użycza im go do pełnej prywatnej dyspozycji. Carrie przyjęła tę wiadomość z nieukrywaną radością.

Teraz, kiedy ich małżeństwo miało być autentyczne, Carrie z ochotą zawiadomiłaby swoją rodzinę - właściwie była zdziwiona, że Harry nie dowiedział się o nim z prasy. Ale w czasie, gdy ogłoszono zaręczyny, on i Maria mieli być w podróży poślubnej w Afryce. Za późno było, żeby mogli zdążyć na ceremonię, więc Carrie postanowiła się do nich odezwać, gdy ona i Luke wrócą ze swojej podróży poślubnej.

Ostatnią rzeczą, o której chciała myśleć w dzień własnego ślubu, była bolesna przeszłość, ale nawet kiedy koncentrowała się na marzeniach o przyszłości, o szczęśliwej rodzinie, jaką stworzą z Lukiem, wracała obsesyjna myśl o dziecku, które stracili.

Luke, kiedy się o wszystkim dowiedział, był wstrząśnięty. A potem nie mógł być dla niej bardziej czuły i troskliwy.

- Powinnaś mnie była zawiadomić - powtarzał łagodnie.

- Luke, jak mogłam to zrobić? Pozbyłeś się mnie, odesłałeś jak zużyty przedmiot. Miałam osiemnaście lat. Czułam się odrzucona, nic niewarta, miałam złamane serce.

- Uważałem, że muszę tak zrobić- tłumaczył.- Byłaś taka młoda. Myślałem... Uświadomiono mi, że twoje uczucie jest tylko młodzieńczym zadurzeniem i że będzie mądrzej, lepiej dla nas obojga, jeśli każde pójdzie swoją drogą, zanim oboje nie zaangażujemy się zbyt mocno...

- Uświadomiono ci? Rozumiem, że masz na myśli hrabinę? Luke, może nie wiedziałeś o tym wtedy, ale ona od początku planowała, że ożenisz się z Marią.

- Niemożliwe... Maria była dziesięcioletnim dzieckiem. Kończył się okres regencji i moja matka chrzestna, podobnie jak doradcy, przekonywali, że moim świętym obowiązkiem jest skoncentrować na sprawach kraju. Nie, Carrie, myślę, że nie masz racji - upierał się.

Carrie nie drażyła tematu. Nie zdobyła się też na to, żeby spytać, dlaczego sam jej wszystkiego nie wyjaśnił, zamiast wyręczać się hrabiną, która rozmyślnie zrobiła to w tak okrutny sposób.

Co do jednego miał trochę racji, pomyślała. To, co czuła do niego wtedy, było dziewczęcym zadurzeniem, ślepą adoracją. Teraz kochała go jeszcze bardziej - miłością dojrzałej kobiety.

Nawet myśl o związku Luke'a z Giną nie była w stanie zepsuć jej tego dnia nastroju, doszła do wniosku, gdy do sypialni weszła podekscytowana Benita z bukietem kremowych róż. Wręczyła je Carrie i powiedziała, że fryzjer i wizażystka już na nią czekają.

Drżącymi palcami Carrie dotknęła płatków róży, a na jej ustach rozkwitł czuły uśmiech, gdy przeczytała dołączony do bukietu liścik.

Zerwałem je rano sam, w naszym ogrodzie. Luke.

Tylko tyle - i aż tyle. Sam, w ich ogrodzie. Schowała twarz w kwiatach, wciągając w nozdrza ich delikatny zapach. Dziś w nocy, leżąc w jego ramionach, powie mu, jak wiele ten podarunek dla niej znaczył. Dziś w nocy...

Ostatnie muśnięcie pudrem i Carrie mogła po raz pierwszy zobaczyć się w lustrze. Z zachwytem i niedowierzaniem w oczach wpatrywała się w jakby znajomy, a jednak nieznajomy wizerunek. Tak, to była jej twarz, jej nos, jej oczy, jej usta - ale kobieta w lustrze miała w sobie eteryczne piękno, jakiego Carrie nigdy dotąd nie dostrzegła w swoim odbiciu. Ta kobieta, w kremowej sukni z jedwabnego adamaszku, z bezcenną tiarą na głowie, z podpiętym do niej równie bezcennym welonem ze starej brukselskiej koronki, wyglądała tak olśniewająco subtelnie, ze swoimi wielkimi oczami i smukłym ciałem, że Carrie musiała podejść do lustra i dotknąć go, żeby upewnić się, że to naprawdę ona.

Za nią stały w parach druhny, wszystkie w skromniejszej wersji jej własnej sukni. Suknie młodych dziewczyn, w większości córek dworzan, zdobiły szarfy w kolorach mundurów gwardii S'Antander.

- Chodźmy... już czas...

Srogi głos projektanta strojów przerwał ciszę, która na kilka minut zaległa w pokoju. Carrie bez słowa odwróciła się do drzwi, które za moment otworzyli dwaj lokaje w liberiach.

Nigdy nie była bardziej zdenerwowana - ani bardziej samotna. Jeszcze dziś rano, za namową Luke'a, rozmawiała ze swoim ojcem i jego żoną, oraz z Harrym i Marią, żeby powiedzieć im, że wychodzi za mąż. Ojciec wydawał się bardziej zadowolony niż zdziwiony, a Harry wprawił

ją w zdumienie, mówiąc, że, jego zdaniem, ona i Luke bardzo do siebie pasują.

- Myślałam, że go nienawidzisz - powiedziała.

- Nie Luke'a. Tylko pomysłu, że ożeni się z Marią. W zgodzie z tradycją, Carrie jako panna młoda miała zostać przewieziona do katedry w zasłoniętej karecie, a po ślubie ona i Luke mieli wrócić do zamku w odkrytym landzie, którym jechał do katedry Luke.

Kareta czekała przed głównym wejściem do zamku. Kiedy w eskorcie jednego z koniuszych Luke'a Carrie dotarła do wrót zamku, usłyszała dźwięk fanfar. Nagle oślepiło ją słońce i rozległy się dzikie powitalne owacje. Ogrom i entuzjazm tłumu sprawił ją w osłupienie. Podczas gdy najdostojniej, jak umiała, kroczyła w kierunku karety, ludzie zarzucili plac, wraz z samą kareta i parą pięknych koni, kwiatami w barwach narodowych.

Wzdłuż całej drogi ustawione były barierki, za którymi stał gęsty tłum. Uwagę Carrie przykuwały podniecone twarzyczki dzieci siedzących na ramionach rodziców.

Nagle, poruszona atmosferą uroczystości, Carrie doznała olśnienia. Ona nie wychodziła tak po prostu za ukochanego mężczyznę; ona poślubiła księcia, który miał do odegrania ważną historyczną rolę, ogromne zobowiązanie! Zobowiązanie ważniejsze od przysięgi, którą miał złożyć jej dzisiaj w katedrze? Nie chcąc psuć sobie nastroju, Carrie odsunęła od siebie myśl o tym, jak bardzo, bardzo zmieni się jej życie. Wiedziała jedno: że wyjdzie dzisiaj z katedry jako żona człowieka, który obowiązek i odpowiedzialność - dość staromodne słowa we współczesnym świecie - traktował śmiertelnie poważnie.

Jakby na przekór wszystkim lękom, nagle, gdy karetka zatrzymała się przed majestatyczną piętnastowieczną katedrą, Carrie doznała cudownego uczucia spokoju i pewności siebie.

Wierzyła, że będąc żoną Luke'a, nie przestanie być sobą, że będzie nowoczesną kobietą i małżonką panującego księcia; że jej doświadczenie zawodowe może być właściwie wykorzystane - zwłaszcza w takim kraju jak S'Antander. Musi tylko przekonać do tego Luke'a.

Po entuzjastycznej wrzawie, która towarzyszyła Carrie przez całą drogę, mroczny chłód katedry okazał się błogosławioną oazą spokoju. Organista grał fragment utworu, który został skomponowany na ślub praprababki Luke'a (księżniczki habsburskiej!) z jego prapradziadkiem.

W ciemnym przedsionku kościoła koniuszy odstąpił od Carrie, i inny mężczyzna, w zwykłym ciemnym garniturze, zajął jego miejsce, żeby poprowadzić ją do ołtarza.

- Tatuś... - szepnęła z niedowierzaniem.

- To sprawka Luke'a - powiedział z promiennym uśmiechem. -

Przylecieliśmy do Nicei kilka dni temu, ale on chciał zrobić ci niespodziankę. Wiesz, ja zawsze wiedziałem, że coś was do siebie ciągnie, ale przyznam, że tego się nie spodziewałem.

Długie, wąskie przejście między rzędami, które dzieliło ją od Luke'a, zaczęło drgać, gdy łyzy wzruszenia zamglily jej oczy.

Okazało się, że nadzwyczaj rzetelna próba ceremonii nie przygotowała Carrie na jej majestatyczność, ani na jej długość. Tiara zaczęła jej ciążyć, a Luke w swoim wspaniałym mundurze wyglądał zbyt surowo i arystokratycznie. Było w nim coś onieśmielającego i

nieprzystępnego; sprawiał wrażenie, jakby ciężar tradycji, który z taką determinacją wziął na swoje barki, wyraźnie go przytłaczał.

Głos jej drżał, kiedy wypowiadała słowa przysięgi, podobnie jak ręka, gdy Luke wsuwał obrączkę ślubną na jej palec.

Jako osiemnastoletnia dziewczyna marzyła o tej chwili w snach i na jawie, ale rzeczywistość daleko przerosła jej młodzieńcze wyobrażenia. Albo do tych wyobrażeń nie dorastała. Pocałunek Luke'a był zimny i krótki; niemal przyprawił ją o gęsią skórę. W ogrodzie pałacowym Luke był wyłącznie mężczyzną, nie księciem i władcą, ale teraz, w tej katedrze, był w dużym stopniu tym, do czego zmuszała go rola panującego. Carrie, chcąc nie chcąc, czuła się tym dotknięta.

- Ogłaszam was mężem i żoną - powiedział ksiądz.

Rozbrzmiała tryumfalna muzyka i Luke poprowadził Carrie do wyjścia. Czuła się zmęczona i dziwnie osowiała. Tłumacząc sobie, że to objaw przewrażliwienia, zatrzymała się u boku Luke'a i kiedy otworzyły się wrota katedry, tłum po raz pierwszy zobaczył ich stojących razem, jako męża i żonę. Przy ogłuszającym akompaniamencie wiwatów wsiedli do landa i ludzie zaczęli rzucać im kwiaty.

Carrie już była wyczerpana, a czekało ich jeszcze uroczyste oficjalne przyjęcie! Kiedy powóz zatrzymał się przed zamkiem, pochyliła się do Luke'a.

- Dziękuję, że ściągnąłeś mojego tatę. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczyło.

Zamiast zauważyć jej wzruszenie, Luke sposepniał i powiedział niemal szorstko:

- To oczywiste, że twój ojciec musiał tu być. Jego nieobecność wywołałaby niepotrzebne komentarze i spekulacje.

- Carrie!

Witając kolejnych gości, Carrie oniemiała ze zdumienia i szczęścia na widok swojego brata i jego żony. Dała się wyściskać i ucałować najpierw Harry'emu, potem Marii, i wciąż nie wierzyła własnym oczom.

- Przylecieliśmy razem z tatą - tłumaczył szczęśliwy Harry. - To Luke nas wszystkich ściągnął. Przez telefon udawaliśmy, że nic nie wiemy, bo chcieliśmy zrobić ci niespodziankę.

- Miałam nadzieję, że Luke pozna kogoś, z kim będzie szczęśliwy, ale nawet nie marzyłam, że to będziesz ty. - Maria uśmiechała się równie promiennie jak Harry. - Nic dziwnego, że tak łatwo się zgodził odblokować trochę pieniędzy z mojego funduszu powierniczego, żebyśmy mogli z Harrym kupić farmę. Strasznie się bałam do niego zwrócić, ale nie miałam wyjścia, bo Luke jest powiernikiem. Ale słowem nie wspomniał wtedy o tobie. Dowiedzieliśmy się o ślubie, dopiero gdy zadzwonił do waszego ojca.

Kolejka gości składających młodej parze życzenia wydłużała się, więc Harry i Maria odeszli, nim Carrie zdążyła coś powiedzieć. Zerknęła na Luke'a, który rozmawiał z mężczyzną w podeszłym wieku i o bardzo autokratycznym wyglądzie.

- Członek luksemburskiej rodziny panującej - podpowiedział szeptem jej ojciec. - Carrie, czy to prawda, co mówią o kryzysie politycznym w S'Antander? - spytał, marszcząc czoło. - Podśledzałem kilka rozmów i przyznam, że brzmiało to bardzo niepokojąco. Ktoś nawet

wspomniał o możliwości abdykacji Luke'a, ale wiem, oczywiście, że on by nigdy tego nie zrobił. Dla tego kraju dałby z siebie wszystko.

- Są pewne problemy - przyznała Carrie, ale kolejka posuwała się dalej i dalsza rozmowa była niemożliwa.

Następny był Jay, z wyglądu bardziej amerykański niż zwykle i o wiele mniej podobny do Luke'a. Zbliżając się do Carrie, puścił do niej oko.

- To się nazywa królewska pompa, co? - szepnął kpiąco i poszedł dalej.

Nareszcie było po wszystkim. Carrie mogła uwolnić się od ciężkiej sukni i tiary, i przygotować się do podróży poślubnej.

- Pani rzeczy zostały już przewiezione na jacht - powiedziała radośnie Benita. - Boże, wyglądała pani tak pięknie! Wszyscy to mówili. Jak księżniczka z bajki! Od jutra mnóstwo ludzi będzie chciało przyjechać do S'Antander. I będą wydawali tu swoje pieniądze!

Carrie nie miała siły odpowiedzieć. Była wycieńczona, tęskniła do Luke'a i marzyła tylko o tym, żeby znaleźć się z nim sam na sam. Dzisiaj, mimo że połączył ich ślub, wydawał się przerażająco obcy, ale teraz nie chciała pograżać się w złych myślach. Tłumaczyła sobie, że ten dzień był jedną wielką publiczną ceremonią, w której Luke odgrywał swoją publiczną rolę z rutyną, jakiej ona po prostu nie miała - ale noc będzie należała tylko do nich. Spotkają się na równej stopie, jako kobieta i mężczyzna, jako kochankowie!

Przebrana w elegancki, a jednocześnie subtelnie seksowny strój wieczorowy - białe jedwabne spodnie, szyfonową bluzkę bez pleców zawiązaną na szyi i jedwabny żakiet - usłyszała ciche pukanie do drzwi i mimowolnie wstrzymała oddech. Luke?

Mina jej zrzędała, gdy okazało się, że to tylko służący Luke'a, który poinformował ją uprzejmie, że dla zachowania dyskrecji, i zgodnie z tradycją, pojedą na przystań oddzielnie i spotkają się na jachcie.

Podziękowawszy mu, Carrie tłumaczyła sobie, że nie powinna czuć się rozczarowana z powodu takiej błażostki. Przecież już wkrótce będą razem - i to nie na jedną noc, ale na zawsze.

To nie Luke przywitał ją na jachcie, na co skrycie liczyła, lecz członek międzynarodowej załogi. Zaprowadził ją do wielkiego apartamentu właściciela, gdzie czekał na nią steward. Oglądając supernowoczesne, urządzone z hedonistycznym przepychem wnętrze pływającej rezydencji, Carrie uśmiechała się grzecznie, ale w głębi duszy pragnęła tylko jednego - żeby być wreszcie z Lukiem.

Steward, rum zostawił ją samą, powiedział, że za godzinę zostaną podane koktajle, po czym szef kuchni podejmie młodą parę uroczystą kolacją. Przez ponad godzinę krążyła nerwowo po prywatnym salonie, a Luke'a wciąż nie było. I nikt nie raczył wyjaśnić jej, o co chodzi. Zesztywniała z niepokoju, gdy poczuła jakiś ruch pod stopami. Dobiegła do okna i zobaczyła, że przystań i ziemia oddala się w szybkim tempie.

Jacht wypłynął w morze!

Ogarnęła ją panika. Z hukiem otworzyła drzwi kabiny i pobiegła na otwarty pokład. Miała tego wszystkiego dosyć! Zamierzała dostać się na mostek i zażądać, żeby kapitan wytłumaczył, co się dzieje, i gdzie jest Luke. Była w połowie drogi, gdy zobaczyła przed sobą... Luke'a.

Wynurzył się zza mostku kapitańskiego i stał odwrócony do niej plecami.

- Luke! - krzyknęła z ulgą.

Nie zrobił ani kroku, tylko stał sztywno, patrząc na nią, a gdy podeszła blisko, z wyciągniętą ręką, odwrócił głowę.

- Luke? - wydusiła, chwytając go za rękaw marynarki. - Luke...

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

To nie był Luke - zorientowała się natychmiast. Ręka, której dotykała, nie była ręką Luke'a!

- Jay? - Patrzyła na niego nieruchomym wzrokiem, kompletnie zszokowana.

Pojawienie się stewarda dało jej kilka sekund na ochłonięcie.

- Szef kuchni pragnie powiadomić waszą wysokość, że kolacja zostanie podana za pół godziny. Za pozwoleniem, czy aperitify mam przynieść na pokład czy do kabiny?

Waszą wysokość? Carrie na próżno czekała, żeby Jay wyprowadził stewarda z błędu. Ku jej zdumieniu, kuzyn Luke'a nieznacznie odwrócił głowę i odpowiedział stewardowi, udatnie naśladowując zimny ton Luke'a.

- Do kabiny, bardzo proszę. Zejdziemy za pięć minut.

- Jay! - zawołała Carrie, gdy steward zniknął z pola widzenia. - Co tu się dzieje? Gdzie jest Luke? I dlaczego steward myśli, że jesteś Lukiem?

Milczał jak zaklęty, a ją ogarnęły najgorsze przeczucia.

Przypomniała sobie, jak Luke mówił, że ktoś może stać za młodymi buntownikami, wykorzystując ich do własnych celów. Z wrażenia zakręciło jej się w głowie. Zacisnęła dłonie w pięści i odskoczyła od Jaya.

- Co zrobiłeś Luke'owi? Gdzie on jest? Nie uda ci się to! - krzyczała.
- Nie możesz... nie możesz pozbyć się Luke'a i zająć jego miejsca, choćbyś miał nie wiem ile miliardów dolarów... Nigdy ci się to nie uda... Nigdy...

Łzy dławily jej gardło. W spojrzeniu Jaya widziała zimną determinację i czuła, jak paraliżuje ją strach – nie o siebie, lecz o Luke'a.

- Lepiej zejdźmy na kolację, bo szef kuchni będzie śmiertelnie obrażony.

- Jay, nie obchodzi mnie szef kuchni - powiedziała z wściekłością. - Chcę wiedzieć, co zrobiłeś z Lukiem

i dlaczego się pod niego podszywasz. I chcę to wiedzieć teraz... Jeśli nie powiesz mi...

- Kobieta z charakterem - powiedział z żartobliwym błyskiem w oczach. - Ten mój kuzyn jest cholernym szczęściarzem. Ty naprawdę go kochasz, prawda?

- Jay, co ty z nim zrobiłeś?

Jay parsknął śmiechem i pokręcił głową.

- Porozmawiamy o tym przy kolacji.

Podczas gdy Jay przeglądał listę win, Carrie zastanawiała się, czy miałyby odwagę go zdemaskować. Zrobiłaby to na pewno - ale przecież kapitan jego własnego jachtu i reszta załogi musieli wiedzieć, że on nie jest Lukiem.

Jay jak gdyby czytał w jej myślach, bo uraczył ją przesłodzonym uśmiechem.

- Na wypadek, gdyby ci coś chodziło po głowie - a coś mi mówi, że tak jest - cała moja regularna załoga jest na urlopie! Ci, co ich zastępują, wiedzą tylko tyle, że jacht należy do zamożnego kuzyna jego wysokości i że został nam użyczony na dziesięciodniową podróż poślubną.

- Nie uda ci się, Jay... - powiedziała zdławionym głosem. - Nie możesz udawać, że jesteś Lukiem i...

Sposób, w jaki uniósł brwi, przyprawił ją o ciarki na plecach.

- Pozwoliłem sobie ustalić wcześniej menu na ten wyjątkowy wieczór - powiedział zmienionym chropawym głosem, gdy steward przyniósł im na tacy dwa kieliszki szampana.

Jay podał jej kieliszek, zanim sięgnął po swój, i teatralnym gestem wznosił toast.

- Za moją piękną żonę!

- Nie jestem twoją żoną - warknęła, gdy steward dyskretnie się oddalił. - Mam dosyć tej... tej farsy, Jay. Chcę wiedzieć, o co tu chodzi. Teraz!

- Steward będzie nam za chwilę podawał kolację - powiedział cicho.

- Dopóki nie skończy, muszę cię ostrzec, że dla dobra Luke'a powinnaś się zachowywać tak, jakbym ja był Lukiem!

- Jeszcze trochę kawy, kochanie?

- Nie, dziękuję.

- Dziękujemy za wszystko - Jay zwrócił się z uśmiechem do stewarda. - Proszę przekazać nasze podziękowania szefowi. Kolacja była doprawdy wyśmienita. Prawda, kochanie?

- Niezapomniane przeżycie - odpowiedziała szczerze. Wszystkie dania były najdoskonalszym popisem sztuki kulinarnej, ale ona prawie nie jadła. Wiedziała jednak na pewno, że zżera ją złość.

- No dobrze! - oświadczyła, gdy za stewardem zamknęły się drugie drzwi. - O co tu chodzi? Koniec uników i gry na zwłokę. Rozumiem, jak bardzo cię to bawi, Jay, ale...

- Szczerze mówiąc, nie bawi mnie to ani trochę - odpowiedział z ponurą miną. - Stawka jest zbyt wysoka. To nie gra, Carrie. A dla Luke'a stawka jest tak wysoka, ryzyko tak wielkie...

- Dla Luke'a? Co chcesz przez to powiedzieć? Wytłumacz mi... -

Załamął jej się lekko głos.

- Dobrze. Ostrzegałem Luke'a, że to się może zdarzyć, i namawiałem go, żeby ci o wszystkim powiedział, ale on uważał, że niebezpieczeństwo jest zbyt duże i że mogłabyś niechcący zdradzić jego plany. Znasz oczywiście problem z działaczami opozycji, którzy sprzeciwiają się istnieniu anonimowych, chronionych tajemnicą bankową kont należących do ludzi, których była albo obecna działalność, polityczna lub inna, stanowi naruszenie podstawowych praw człowieka.

Carrie skinęła głową.

- Otóż zbuntowani opozycjoniści zagrozili, że posuną się w swoim proteście tak daleko, jak będą musieli, żeby zmusić tych ludzi do wycofania swoich brudnych pieniędzy z banków S'Antander - nawet jeśli dojdzie do tego, że nowi, uczciwi i legalni, emigranci podatkowi tak się wystraszą, że wyjadą stąd, zabierając ze sobą swoje pieniądze. Cel, zdaniem buntowników, uświęca środki, więc powiedzieli, że nie zawahają się przed niczym, żeby wykurzyć z kraju właścicieli podejrzanych kont, albo, jeśli to się nie uda, zmusić Luke'a do abdykacji i utworzyć rząd, który wyjmie ich spod prawa.

- Przecież Luke sam mógłby wprowadzić prawo, które zdelegalizuje takie konta...

- Mógłby, teoretycznie, ale naraziłby się niebezpiecznym ludziom z długimi mackami i długą pamięcią. Ostatnią rzeczą, której chce Luke, to dopuścić, żeby w tym kraju wybuchła krwawa jatka.

Kiedy Carrie wyraźnie zbladła, pokiwał smętnie głową.

- Luke nie może sobie pozwolić na wypowiedzenie tym ludziom wojny - nie ze względu na swoją pozycję, ale z autentycznej obawy o bezpieczeństwo kraju. Próbował przemówić do rozumu dzielnym opozycjonistom, ale oni są z rozumem na bakier. W końcu zdecydował, że jedyne, co może zrobić, to znaleźć jakiś sposób negocjacji z właścicielami rachunków będących przedmiotem konfliktu, i przekonać ich, żeby sami wycofali z banków swoje pieniądze. Oczywiście nie mógł zrobić tego publicznie...

- Rozumiem, co mówisz, Jay, ale dalej nie pojmuję, po co ta maskarada i dlaczego podszywasz się pod Luke'a!

- Muszę przyznać, że na początku sam miałem wątpliwości, ale Luke ma wyjątkowy dar perswazji. Potrzebował czasu i prywatności, żeby spotkać się z właścicielami tych kont i w sposób dyplomatyczny, żeby nie poczuli się urażeni, przekonać ich, żeby przenieśli swoje pieniądze gdzie indziej. Uznał, że jego ślub i zapowiedziana podróż poślubna posłużą za doskonałe alibi, żeby wymknąć się niepostrzeżenie z kraju. Tylko że ktoś musiał go w tej podróży zastąpić w charakterze sobowtóra, a do tego nikt nie nadawał się lepiej ode mnie... Oczywiście na początku Luke zamierzał ożenić się z Marią... - Jay powiedział to beztroskim tonem, przyprawiając Carrie o skurcz żołądka. - Ale Maria pomieszała mu szyki, biorąc cichy ślub z twoim bratem i Luke nie miał innego wyjścia...

- Niż ożenić się ze mną - drewnianym głosem dokończyła za mego Carrie.

Jay wyglądał na zmieszanego.

- Jasne, że z tobą to było coś innego... Łączyła was wspólna przeszłość, wzajemne uczucia, które na nowo rozkwitły... Jestem pewien,

że to musiało skomplikować Luke'owi sytuację, ale był zdecydowany działać według pierwotnego planu.

- Tak, jestem pewna, że był.

Lodowata narośl w jej żołądku rosła z każdym uderzeniem serca, lada moment miała wypełniając całą, dostać się do tętnic, z krwią do serca i też je zmrozić.... zmrozić na śmierć jej miłość - tak jak Luke zniszczył ją! Po raz drugi. Dlaczego pozwoliła, żeby to się stało? Dlaczego się nie zorientowała?

- Mam nadzieję, że te dziesięć dni wystarczy Luke'owi na przeprowadzenie skutecznych negocjacji -niepewnie odezwał się Jay, śledząc wzrokiem malujące się na jej twarzy uczucia.

- Mam nadzieję - powtórzyła jak echo. - To był męczący dzień. Pozwolisz, że pójde do łóżka?

W każdej innej sytuacji wyraz ulgi na twarzy Jaya by ją rozbawił.

- Podziwiam twój spokój, Carrie. Przyznam, że trochę się bałem... Nie wiedziałem, jak zareagujesz, kiedy zobaczysz, że nie jestem Lukiem.

- Ale Luke, jak rozumiem, nie miał takich obaw? Z wyrazu oczu Jaya wynikało, że jej słowa zdradzały więcej goryczy, niżby tego chciała.

- Nie miał innego wyjścia. Dla twojego bezpieczeństwa było lepiej, żebyś nie wiedziała...

- Jasne! Czułam się bardzo „bezpiecznie”, wierząc, że on jest w niebezpieczeństwie.

- Ty go po prostu bardzo kochasz - powiedział obcesowo.

Carrie odwróciła szybko głowę, i jej ciche „tak, kochałam” nie dotarło do uszu Jaya.

Z ponurą miną Luke oglądał widok z okna swojego wynajętego pokoiku. Zarezerwował go na fikcyjne nazwisko i prawie nie używał. Tego wieczoru, gdyby wszystko poszło po jego myśli, miał szansę być w drodze powrotnej do S'Antander, z pisemną deklaracją pewnych ugrupowań, że wycofają swój kapitał z banków jego księstwa.

W ciągu ostatnich dziesięciu dni wiele razy opadał go strach, że wszystkie jego wysiłki pójdą na marne. Znosił wściekłe spojrzenia i słowa ludzi, z którymi negocjował, ostrzegające go przed próbą „zagalopowania się” lub zdradzenia jakichkolwiek oznak tego, co myśli naprawdę.

W końcu jego najpotężniejszą bronią okazał się argument, że grozi im realne niebezpieczeństwo i zdemaskowanie.

- Namawiam was, dla waszego własnego dobra, żebyście skorzystali z możliwości wycofania się teraz, spokojnie i dyskretnie - przekonywał ich. - Nie jestem w stanie zagwarantować wam bezpieczeństwa, jeśli wasze nazwiska staną się znane. Rebelianci w S'Antander...

- Można ich zlikwidować- powiedział zimno jeden z mężczyzn, a Luke'a przeszły ciarki po plecach. Nie opuścił jednak wzroku, wytrzymując krwiożercze, bazyliżkowate spojrzenie.

Tak jak było umówione, na wszelki wypadek w ogóle nie kontaktował się z Jayem, co nie oznaczało, że zapomniał o tych, co na morzu... Zwłaszcza o jednej z nich... Carrie!

Jeszcze niedawno myślał, że wszystko w najdrobniejszych szczegółach zaplanował, że nad wszystkim panował - do dnia, w którym wyjrzał przez okno gabinetu i zobaczył ją na placu i...

Wzdrygnął się, kiedy zadzwoniła jego komórka.

„Zgodzili się”, oświadczył krótko jego rozmówca, ale to mu całkowicie wystarczyło.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Carrie stała w oknie swojej nowej, małżeńskiej sypialni, popijając mrożoną herbatę. Godzinę temu wróciła do zamku, przywieziona przez szofera pod osłoną wieczornego mroku. Przypuszczała, że Luke też już wrócił, bo raczej nikt nie spodziewał się jej powrotu z „podróży poślubnej” bez niego.

Ach, co to będzie za spotkanie! - pomyślała, zaciskając zęby.

Odwróciła się gwałtownie, słysząc dyskretne pukanie do zewnętrznych drzwi jej pokoju, ale gdy Benita wyszła z garderoby, żeby je otworzyć, okazało się, że to lokaj.

- Jaśnie pan pragnie przeprosić księżnę, że jest teraz na spotkaniu, ale za godzinę zjawi się na kolacji.

Gorzki, drwiący uśmiech wykrzywił usta Carrie. Przeprosiny! Co za troskliwość ze strony jaśnie pana! I co za hipokryzja!

Nie mogła się doczekać chwili, kiedy powie mu, co dokładnie o nim myśli, i właśnie to przewyciężyło w niej pokusę, żeby odmówić zejścia na obiad. Pomyślała, że im wcześniej go oświeci, że ich małżeństwo jest nieaktualne - i że nie czuje do księcia małżonka niczego poza pogardą - tym lepiej.

Coś - może poczucie dumy, zniewagi, i czysta kobieca furia - kazało Carrie szykować się na tę kolację ze skupieniem i dbałością godnymi generała szykującego armię do wojny! Bił od niej blask, gdy lokaj prowadził ją drugim, znaczoną światłem kinkietów korytarzem do

jadalni. Czowała się piękna i pewna siebie. I tak zła, że miała ochotę zabić własnego męża.

Niewielki przytulny pokój oświetlały tylko pachnące wanilią świece. Ściany pokryte były czerwonym adamaszkiem w odcieniu harmonizującym z obiciem krzesel, i zdobiła je kolekcja lusterek w złotych ramach.

W sekundę po wyjściu lokaja otworzyły się dwuskrzydłowe drzwi po przeciwnej stronie pokoju i ukazał się w nich Luke. Prawdziwy Luke. Carrie była pewna, że to on, wyczuwała to całym swoim ciałem i każdym bolesnym uderzeniem serca. Zesztywniała, gdy podszedł i wziął ją za rękę, pochylając głowę. Umyślnie zrobiła unik dopiero w ostatniej chwili, dzięki czemu pocałunek przeznaczony dla jej ust, ledwie musnął policzek.

Zmrużył pytająco oczy. Naprawdę musiał pytać? Jego arogancja przekraczała wszelkie granice przyzwoitości.

- Przepraszam, że nie przywitałem cię od razu, jak tylko wróciłaś - powiedział gładko. - Miałem zamiar, ale pewne konieczne spotkanie nieco się przedłużyło.

Pomyślałem, tu będzie nam dzisiaj bardziej... intymnie.

- Uwolnił jej rękę i podszedł do chłodzącego się na brzegu stołu szampana.

Carrie bezlitosnym wzrokiem patrzyła, jak otwiera butelkę, napełnia dwa kryształowe kieliszki i wraca do niej.

- Za nas, Carrie, i za... - Urwał, gdy dyskretne puknięcie do drzwi zapowiedziało przybycie kolacji.

Przy usługujących im lokajach, wnoszących i wynoszących kolejne dania, żadna prywatna rozmowa nie była możliwa. Ale jej, się nie

spieszyło. Nie była też specjalnie głodna - ledwie była w stanie spróbować po kęsie z każdego dania.

- Coś nie tak? - spytał w końcu Luke.

- Nie tak? Naprawdę musisz mnie o to pytać? Ty...

- Powstrzymała się na widok powracającego lokaja i pociągnęła chłodzący łyk wina.

Po ostatnim daniu Luke pospiesznie odprawił lokajów.

- Kawy? - Wskazał palcem pełny dzbanek.

Gdy potrząsnęła głową, wstał bez słowa, ale nie podszedł do niej, tylko do drzwi, przez które wszedł do jadalni.

- Chodź do mnie... - powiedział miękko. Podeszła z ponurą miną.

- Luke... - zaczęła z pasją, ale powstrzymał ją, obejmując mocno i szepcząc do ucha:

- Czy mówiłem ci, jak pięknie dzisiaj wyglądasz, Carrie?

Całował jej szyję z wilczym głodem, i Carrie sama zaczęła drzeć.

Gdy Luke otworzył wolną ręką drzwi, kątem oka zerknęła przez nie na sypialnię.

- Nie masz pojęcia, jak często przez te dziesięć dni marzyłem o tym...

- jęknął, wpijając się pocałunkiem w jej usta.

Stała nieporuszona i czuła, jak z pełną siłą eksploduje w niej furia.

- O co chodzi? - spytał, gromiąc ją wzrokiem.

- O co chodzi? Czy rzeczywiście musisz mnie o to pytać? Naprawdę myślałeś, że nigdy nie dotrze do mnie prawda?

- Carrie, nie mogłem ci powiedzieć. Wiem, że Jay ci wszystko wyjaśnił. Musisz zrozumieć...

- Muszę? Nie, Luke, to ty musisz zrozumieć, że nie dam się wykorzystywać w ten sposób.

- Carrie, nie miałem wyjścia. Mój obowiązek wobec kraju...

- Jest ważniejszy od wszystkiego innego. Tak, wiem o tym, Luke, ale moim najważniejszym obowiązkiem jest chronić samą siebie!

- Carrie, przysięgam, że nic ci nie groziło. Nigdy bym cię nie naraził na niebezpieczeństwo. Och, Carrie! Dlaczego my się kłócimy zamiast...

Chwyił ją na rękę, nim zdążyła zaprotestować, kopnięciem zamknął za sobą drzwi i zaniósł ją do wielkiego łóża.

Leżąc na plecach, przygwożdżona całym ciężarem jego ciała, z ustami zamkniętymi jego pocałunkiem, nie była w stanie poruszyć się ani odezwać. Luke jednym niecierpliwym szarpnięciem rozwiązał tasiemki zawiązywanej na szyi bluzki. Wciąż kipiała złością, ale jej zdradzieckie ciało jakby zaczęło żyć własnym życiem, wymykając się władzy i rozumu, i uczuć.

- Opalałaś się bez stanika! - To było stwierdzenie, nie pytanie, wypowiedziane szorstkim głosem. -Z Jayem?

- Byłam na statku, Luke. W podróży poślubnej... podobno ze swoim mężem.

- Ja jestem twoim mężem.

- Nie - odpowiedziała zimno. - Ty jesteś mężczyzną, który się ze mną ożenił. Nie jesteś moim mężem i nigdy nim nie będziesz.

Widziała, jak oczy pociemniały mu ze złości i niedowierzania.

- O czym ty, do diabła, mówisz?

- O tym, że celowo i z zimną krwią mnie wykorzystałeś. Musiałam naprawdę pokrzyżować ci plany, kiedy okazało się, że już nie masz mnie czym szantażować, bo Harry'emu przestało zależeć na pracy!

Luke podniósł głowę, żeby spojrzeć jej w oczy.

- Nie próbuj zaprzeczać, Luke. Byłeś w kropce, ale wtedy uratowała sprawę twoja matka chrzestna, prawda? Podsunęła ci dokładnie to, czego potrzebowałeś. Jedyne, co musiałeś zrobić, żebym nie wycofała się z małżeństwa - które było zasadniczym elementem twojego planu -to okazać mi trochę współczucia, udać skruchę i żal. Z premedytacją wykorzystałeś chwilę mojej słabości do własnych celów! - Carrie skrzywiła się z niesmakiem.

- Szantaż i seks. Użyłeś jednej broni i drugiej. Ale przecież musiałeś, prawda? Masz do spełnienia powinność wobec kraju i to jest ważniejsze niż wszystko inne!

- To jakieś szaleństwo. Nie mam pojęcia, dlaczego karmisz swoją wyobraźnię tak nieprawdopodobnymi scenariuszami, Carrie. Zdajesz sobie sprawę, jak... jak obraźliwe są te oskarżenia? Jak bolesne?

- Bolesne? - mknęła z pogardą. - Cóż, podobno prawda boli. Osiągnąłeś przynajmniej to, czego chciałeś? Czy negocjacje się udały?

- Tak, zasadniczo tak - odpowiedział.

- To dobrze. W takim razie reszta się nie liczy. Przynajmniej nie dla ciebie.

- Carrie, możesz przestać? Rozumiem, że jesteś zła, bo nie wytłumaczyłem ci, co mam do zrobienia, ale to dla twojego dobra...

- Nie, Luke. Nie robiłeś niczego dla mojego dobra. Wykorzystałeś mnie w cyniczny i... niewybaczalny sposób. Nawet poszedłeś ze mną do

łóżka i udawałeś, że jestem dla ciebie najbardziej upragnioną kobietą pod słońcem. Co za szlachetne poświęcenie! Twój poddani byłiby pod wrażeniem, wiedząc, do czego jesteś zdolny się zmusić w imię patriotycznego obowiązku! Swoją drogą...

Carrie jęknęła, kiedy Luke chwycił ją gwałtownie za ramię.

- Dostyc tego! Wyobraź sobie, że nie musiałem niczego udawać.

Jestem mężczyzną, a ty..

- Mężczyzną, który kocha się z kobietą, a raczej uprawia seks, z obowiązku!

- Tak? W takim razie to nie będzie dla ciebie żadną niespodzianką, prawda? W końcu wzięliśmy ślub, a nie jestem jeszcze twoim mężem w pełnym znaczeniu tego słowa. Zaniedbanie, które zamierzam naprawić w tej chwili...

- Nie...

- Tak! - wymruczał prosto do jej ust. Gwałtowność jego pocałunku, dotyk rąk, głód i złość, którą w nim wyczuwała - wszystko to działało na Carrie jak iskra padająca na proch. Tu i teraz, w jej ramionach, Luke był mężczyzną, a nie księciem; i tak jak ona był opętany pożądaniem; i jak ona nie panował nad swoimi uczuciami. Spotkali się jak równi sobie -i jak przeciwnicy.

Carrie instynktownie wiedziała, że każdy jego dotyk, każdy pocałunek zostanie wpisany w jej zmysły na zawsze. Że jej ciało nigdy, przenigdy nie dozna tego samego, nigdy nie będzie tak pragnąć ani tak kochać.

Krzyknęła, kiedy w nią wszedł, i usłyszała jego gardłowy jęk rozkoszy. Z każdym pchnięciem, z każdą sekundą czuła wszystko

dotkliwiej i wyraźniej, i głębiej pogrążała się w świecie, w którym istnieli tylko oni dwoje. Rzeczywistość, duma i przyszłość przestały się liczyć. Było tylko tu i teraz.

Kiedy jej ciałem wstrząsnął dreszcz, Luke zaczął pędzić na oślep, i nagle z jego ust wydarł się tłumiony krzyk rozkoszy. Opadł na nią bez tchu.

- Luke - szepnęła po chwili. - To niczego nie zmienia. Nie chcę być substytutem twojej kochanki. Jutro rano wyjeżdżam z S'Antander i tym razem nigdy nie wrócę.

- Zaczniemy od tego, że nie mam i nigdy nie miałem kochanki. A dla pełnej jasności, Gina i ja - bo sądzę, że ją masz na myśli - nigdy nie byliśmy kochankami!

To wyznanie zszokowało ją, ale nie odpowiedziała ani słowem. Na co by się to zdało? Nic nie mogło zmienić faktu, że została przez niego wykorzystana i że za każdym razem, gdyby wymagało tego dobro jego kraju, zrobiliby to samo!

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wstał nowy dzień, świeciło słońce, niebo było błękitne, ale tego ranka nic nie było w stanie jej zachwycić, doszła do wniosku Carrie, wychodząc z zamku na ostatni spacer.

Na placu roiło się od turystów, wszystkie ogródki kawiarniane z widokiem na zamek były pełne gości. Jej uwagę przyciągnęła na moment grupa młodych mężczyzn siedzących przy jednym ze stolików, chyba bardziej ze względu na ich milczenie niż cokolwiek innego.

Była w połowie drogi na przeciwległy koniec placu, gdy usłyszała wołającego ją Luke'a. Zdrętwiała i w pierwszym odruchu chciała go zignorować, ale mimowolnie odwróciła się i zobaczyła, że obserwuje ją ze schodów prowadzących do głównego wejścia do zanku.

- Carrie! - zawołał jeszcze raz.

Zamrugła skonsternowana, gdy usłyszała ostrzeżenie w jego głosie, i jeszcze bardziej się spieszyła, gdy zaczął do niej biec. Z oddali słyszała wrzawę, protesty, okrzyki przerażenia, i nagle zabrakło jej tchu, gdy Luke dopadł do niej, powalił ją na ziemię i przykrył swoim ciałem.

Wszędzie dookoła słyszała odgłosy paniki - tumult, krzyki, płacz ludzi, wyjące syreny. Zobaczyła biegnące ku nim stopy, nogi policjantów w wypolerowanych butach. Ktoś ściągał z niej Luke'a, a potem zobaczyła jasnoczerwone krople krwi na jasnej kamiennej płycie.

Usłyszała czyjeś zawodzenie.

- Nie, nie... nie! Błagam, Boże, nie...

I nagle zdała sobie sprawę, że ten głos należy do niej. Jakieś ręce pomagały jej wstać, twarze patrzyły na nią z przerażeniem i troską.

- Luke... Luke... Luke...

Wciąż szlochała, powtarzając jego imię, gdy zabierali ją do karetki, i zanim odjechała, zobaczyła gwardzistów prowadzących grupę młodych mężczyzn, których widziała wcześniej.

Carrie zatrzymała się i wzięła głęboki oddech, spoglądając w błękitne letnie niebo. Minęło prawie sześć tygodni od dnia, w którym Luke został postrzelony kulą przeznaczoną dla niej.

- Jesteś gotowa? - spytał łagodnie Jay.

Czarny samochód z zaciemnionymi szybami podjechał do prywatnego wejścia do zamku.

Carrie zaschło w gardle. Wiele by dała, żeby mieć ten cały koszmar za sobą. Na szczęście stanął przy niej Jay i podszedł z nią do samochodu.

Szofer o ponurej twarzy wysiadł i otworzył drzwi.

Wstrzymując oddech, Carrie patrzyła, jak Luke bez niczyjej pomocy wysiada, unosi twarz do słońca i głęboko oddycha. Potem w milczeniu podszedł do niej.

Miała wrażenie, że serce wyskoczy jej z piersi. Wiedziała, że nie są w publicznym miejscu, jak wtedy na placu, że są chronieni przez strażę, a jednak z trudem się hamowała, żeby nie wciągnąć Luke'a do środka, nie krzyknąć, żeby się pospieszył...

Ostatnie sześć tygodni odbiło się fatalnie na jej psychice. Poczucie winy, ból i strach - z tym wszystkim musiała żyć.

Kiedy po zamachu pojechała za Lukiem do szpitala, powiedziano jej, że miał wyjątkowe szczęście, bo kula trafiła go w ramię. Ale potem

nastąpiły powikłania. Rana została zainfekowana i gdy toksyny zaatakowały cały organizm, Luke zapadł w śpiączkę.

Prawie przez tydzień wszyscy się bali, że nie przeżyje. Carrie siedziała przy nim w nocy i w dzień, zaklinając go, żeby wyzdrowiał, przypominając mu, jak bardzo potrzebuje go jego kraj.

Wiedziała, że nigdy się nie dowie, czy cokolwiek z tego, co mówiła, do niego dotarło, tak jak nie dowie się nigdy, czy usłyszał jej ostatnie rozpaczliwe wyznanie miłości.

Kiedy odzyskał przytomność i zaczął zdrowieć, przestała chodzić do szpitala, bojąc się, że nie będzie w stanie zapanować nad emocjami.

- Ma wszystko i wszystkich, których potrzebuje - tłumaczyła uparcie Jayowi. - Nasze małżeństwo jest skończone i jak tylko będę mogła, zamierzam stąd wyjechać.

- Zrobili to, o co prosiłem? - usłyszała pytanie Luke'a a skierowane do Jaya.

- Wszystko zorganizowane. Ale nie ma mowy, żebyś przemawiał na rynku, Luke. Nawet otwarty balkon nie wchodzi w grę. Ale masz zainstalowany system nagłaśniający, a ja się postarałem o szklaną pancerną szybę osłaniającą balkon. Korzysta z takiej prezydent Stanów, to pewnie ochroni i ciebie. Prawie jej nie widać, ale żadna kula...

- Ile tysięcy dolarów to kosztowało?

- Mnóstwo! - odpowiedział z uśmiechem Jay. - Ale to prezent powitalny ode mnie.

Luke zbliżył się do Carrie, swoim zimnym, poważnym wzrokiem szukając jej twarzy.

- Dziękuję za to, co zrobiłeś, Luke... za uratowanie mi życia...

Zobaczyła w jego oczach błysk gniewu.

- Jesteś moją żoną i...

- Luke - przerwał mu Jay - ochroniarze zaczynają się denerwować.

Wejdźmy do środka.

- Zostawiam was samych, Luke - powiedziała Carrie, gdy tylko znaleźli się w prywatnej części zamku. - Ty i Jay macie do omówienia ważne sprawy. Podobno chcesz wygłosić publiczne przemówienie...

- Carrie... - zaczął Luke, ale ona zacisnęła usta, odwróciła się na pięcie i odeszła.

W jej pokoju wszystko było spakowane do wyjazdu i tym razem nic nie mogło jej powstrzymać. Jutro Luke miał wygłosić swoje „przemówienie do narodu”, zapewne przekonujące ludzi, że nie mają się czego obawiać, że on jest znów w dobrej formie i że nic ani nikt nie powstrzyma go przed wypełnianiem obowiązków wobec kraju.

Carrie wyglądała przez okno, gdy do pokoju wszedł Luke.

- Więc nie zmieniałaś zdania i chcesz wyjechać - zaczął bez wstępu.

- Tak, nic się nie zmieniło, Luke. Nasz związek opierałby się wyłącznie na seksie. Nie łączą nas żadne uczucia.

- Naprawdę? Z tego, co mówił mi Jay, jak zachowałeś się na jachcie... On nie ma wątpliwości, że mnie kochasz.

- Kochałam - zgodziła się drewnianym głosem, akcentując czas przeszły, ale czuła, jak ból zaciska jej gardło, i nerwy zaczęły brać nad nią górę. Musiała przed nim uciec, i to natychmiast.

- A jeśli chodzi o zarzut, że ja nic do ciebie nie czuję - jak możesz tak mówić, Carrie? Czy naprawdę nie okazywałem, jak bardzo cię

kocham? Najtrudniejszą rzeczą, jaką zrobiłem w swoim życiu, było pozwolić ci odejść...

- Pozwolić mi odejść?! - wybuchła. - Ty nie pozwoliłeś mi odejść, Luke, tylko wyrzuciłeś mnie ze swojego życia, i to w najokrutniejszy sposób - nasyłając na mnie swoją matkę chrzestną, żeby wykonała za ciebie brudną robotę. Wiedziałeś, jaką to jej sprawi przyjemność?

- Co? Niczego takiego nie zrobiłem! To ty zdecydowałaś, że wyjedziesz, po tym, jak moja matka chrzestna uprzedziła cię o odpowiedzialności, jaką będziesz musiała dźwigać, jeśli nasz związek przetrwa. To ty postanowiłaś od tego uciec. Oczywiście nie mogłem mieć do ciebie żalu. Byłaś bardzo młoda, miałaś wszystko przed sobą, i gdybym się wtedy z tobą ożenił, twoje życie wywróciłoby się do góry nogami. Nie miałem prawa wymagać od ciebie takiego poświęcenia.

Carrie, w ciężkim szoku, długo nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Szantażowałaś mnie... - powiedziała w końcu. - Chyba nie z miłości, Luke.

- Jestem mężczyzną i jak każdy mężczyzna mam swój honor. Oczywiście, że nie chciałem się przyznać, że od chwili, kiedy wyjrzałem przez okno i zobaczyłem cię na placu, wiedziałem... Czy wiesz, dlaczego pozwoliłem Marii podjąć pieniądze z funduszu powierniczego? Zrobiłem to tylko dlatego, że Harry jest twoim bratem i chciałem sprawić ci radość.

Nagle uwierzyła, że Luke mówi prawdę i że go niesprawiedliwie oceniała. Ale on nadal był tym, kim był. A raczej tym, czym był.

- W szpitalu miałem czas na przemyślenie wielu rzeczy, Carrie - powiedział cicho - i dojrzałem do pewnej decyzji. Jutro ogłaszam swoją abdykację.

Carrie zamarła.

- Zrobiłem, co w mojej mocy, żeby wywiązać się z obowiązku wobec S'Antander, a teraz pora zrobić coś dla siebie! Teraz chcę tego, co inni mężczyźni uważają za swoje święte prawo. Chcę kobiety, którą kocham, chcę mieć ją w swoich ramionach, w swoim łóżku.... w swoim życiu. Pragnę dać jej dzieci. Chcę prywatności i poczucia bezpieczeństwa, żeby cieszyć się życiem z nią i z nimi.

- Co ty mówisz? Luke, nie możesz tego zrobić - nie pozwolę ci! - Carrie zaprotestowała z ogniem w oczach.

- Nie możesz mnie powstrzymać. Gdziekolwiek będziesz, Carrie, będę z tobą. Dokądkolwiek pójdziesz, pójdę za tobą, aż przyjmiesz mnie do swojego życia i do swojego serca, aż pozwolisz, żebym ci udowodnił, jak bardzo cię kocham.

Carrie wstrzymała oddech. On nie mówił tego poważnie. To był zwykły emocjonalny szantaż - czysty blef!

- Proszę bardzo - powiedziała zimno. - Jeśli tego chcesz....

Zarezerwowałam na jutro bilet do Londynu. Latam w klasie ekonomicznej, oczywiście... nie prywatnym odrzutowcem!

- Ja nie żartuję, Carrie. Jutro rano ogłoszę publicznie swój zamiar. Powiedziałem już Jayowi, a dzisiaj wieczorem zamierzam poinformować swoją radę.

- Nie możesz mu na to pozwolić, Carrie.

- Dlaczego nie?

Jay wszedł do salonu niezapowiedziany, ze śmiertelnie poważną miną.

- Dobrze wiesz dlaczego. S'Antander potrzebuje Luke'a i jeśli pozwolisz opuścić mu ten kraj, to nie będzie tylko cios dla kraju - ale też dla części jego samego. Wiesz o tym. Pomyśl tylko: czy chcesz żyć cały czas z połową mężczyzny, czy też mieć połowę jego czasu i całego mężczyznę?

- To się nazywa moralny szantaż, Jay! I przyjmij do wiadomości, że ja w ogóle nie chcę Luke'a.

- Kłamiesz! Kochasz go równie mocno, jak on ciebie. Co się z wami dzieje?

Nie odpowiedziała. Ale później, gdy została sama, nie mogła przestać myśleć o tym, co powiedział jej Jay i sam Luke.

Luke ją naprawdę kochał. Kochał ją na tyle, że gotów był zrezygnować dla niej ze swojego kraju!

- Zarezerwowałem dla siebie lot do Heathrow, na pojutrze. Jak tylko wsiądę...

- Równie dobrze możesz go odwołać, Luke. Nie chcę, żebyś abdykował.

Widziała, jak z całej siły próbuje nie okazać bólu.

- To nie ma żadnego sensu - dodała łagodnie.

- To ma wielki sens - zaprotestował gwałtownie. - Ja chcę być z tobą, Carrie, ja muszę być z tobą!

Carrie utkwiała w nim poważne spojrzenie. A więc wiedziała już, czym jest ta presja, to brzemie odpowiedzialności za dokonany wybór. A ile razy Luke musiał odczuwać to brzemie, ile razy musiał rezygnować z własnych pragnień w imię odpowiedzialności za swoje dziedzictwo?

A co właściwie było miarą prawdziwej miłości? Żądanie i wymuszanie poświęceń? Czy ofiarowanie siebie?

- Jako mała dziewczynka - zaczęła beztroskim tonem - zawsze marzyłam, żeby być księżniczką, więc nie mam zamiaru stracić okazji, żeby nią zostać - tylko dlatego, że tobie się zebrało na szlachetność i najwyższe poświęcenie.

Zobaczyła w jego oczach zdumienie, desperację i tylko wąły błysk kielkującej nadziei.

- Poza tym, co by powiedział nasz syn, gdyby odkrył kiedyś, że pozbawiłam go szansy na zabawę w wojsko i noszenie munduru, nie mówiąc o uwodzeniu swoim tytułem pięknych dziewczyn?

- Nasz syn...?

- Może nie syn. Może nasza córka.

EPILOG

- O Boże, Carrie! On jest taki słodki! To cały Luke! Carrie śmiała się, słuchając, jak Maria pieje z zachwytu nad jej półrocznym synkiem.

Jego urodziny zostały przyjęte w S'Antander z ogromnym entuzjazmem. Carrie stała się najbardziej szanowaną i uwielbianą postacią publiczną. Zaangażowała się w kilka prywatnych przedsięwzięć i akcji charytatywnych, do czego bardzo zachęcał ją Luke.

- Do głowy by mi nie przyszło, kiedy brałam ślub z Harrym, że zostaniesz matką wcześniej niż ja - i to matką syna Luke'a!

Dziecko Marii miało przyjść na świat pod koniec miesiąca. Harry krzątał się koło niej troskliwie, bojąc się, żeby- całe to podniecenie towarzyszące chrzcinom jego siostrzeńca nie przyspieszyło porodu i żeby zdążyli bezpiecznie wrócić na swoją angielską farmę.

Carrie zerknęła poprzez wielki stół konferencyjny na Luke'a i, jak gdyby łączyła ich jakaś niewidzialna więź, on uniósł głowę w tym samym momencie, przerywając rozmowę z zaproszonym dyplomata.

- Proszę mi wybaczyć, muszę odciążyć moją żonę i zająć się przez chwilę dzieckiem.

- Luke, wprawiasz w zakłopotanie całą starą gwardię - zaśmiała się Carrie. - To nie jest ich zdaniem zajęcie godne księcia. Nie tego od ciebie oczekują.

- W takim razie będą musieli zmienić swoje oczekiwania - odpowiedział, posyłając jej ciepłe, kochające spojrzenie. - Bo teraz najważniejszą rzeczą dla jego wysokości jest pokazanie światu, jak ważna

jest dla niego żona i dziecko. No właśnie... Kiedy ostatnio mówiłem ci, że cię kocham?

Carrie udała, że się zastanawia.

- Och... jakąś godzinę temu.

- Aż tak cię zaniedbałem? Obiecuję - szepnął jej do ucha - że wieczorem udowodnię, jak bardzo cię kocham. .. bez słów.

RS